NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER
Marzec 2026

AZORY | ANDALUZJA | KASTYLIA | KRAKÓW | BYTOM | GDYNIA | TEST PLECAKÓW

WYPRAWA ŻYCIA
ETIOPIA

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 03 (220) MARZEC 2026

Cena 17,99 zł
(w tym 8% VAT)

HISZPANIA

9 POMYSŁÓW NA PODRÓŻ

EGIPT Poznaj magię Pustyni Wschodniej

ISSN 1507-5966
03
9 771507 596617

W sprzedaży do:
05.03.2026

HISZPANIA | ANDALUZJA | GALICJA | ASTURIA | KANTABRIA | KASTYLIA | LEÓN | ARAGONIA | EGIPT | ETIOPIA | BYTOM | GDYNIA

eprasa.pl 7b1337a90f

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** OŁAWSKA 16 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49

Zahara de la Sierra, ufortyfikowane białe miasteczko, to ikona Andaluzji.

TRZY PORY ROKU W JEDEN DZIEŃ

Kiedy stałam na krawędzi mostu Puente Nuevo w Rondzie i patrzyłam w 100-metrową przepaść wąwozu El Tajo, przypomniałam sobie, że przecież Hiszpania to jeden z najbardziej górzystych krajów Europy. Dzięki temu, odwiedzając ją w marcu, doświadczyłam czegoś niesamowitego, aż trzech pór roku w trakcie jednej podróży. Wiosny, bo zieleń, która wówczas wybucha, uroczo kontrastuje z pueblos blancos, czyli białymi miasteczkami, których szlakiem podróżowałam. Ronda to absolutny klejnot Andaluzji, ale to kameralna Zahara de la Sierra, miasteczko przyklejone do pionowej skały, nad którym górują ruiny mauretańskiego zamku, skradła moje serce. Czułam się tam, jakbym odkrywała zapomniany biały labirynt zawieszony w chmurach. A że nie było prawie turystów, miałam to miejsce niemal wyłącznie dla siebie, co latem praktycznie się nie zdarza. W Sewilli z kolei uderzył mnie afrykański niemal żar; termometry pokazywały ponad 30 stopni Celsjusza. To specyficzny mikroklimat doliny rzeki Gwadalkiwir sprawia, że miasto staje się naturalnym piecem. Jednak wystarczyło wyjechać za Granadę, w góry Sierra Nevada, by z pełnego lata trafić prosto na ośnieżone stoki i szusować na nartach. A potem w ramach relaksu przenieść się na słoneczne plaże Costa del Sol. Czy już nabraliście ochoty, by też wybrać się poza sezonem do Hiszpanii? Mam nadzieję, że to wydanie *Travelera* będzie dla Was najlepszą zachętą.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

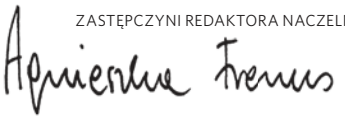

ADOBE STOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS

PIOTR TRYBALSKI
O EL ROCÍO, s. 46
„Najlepiej dotrzeć tu, zanim jeszcze pojawią się pielgrzymi, ruszyć w miasto, zgubić się w plątaninie ulic. I chociaż dreptanie po sypkim piasku może zmęczyć, warto podjąć wysiłek. Ma się wówczas szansę na swobodne sycenie oczu zjawiskową architekturą".

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
O KASTYLII I LEÓNIE, s. 58
„Fantazyjny krajobraz, który mam przed sobą – kaniony, skalne łuki, stożki w kolorze ochry – nie jest dziełem trwającej miliony lat erozji, lecz śladem pozostawionym przez Rzymian. W I w. odkryli tu pokłady złota. By wydobyć kruszec, stworzyli sieć szybów".

JULIA ZABRODZKA I BARTEK KAFTAN
O ARAGONII, s. 68
„Arabskie dziedzictwo Hiszpanii kojarzy się z Andalucją, ale i tu są bezcenne skarby. Stoimy we wsi Torralba de Ribota, przed kościołem San Félix. Fasadę zgodnie zdobią gotycka rozeta i arabskie wzory z cegieł".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler i National Geographic.*** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.

eprasa.pl 7b1337a90f

SPIS TREŚCI

MARZEC

NA OKŁADCE
San Vicente de la Barquera, Kantabria, Hiszpania. Fot.: Agnieszka Głowala/Getty Images.

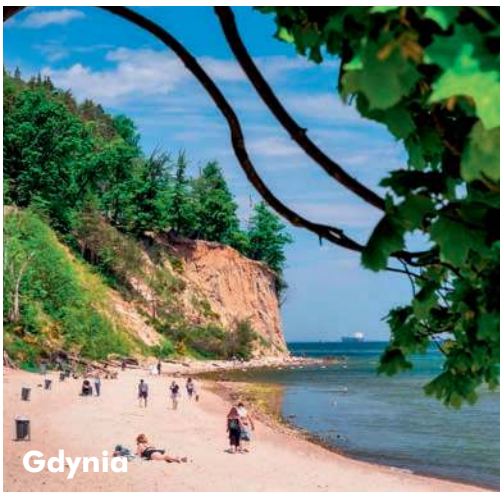

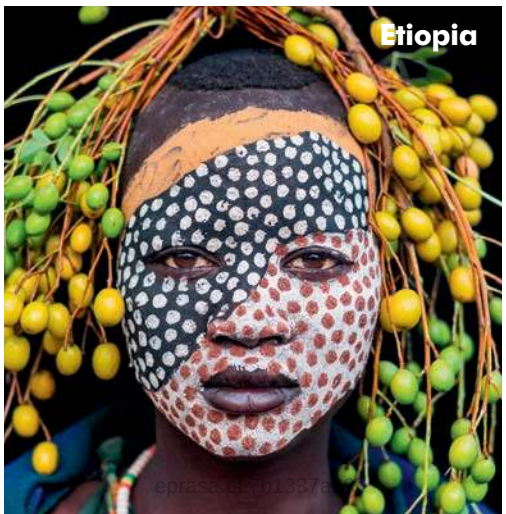

8 PODRÓŻ ŻYCIA

8 ETIOPIA
Zachwyca przyrodą, unikalnymi zabytkami, autentyczną atmosferą i grupami etnicznymi, które nadal żyją tak jak przed wiekami

16 PLANETA TRAVELERA

16 Wieści ze świata

20 Kierunek kultura

22 Miejsce miesiąca

22 TERCEIRA
Ta niewielka wyspa w archipelagu Azorów skrywa bogactwa godne kontynentu

26 TEMAT NUMERU

HISZPANIA

26 GALICJA
Granitowe miasta, mgliste szczyty i wzburzony Atlantyk

34 ANDALUZJA
Szlakiem białych miasteczek i naturalnych cudów

40 PARK NARODOWY DOÑANA
To jeden z najważniejszych rezerwatów dzikiej przyrody w Europie

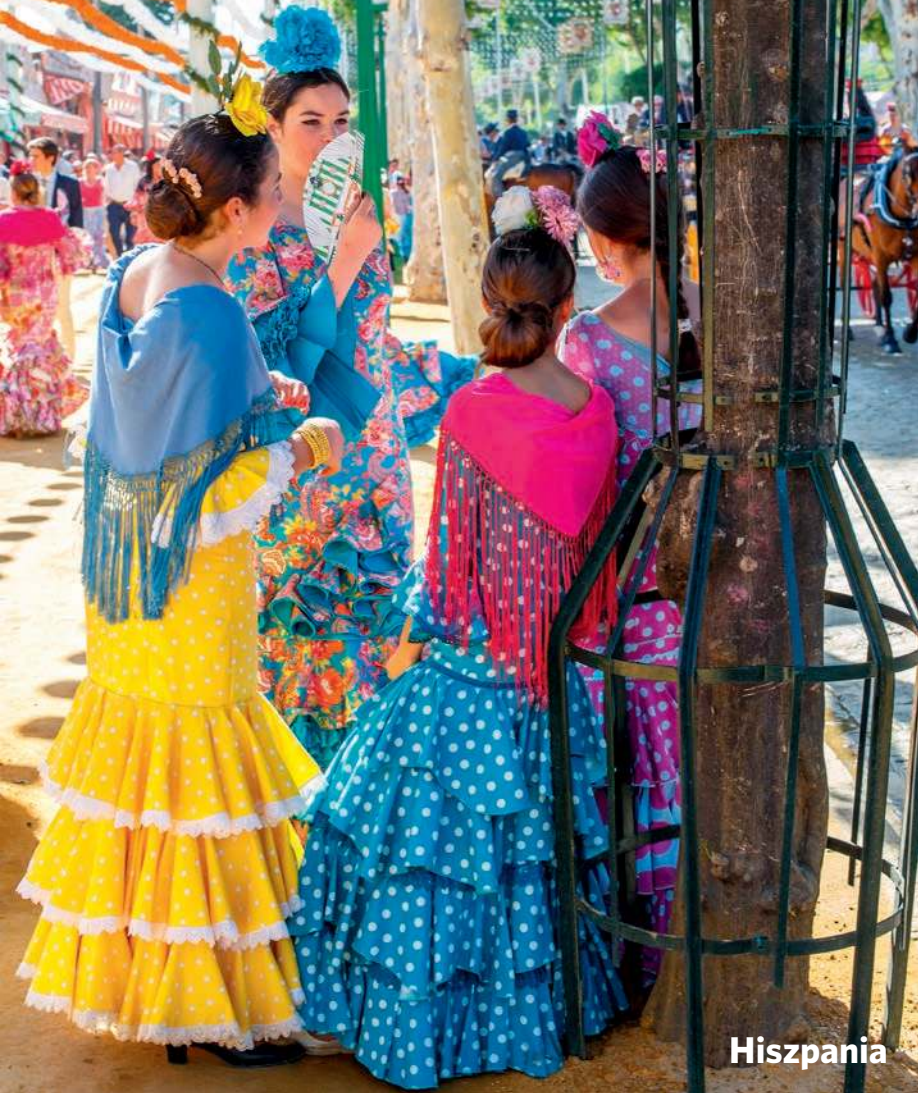

46 **EL ROCÍO**
Miejsce, w którym religijny mistycyzm miesza się z westernową scenerią

50 **SIERRA NEVADA**
Narty z widokiem na morze

52 **ASTURIA I KANTABRIA**
Tutaj zobaczysz w tym roku całkowite zaćmienie Słońca

58 **KASTYLIA I LEÓN**
Przodkowie człowieka, rzymskie kopalnie i mnóstwo wina

64 **SIERRA DE LA DEMANDA**
Górski świat dla samotników

68 **ARAGONIA**
Skarby znalezione w Saragossie (i nie tylko)

74 POLSKA

74 **GDYNIA**
Widowiskowo świętuje 100-lecie swojego istnienia

80 **KRAKÓW**
Najpiękniejsze kopce i doliny

86 **BYTOM**
Jedno z najstarszych śląskich miast szuka nowej tożsamości

90 ADVENTURE

90 **EGIPT**
Park Narodowy Wadi El Gemal – wciąż nieodkryta perła znad Morza Czerwonego

98 **Kierunek człowiek**
Jakub „Patec" Patecki o zdobyciu Korony Ziemi

100 **Test Travelera**
Plecaki w plener i do miasta

Sprawdzone plecaki, s. 100

K. STYPUŁKOWSKI, SHUTTERSTOCK (3), ADOBE STOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO / DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**

REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**

REDAKTOR PROWADZĄCY **MACIEJ WESOŁOWSKI**

GRAFIK PROWADZĄCA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**

FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**

GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**

KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**

KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:

REDAKTORKA **AGNIESZKA MICHALAK**

REDAKTORZY ONLINE: **MAGDALENA RUDZKA, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY

DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**

FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00),
E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

165 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **216 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG SOCIETY**
(ANTRACYT)

333 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i plecaka 1-komorowego **NG Society 7101** (antracyt) poza prenumeratą wynosi **424 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG SOCIETY 7101** (antracyt)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 7b1337a90f

RÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNY PAKIET PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
i TRAVELER EXTRA

195 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i 4 wydań TRAVELERA EXTRA
poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM SHOPPER
NG JUPITER (BIAŁY)

273 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i plecaka shopper **NG JUPITER** (biały)
poza prenumeratą wynosi **334 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG JUPITER** (biały)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 7b1337a90f

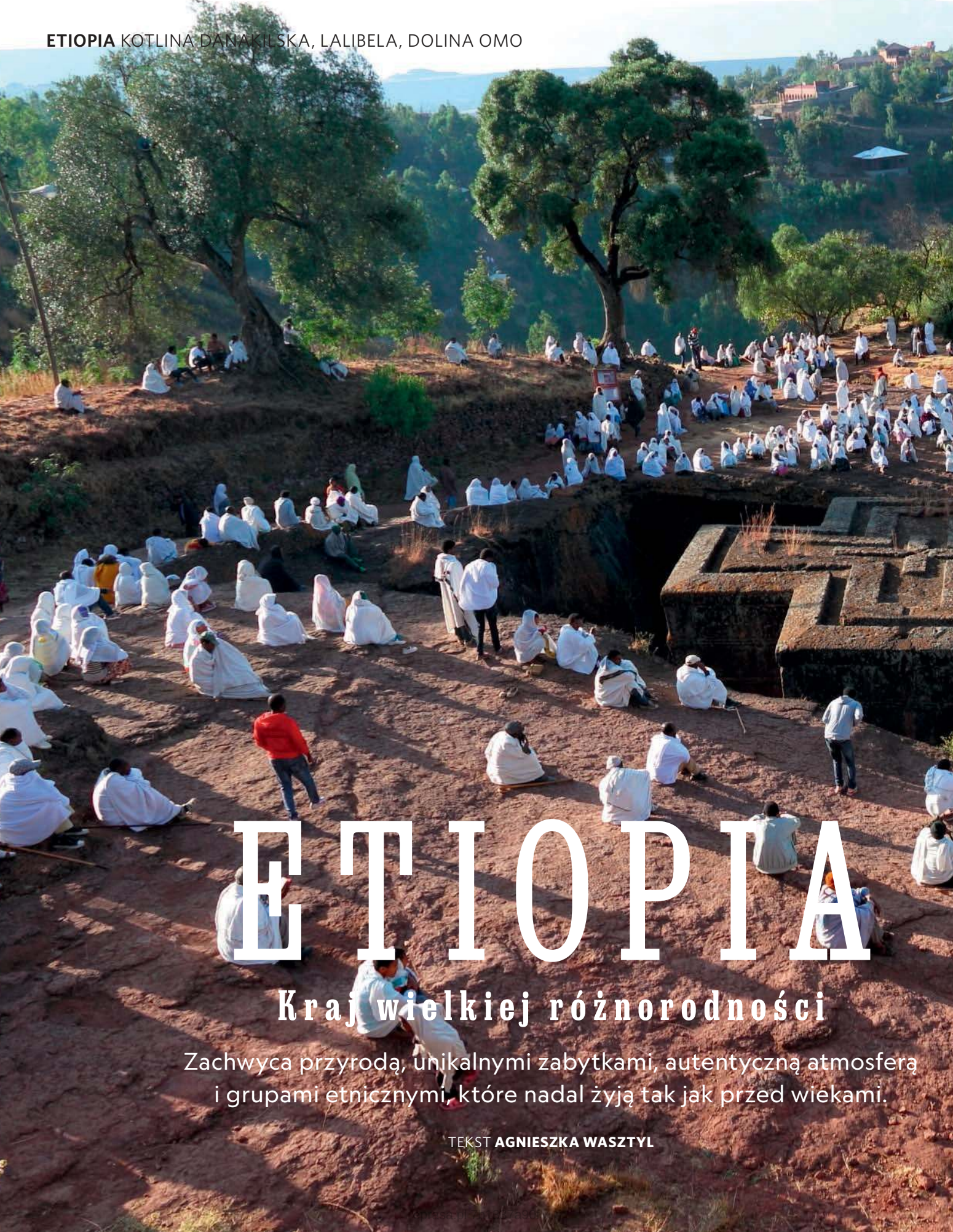

ETIOPIA

Kraj wielkiej różnorodności

Zachwyca przyrodą, unikalnymi zabytkami, autentyczną atmosferą i grupami etnicznymi, które nadal żyją tak jak przed wiekami.

TEKST **AGNIESZKA WASZTYL**

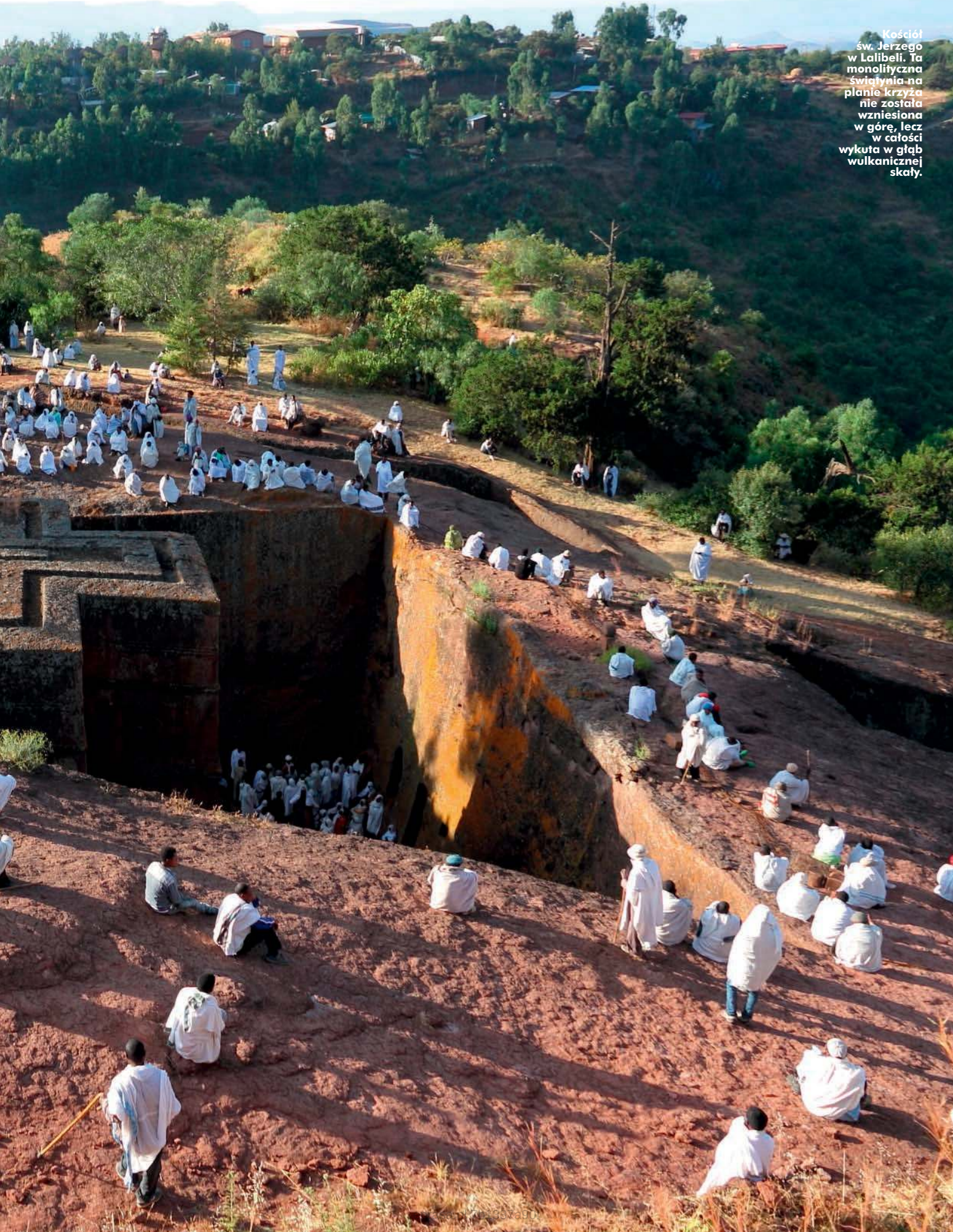

Kościół św. Jerzego w Lalibeli. Ta monolityczna świątynia na planie krzyża nie została wzniesiona w górę, lecz w całości wykuta w głąb wulkanicznej skały.

AGNIESZKA WASZTYL
Dziennikarka, podróżniczka. Jej podróże można śledzić na stronie *agnieszkawasztyl.pl*.

Księżycowy krajobraz Kotliny Danakilskiej zdaje się nie mieć końca. Zasięg w telefonie zniknął dawno temu, podobnie jak ostatnie ślady cywilizacji. Nasze terenówki podskakują na wertepach, kierując się w stronę jednego z najgorętszych i najbardziej niedostępnych miejsc na Ziemi. Jesteśmy w regionie Afar, w miejscu styku trzech płyt tektonicznych, które powoli rozdzierają Afrykę. Teren uchodzi za niebezpieczny – surowy klimat i napięta sytuacja polityczna sprawiają, że podróżuje się tu w konwojach, z obowiązkową uzbrojoną eskortą. Kotlinę zamieszkują Afarowie – dumny lud nomadów, którzy w tych ekstremalnych warunkach żyją z hodowli kóz i wydobycia białego złota – soli. Choć przed wyjazdem słyszałam o ich rzekomej wrogości wobec obcych, nasza grupa zostaje przyjęta z rezerwą, ale spokojnie. Noc spędzamy na plecionych pryczach pod gołym niebem, w wiosce nieopodal słonego jeziora Karum (Asale).

W ETIOPII CZAS PŁYNIE INACZEJ – I TO DOSŁOWNIE. ROK MA TU 13 MIESIĘCY, A DOBA ZACZYNA SIĘ O WSCHODZIE SŁOŃCA, CZYLI O NASZEJ SZÓSTEJ RANO.

Świt przynosi zmianę scenerii. Ruszamy przez solnisko – oślepiająco białą przestrzeń, miejscami pokrytą taflą wody, która niczym lustro odbija niebo. Celem jest Dallol – wulkan, który nie przypomina żadnego innego. To surrealistyczna mozaika basenów solankowych, mieniąca się neonową żółcią, zielenią i rdzawym pomarańczem. Te formacje to efekt działania gorących źródeł wypłukujących z magmy związki siarki, żelaza i potasu. Dallol, ze swoim szczytem położonym ok. 48 m poniżej poziomu morza, jest najniżej położonym wulkanem lądowym na świecie.

Podstawą etiopskiego stołu jest indżera – kwaśny gąbczasty placek, który służy jednocześnie za talerz i sztućce.

Wieczorem docieramy do Erta Ale – Dymiącej Góry. Już z daleka słychać pomruki dochodzące z wnętrza ziemi. Naszym przewodnikiem jest Ali. W ręku trzyma prosty kij do sprawdzania stabilności zastygłej skorupy, choć w rzeczywistości bardziej ufa instynktowi i własnym stopom. Schodzimy do kaldery po zmroku. W mniejszych stożkach wewnątrz głównego krateru pulsuje płynna lawa. – Idźcie dokładnie po moich śladach – ostrzega Ali. Zastygła lawa pod naszymi butami jest krucha i wydaje niepokojące trzaski, a w powietrzu unosi się gryzący zapach siarki. Nocujemy u stóp wulkanu, ale adrenalina nie pozwala zasnąć. Czekam na wschód słońca w miejscu, które wygląda jak początek (lub koniec) świata.

Nowa Jerozolima wykuta w skale

Z piekielnego gorąca przenosimy się w chłodne wyżyny. Dzień dopiero wstaje, gdy wchodzimy do kompleksu monolitycznych kościołów w Lalibeli. W jednym z nich trwa właśnie liturgia. Wnętrze jest surowe, tonące w półmroku rozświetlanym jedynie świecami, a powietrze pachnie kadzidłem. Ubrani na biało kapłani i diakoni rytmicznie uderzają laskami modlitewnymi maquamia, wprowadzając wiernych w trans. – Lalibela to nasza nowa Jerozolima – wyjaśnia Tadesse Tenaw, nasz przewodnik. W XII w. król Lalibela z dynastii Zagwe zlecił budowę tych świątyń, gdy muzułmańskie podboje odcięły chrześcijanom drogę do Ziemi Świętej.

Kilkanaście kościołów wykuto w wulkanicznym tufie w dół, a nie zbudowano w górę. To architektoniczny ewenement na skalę światową, wpisany na listę UNESCO. Etiopia przyjęła chrześcijaństwo już w IV w., jako drugie państwo na świecie (po Armenii), i do dziś wiara stanowi fundament tożsamości w regionie Amhara. Według jednej z legend robotnikom mieli pomagać aniołowie, dzięki czemu budowę ukończono w zaledwie 24 lata.

Opuszczamy północ. Droga na lotnisko prowadzi przez majestatyczne góry Semien zwane Tybetem Afryki. Region ten bywa niespokojny – dwukrotnie zatrzymują nas wojska rządowe. Kontrole są jednak pobieżne; obecność lokalnego przewodnika jest tu najlepszą przepustką.

Dolina rzeki Omo. Zderzenie światów

Po przelocie na południe krajobraz i kultura zmieniają się radykalnie. Znikają kamienne kościoły, pojawiają się sawanna i animizm. Drogi przecinają stada bydła pędzo-

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK (2)
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

Procesja kapłanów w Lalibeli, duchowym sercu Etiopii.

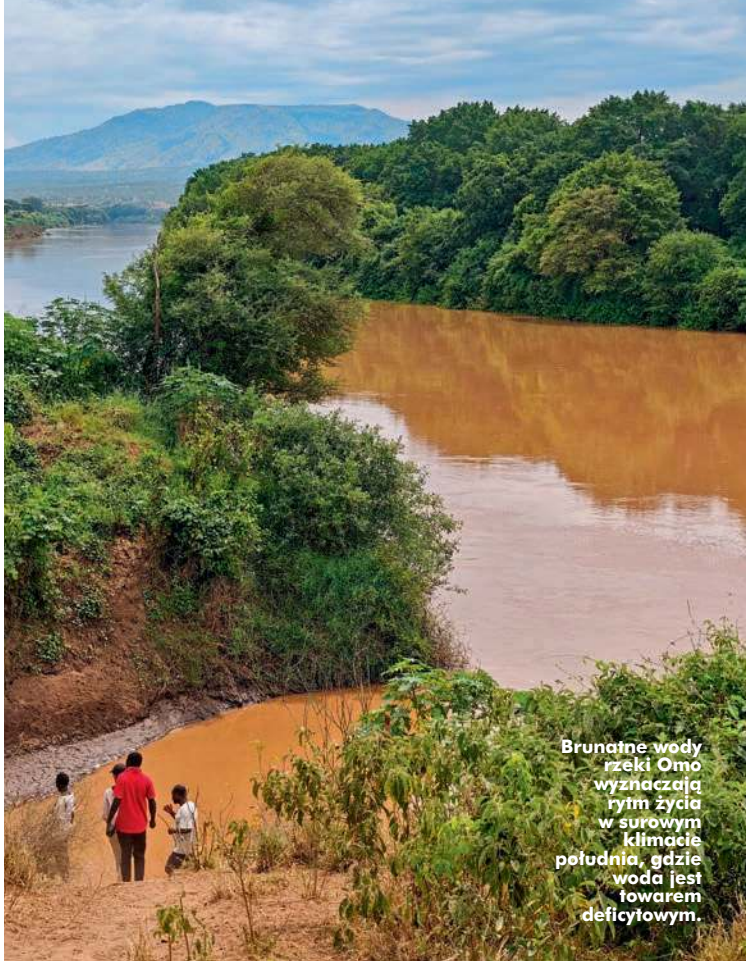

Brunatne wody rzeki Omo wyznaczają rytm życia w surowym klimacie południa, gdzie woda jest towarem deficytowym.

Ceremonia ukuli bula u plemienia Hamerów to spektakularny egzamin dojrzałości.

Gliniany krążek w dolnej wardze kobiety z plemienia Mursi to wyznacznik piękna i statusu społecznego.

ne przez młodych pasterzy. Woda jest tu towarem deficytowym. W wyschniętych korytach rzek ludzie kopią głębokie doły, by dotrzeć do mętnej cieczy. Tam, gdzie woda jeszcze płynie, toczy się całe życie towarzyskie: pranie, kąpiel i pojenie zwierząt odbywają się w jednym nurcie.

Pierwszy kontakt z ludźmi doliny następuje na lokalnym targu. To tutaj krzyżują się szlaki handlowe i losy kilkunastu z 80 grup etnicznych zamieszkujących Etiopię. Handlują tu przede wszystkim przedstawiciele plemion Banna i Hamer. Atmosfera jest gęsta. Poza naszą grupą i parą starszych turystów nie ma tu białych twarzy (faranji). Czujemy na sobie wzrok – mężczyźni i dzieci patrzą z nieskrywaną ciekawością, ale w oczach wielu kobiet dostrzegam chłód, może nawet niechęć. To zrozumiałe – dla nich jesteśmy intruzami z aparatami, kolejną atrakcją, która przyjeżdża i odjeżdża.

Najliczniejszą grupą etniczną na południu kraju jest Ari zamieszkująca żyzne ziemie wokół miasta Jinka. Ari są zaprzeczeniem stereotypu „dzikiego plemienia", jakiego szukają tu turyści. Nie malują ciał, nie noszą krążków w wargach. Ubierają się w T-shirty (często z logami zachodnich klubów piłkarskich) i dżinsy lub proste spódnice. To osiadli rolnicy, mistrzowie uprawy kawy, kardamonu i ensetu. Ich „zwyczajność" i adaptacja do nowoczesności sprawiają, że często są pomijani przez obiektywy aparatów, a to błąd – bo to właśnie Ari stanowią gospodarczą siłę tego regionu.

Im dalej od miast, tym rzadziej widać oznaki zachodniej cywilizacji. W drodze na południe zatrzymujemy się w wiosce plemienia Banna. Są bliskimi kuzynami słynnych Hamerów – łączą ich podobny język i rytuały, w tym ceremonie przejścia. Z jednej z prostych glinianych chat wychodzi nam na spotkanie Lucho. Choć ma ok. 60 lat – co w warunkach etiopskiej prowincji, gdzie średnia życia jest wciąż niska, czyni go sędziwym starcem – trzyma się prosto. Lucho jest dumny, ale jego twarz zdradza troskę, gdy pytamy o przyszłość. – Posyłam wnuki do szkoły – mówi, wskazując ręką na horyzont. – Ale chodzą tam w kratkę – dodaje. Placówka oddalona jest o ponad 5 km. W palącym słońcu, bez butów i wody, to wyprawa, która przerasta siły dzieci, zwłaszcza gdy w domu brakuje rąk do pracy przy bydle. Edukacja w dolinie Omo wciąż przegrywa z geografią i ekonomią przetrwania.

Dawne wierzenia

Docieramy do Mursi – jednej z najbardziej rozpoznawalnych grup etnicznych Etiopii. Wita nas wódz, Olirege Rege. Jego autorytet jest niepodważalny, a płynny angielski ułatwia rozmowę. Mursi słyną z glinianych krążków (dhebi) noszonych przez kobiety w dolnej wardze. To kanon piękna, który dla przybysza z Zachodu może być szokiem. – Krążek to symbol dojrzałości i statusu. Im większa średnica, tym większy posag w bydle należy się rodzinie panny młodej – tłumaczy wódz. Zauważam, że wielu Mursi brakuje dolnych jedynek. – To nie estetyka, a pragmatyzm – wyjaśnia Olirege. – W przypadku ataku malarii, gdy szczękościsk uniemożliwia otwarcie ust, brak zębów pozwalał na podanie choremu płynów i uratowanie mu życia.

Skok w dorosłość

Dalej na południe, u plemienia Hamer, trafiamy na niezwykłe wydarzenie. Kobiety o skórze i włosach pokrytych mieszanką ochry i tłuszczu tańczą w transie, dmąc w blaszane trąbki. Ich fryzury, przypominające gęste dredy (goscha), to znak rozpoznawczy Hamerów. Dziś odbywa się ukuli bula – ceremonia inicjacji. Bohaterem dnia jest Shela Gilo. Aby stać się mężczyzną i zyskać prawo do ożenku, musi nago przebiec po grzbietach ustawionych w rzędzie byków. – To najważniejszy dzień w moim życiu. Zjechała się cała rodzina – mówi Shela. **Uwagę przykuwają plecy jego krewnych – kobiet. Są pokryte świeżymi krwawiącymi ranami i starymi bliznami. Podczas rytualnego tańca kobiety same domagają się biczowania witkami.** Nie mogą okazać bólu. To, jak tłumaczy przewodnik, dowód lojalności kobiety i udowodnienie, że jest silna psychicznie, wytrzymała i oddana mężczyźnie oraz że będzie dobrą żoną.

Nadchodzi moment próby. Shela, wysmarowany krowim łajnem (co symbolizuje zmycie dzieciństwa), staje przed żywym mostem z byków. Pierwsza próba – upadek. Tłum milczy, ale nie ma dramatu. Chłopak wstaje i kolejne przebiegi wykonuje już z kocią zwinnością. Udało się. Shela jest teraz *maza* – dorosłym mężczyzną.

Kalendarz, który gubi lata

Nad rzeką Omo, na wysokim klifie, leży wioska Korcho zamieszkana przez lud Karo. To mistrzowie malowania ciała. Używając białej kredy, węgla i ochry, zmieniają swoje twarze i torsy w żywe dzieła sztuki. Dzieci biegają nago, dorośli noszą jedynie skromne przepaski. – Ile masz lat? – pyta mnie jedna z kobiet pokryta geometrycznymi wzorami. – 39. A ty? – kobieta wzrusza ramionami. – Nie wiem. Urodziłam się w porze deszczowej. Może mam 35? W Etiopii czas płynie inaczej – dosłownie. Obowiązuje tu kalendarz etiopski (*ge'ez*), w którym rok ma 13 miesięcy (12 po 30 dni i jeden krótki, 5- lub 6-dniowy, jeśli to rok przestępny). Różnica względem naszego kalendarza wynosi od 7 do 8 lat. Nowy Rok obchodzony jest 11 września. Co więcej, doba zaczyna się tu o wschodzie słońca, czyli o naszej 6 rano. Karo, choć najmniej liczna grupa w dolinie, doskonale odnajdują się w turystycznym biznesie. Znają swoją wartość – za każde zdjęcie należy się opłata.

Jeszcze trudniejsze warunki panują w Omorate, u plemienia Dassanech żyjącego na pograniczu z Kenią.

NAJWIĘKSZĄ GRUPĄ ETNICZNĄ NA POŁUDNIU KRAJU JEST ARI ZAMIESZKUJĄCA ŻYZNE ZIEMIE WOKÓŁ MIASTA JINKA.

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

Park Narodowy Gór Semien często nazywany jest Tybetem Afryki. Niezwykłym elementem tego krajobrazu są widoczne na pierwszym planie gigantyczne lobelie – endemiczne rośliny, które przystosowały się do surowych warunków panujących na wysokości ponad 3500 m n.p.m.

Dostajemy się tam chybotliwą łodzią dłubanką. Dassanech uchodzą za najbiedniejszy lud regionu, co widać po ich lichych szałasach z blachy i odpadów. **To tutaj zderzam się z brutalną rzeczywistością tradycji. Na ścianie szkoły wisi plakat: żyletka i krople krwi z napisem „Stop obrzezaniu".** Mimo rządowych zakazów klitoridektomia dziewczynek wciąż jest tu praktykowana, często w prymitywnych warunkach, bez znieczulenia. Okaleczone dziewczynki wkrótce potem wydawane są za mąż. Upał w wiosce jest nie do zniesienia, podobnie jak ciężka atmosfera miejsca, w którym tradycja staje się pułapką.

Kamienie przodków i domy słonie

W drodze powrotnej na północ zatrzymujemy się w górach, u ludu Konso. To rolnicy, którzy do perfekcji opanowali uprawę tarasową chroniącą zbocza przed erozją – krajobraz kulturowy Konso znajduje się na liście UNESCO. Przewodnik pokazuje mi niepozorny głaz. – Waży 50 kg. Chłopcy ćwiczą jego podnoszenie od małego. Aby stać się mężczyzną, muszą przerzucić go za siebie – wyjaśnia. Wioski Konso to kamienne twierdze z murami sięgającymi 4 m. Najbardziej fascynujący jest jednak kult przodków. Na grobach wodzów (Poqalla) stawia się drewniane rzeźby zwane Waka. Upamiętniają one nie tylko zmarłego, ale i jego żony oraz zabitych wrogów. Przewodnik [redacted] dawnym zwyczaju mumifikacji wodzów, których pogrzeb mógł się odbyć nawet po 9 latach od śmierci. Dziewiątka to dla Konso liczba magiczna, symbolizująca pełnię i cykl życia.

Na koniec wjeżdżamy w mgliste góry, niedaleko miasteczka Chencha, do ludu Dorze. Temperatura spada, powietrze pachnie eukaliptusem i dymem. Ich chaty to architektoniczne cuda wyplatane z bambusa i liści enset (fałszywego bananowca). Kształtem przypominają wielkie ule lub... głowy słoni, co ma upamiętniać czasy, gdy te zwierzęta zamieszkiwały okoliczne lasy. **Chaty są mobilne – termity podgryzają je od dołu, więc z biegiem lat dom staje się coraz niższy, aż w końcu służy jako spiżarnia.** Hope Tesfa, nasz gospodarz, częstuje nas lokalnym bimbrem, anyżówką areke. – Pierwszy kieliszek na powitanie. Drugi – na znak przyjaźni. Trzeci to obietnica powrotu – mówi, wznosząc toast: *Yo, yo!* Wypijam trzeci. Etiopia, ze swoją surowością, mistyką i pierwotną siłą, jest miejscem, do którego chce się wracać. Nawet jeśli tylko po to, by znów poczuć, jak bardzo inny może być świat. ■

SHUTTERSTOCK (5), ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl 7b1337a90f

Targ w Turmi to coś więcej niż miejsce handlu. Tu Hamerowie sprzedają warzywa, owoce i drewno, ale przede wszystkim wymieniają się informacjami.

Tradycyjna zagroda ludu Ari – w okolicach miasta Jinka – który w przeciwieństwie do koczowniczych sąsiadów prowadzi osiadły tryb życia.

Dżelady brunatne, spotykane w Parku Narodowym Gór Semien, to gatunek endemiczny dla etiopskich wyżyn.

CZAS: **17 DNI**
KOSZT: **10 TYS. ZŁ**
(w tym bilet lotniczy)

INFO ETIOPIA

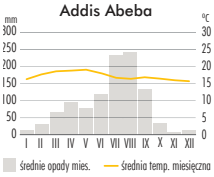

KIEDY

■ Najlepszy czas na podróż to okres pory suchej, czyli od października do marca. Jest to kluczowe dla południa kraju – w porze deszczowej drogi w dolinie Omo stają się nieprzejezdne. W tym terminie panują też znośne temperatury w Kotlinie Danakilskiej (ok. 30–35°C), która latem staje się piekłem na ziemi.

DOJAZD

Najwygodniejszą opcją jest bezpośrednie połączenie z Warszawy do Addis Abeby liniami Ethiopian Airlines (z międzylądowaniem w Wiedniu, bez opuszczania samolotu). Lot trwa ok. 9 godz. Ceny biletów w dwie strony zaczynają się już od ok. 1,5 tys. zł.

WIZA I WALUTA

■ Wizę turystyczną (jednokrotną, na 30 dni) obywatele polscy mogą uzyskać na lotnisku w Addis Abebie lub online (*evisa.gov.et*). Koszt to 62 dol. Paszport musi być ważny minimum 6 miesięcy. Uwaga: wizy nie są wydawane na lądowych przejściach granicznych.
■ Walutą jest birr; 10 ETB = ok. 0,23 zł.
■ Najlepiej zabrać ze sobą dolary amerykańskie, gdyż płatność kartą jest ograniczona, a bankomaty bywają zawodne.

TRANSPORT

■ Jeśli lecicie do Etiopii linią Ethiopian Airlines, przysługuje wam zniżka na loty krajowe tego przewoźnika. Ceny biletów w dwie strony: Addis–Lalibela od 500 zł, Addis–Semera od 700 zł.
■ Etiopia nie uznaje międzynarodowego prawa jazdy, a drogi są trudne i nieoznakowane, dlatego najlepiej wynająć auto z lokalnym kierowcą.
■ Wyprawa do Kotliny Danakilskiej możliwa jest wyłącznie w zorganizowanej grupie z uzbrojoną ochroną (brak zasięgu i bazy noclegowej).
■ Koszt 3-dniowej wycieczki z Addis Abeby to minimum 1,5 tys. zł. Wycieczki do doliny Omo to koszt od 1,5 tys. zł (3 dni) do ok. 4 tys. zł (8 dni). Korzystałam z agencji My Ethiopia Tours.

NOCLEG

■ Baza w miastach jest rozwinięta – w Addis Abebie pokój 2-osobowy kosztuje od 50 zł, w Lalibeli jest jeszcze taniej.
■ Poza miastami, zwłaszcza u plemion w dolinie Omo, znalezienie noclegu na własną rękę bywa trudne, a warunki są spartańskie.

JEDZENIE

■ Podstawą jest indżera – kwaśny, gąbczasty placek, na którym podaje się pikantne gulasze (wat) mięsne lub warzywne.
■ Etiopia to ojczyzna kawy – tradycyjna ceremonia parzenia (buna) to punkt obowiązkowy. Należy pić wyłącznie wodę butelkowaną.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Wstęp do kościołów w Lalibeli jest drogi – bilet ważny 5 dni kosztuje 100 dol. (ok. 360 zł), a usługa obowiązkowego przewodnika to dodatkowe 35 dol.
■ Inne wstępy: Fasil Ghebbi w Gonderze – 35 dol., ruiny w Aksum – 5 dol.
■ W dolinie Omo za robienie zdjęć ludzie oczekują opłaty – cenę należy ustalić wcześniej z wodzem lub za pośrednictwem przewodnika, aby uniknąć konfliktów.
■ Sytuacja w kraju jest niestabilna. MSZ odradza podróże m.in. do regionów Amhara, Afar, Tigraj i na tereny przygraniczne.

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ

PARK NARODOWY SIMIEN
Żyje tutaj wiele gatunków zwierząt, w tym dżelady, endemiczne małpy. Znajduje się tu najwyższa góra Etiopii Ras Daszan (4543 m n.p.m.).

BAHIR DAR I JEZIORO TANA
Miasteczko jest bramą do źródeł Nilu Błękitnego (słynne wodospady Tis Abay) oraz rejsów po jeziorze Tana, na którego wyspach kryją się starożytne klasztory.

HARER
Czwarte święte miasto islamu, słynące z labiryntu 82 meczetów, kolorowych murów i wieczornego rytuału karmienia dzikich hien.

eprasa.pl 7b1337a90f

PLANETA TRAVELERA

Dołącz do zielonego szaleństwa w Dublinie i przeżyj na własnej skórze najbardziej energetyczną paradę w Europie.

GLOBALNA ZIELONA FALA

Tak świat bawi się w Dniu Świętego Patryka.

W marcu świat ogarnia zielone szaleństwo z okazji Dnia św. Patryka. Irlandzkie święto narodowe, pieszczotliwie nazywane przez mieszkańców Zielonej Wyspy „Paddy's Day", stało się globalnym fenomenem. Choć serce imprezy bije w Dublinie, największe show robią Amerykanie. W Chicago rzeka zmienia kolor na szmaragdowy, a Nowy Jork maszeruje w wielkiej paradzie. Egzotyczną perłą jest Montserrat – karaibska wyspa i jedyne miejsce poza Irlandią, gdzie 17 marca jest dniem wolnym od pracy, a celtyckie korzenie miksują się tutaj z soca – energetyczną karnawałową muzyką Karaibów. Do tego dochodzi akcja Global Greening: w ten wieczór ikony architektury, od wieży w Pizie po Niagarę, świecą na zielono.

eprasa.pl 7b1337a90f

HINDUSKIE ŚWIĘTO KOLORÓW

W 2026 r. hinduskie powitanie wiosny wypada wyjątkowo wcześnie – główne obchody Rangwali Holi świętujemy już 4 marca (poprzedzone paleniem ognisk dzień wcześniej). To moment, w którym świat pokrywa się warstwą gulal – kolorowego proszku. Jeśli nie macie biletu do Delhi, nic straconego, bo Holi stało się fenomenem globalnym. W Europie największe, autentyczne obchody organizuje diaspora w Londynie (okolice świątyni w Neasden) oraz w Berlinie. Nie są to komercyjne imprezy z biletami, ale tradycyjne zgromadzenia pełne muzyki bębnów dhol i tańca. Nasza rada: na zabawę ubierzcie się na biało w rzeczy, których nie szkoda wam wyrzucić, i zabezpieczcie włosy olejkiem – indyjski barwnik bywa trudny do zmycia!

WARTO WIEDZIEĆ

Od 1 stycznia 2026 r. **BUŁGARIA** oficjalnie przyjęła wspólną europejską walutę, stając się 21. członkiem strefy euro. Dla podróżujących to dobra wiadomość, oznaczająca koniec konieczności wymiany lewów i łatwiejsze płatności w całym kraju. Dla ułatwienia ceny w sklepach będą podawane w lewach i euro aż do końca roku.

NARTY RETRO W TATRACH

Zawody „O Wielkanocne Jajo" to tradycyjna impreza narciarska na Kalatówkach odbywająca się zawsze w Poniedziałek Wielkanocny, łącząca rywalizację na starym sprzęcie z klimatem dawnych lat. Treningi startują w marcu. Warto więc odwiedzić Suchy Żleb, by zobaczyć pasjonatów szlifujących formę na zabytkowym sprzęcie. Wymogi są surowe: drewniane narty, skórzane buty i zapinane na rzep lub klamrę wiązania kandahar. Nowoczesny karwing ustępuje tu miejsca eleganckiemu telemarkowi i wełnianym strojom z epoki.

OGIEŃ W WALENCJI

Między 15 a 19 marca w Walencji potrwa Las Fallas – jeden z najgłośniejszych festiwali Europy, wpisany na listę UNESCO. Ulice zamieniają się w galerię gigantycznych satyrycznych rzeźb z kartonu i wosku (ninots), które komentują politykę i popkulturę. Każdego dnia punktualnie o 14 plac ratuszowy drży od Mascletà – koncertu wybuchów tysięcy petard. Wielki finał następuje w nocy z 19 na 20 marca podczas La Cremà. W spektakularnym akcie oczyszczenia i powitania wiosny wszystkie rzeźby (poza jedną ułaskawioną) zostają podpalone. Dym, ogień trawiący kilkupiętrowe instalacje i wiwatujące tłumy tworzą atmosferę, której nie znajdziecie nigdzie indziej.

FINAŁ ZÓRZ POLARNYCH

Marzec to „ostatni dzwonek" na spektakularne widoki na niebie. Słońce jest wówczas w szczytowej formie, co gwarantuje najpiękniejsze świetlne spektakle. Statystyki NASA potwierdzają: marzec i wiosenna równonoc to najlepszy czas na polowanie na zorzę, bo jest ona wtedy wyjątkowo intensywna. Noce w Arktyce wciąż są ciemne, ale temperatury już znacznie przyjemniejsze niż w środku zimy. Kierunek? Norweskie Tromsø lub okolice Reykjavíku na Islandii czy Inari w fińskiej Laponii. Wypatrujcie, najlepiej w ogrzewanym szklanym igloo, nie tylko klasycznej zieleni, ale i rzadkich fioletów oraz bieli. Warto się spieszyć – od kwietnia niebo na Północy stanie się zbyt jasne na obserwacje.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl.*

SHUTTERSTOCK (4), GETTY IMAGES (2), MATERIAŁY PRASOWE, ARCHIWUM HOTELU GÓRSKIEGO KALATÓWKI

eprasa.pl 7b1337a90f

JEDYNA TAKA TWIERDZA

Twierdza Srebrna Góra to największa górska warownia Europy i zdobywca Złotego Certyfikatu POT 2025. Wzniesiona, by bronić Śląska, oparła się nawet wojskom Napoleona. Dziś to nie zakurzone muzeum, lecz tętniąca życiem przygoda. Po twierdzy oprowadzą cię żołnierze w XVIII-wiecznych mundurach, usłyszysz huk armat, a noc spędzisz w autentycznych kazamatach dawnego garnizonu. Z korony potężnego Donżonu roztacza się zachwycająca panorama Sudetów. To kandydat do UNESCO i miejsce, gdzie przeszłość spotyka się z nowoczesną turystyką. Odkryj twierdzę, która jest czymś więcej niż punktem na mapie – jest doświadczeniem.

WARSZAWA DOCENIONA

Stolica Polski została wyróżniona w prestiżowym rankingu amerykańskiego dziennika *The New York Times* – „52 Places to Go in 2026". Warszawa zajęła rewelacyjne drugie miejsce, wyprzedzając takich turystycznych gigantów jak Bangkok, Barcelona czy Melbourne. Dziennikarze docenili niesamowitą transformację miasta, wskazując na odważne inwestycje: Muzeum Sztuki Nowoczesnej w nowej siedzibie oraz most pieszo-rowerowy spinający brzegi Wisły. Podkreślono także zieloną rewolucję w centrum i jedną z najciekawszych wegańskich scen kulinarnych w Europie.

SZWEDZKI DZIEŃ GOFRA

Kto by pomyślał, że szwedzki błąd językowy zrodzi pyszną tradycję. 25 marca to Våffeldagen (Dzień Gofra), który powstał przez podobieństwo do nazwy święta Zwiastowania (Vårfrudagen). Tego dnia Skandynawia pachnie pieczonym ciastem. Tamtejsze gofry są cienkie, chrupiące i mają kształt serc. Klasyka to dżem z maliny moroszki i śmietana, ale hitem jest wersja wytrawna: z kwaśną śmietaną, czerwoną cebulą i ikrą z sielawy (löjrom).

SPRAWDZONY NOCLEG W PRADZE

Novotel Praha Wenceslas Square (Katerinska 38) wyróżnia się doskonałą lokalizacją, zaledwie 5 min spacerem od placu Wacława i stacji metra I.P. Pavlova. Czterogwiazdkowy obiekt przeszedł właśnie gruntowną modernizację. Nowoczesny design wnętrz, wysoki standard usług i ekologiczne rozwiązania sprawiają, że jest to jeden z najczęściej wybieranych hoteli w centrum miasta. Goście mają do dyspozycji odnowione pokoje i restaurację Tata. Szef kuchni Petr Košťál serwuje tu kuchnię śródziemnomorską oraz czeskie klasyki: svíčkovą, pieczoną kaczkę i tradycyjne knedliki.

SHUTTERSTOCK (2), MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 7b1337a90f

NOWY CYKL WIDEOPODCASTÓW

WSZYSTKIE
TAJEMNICE SŁOWIAN

NOWE ODCINKI POJAWIAJĄ SIĘ CO NIEDZIELĘ

SŁUCHAJ NA SPOTIFY I OGLĄDAJ NA YOUTUBE

www.national-geographic.pl

KIERUNEK KULTURA

Z MORZA I MARZEŃ

Fotoopowieść o 100-letnim mieście

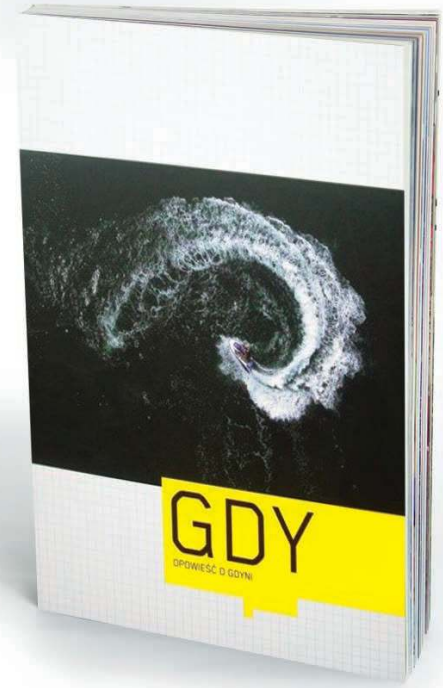

GDY. OPOWIEŚĆ O GDYNI
KACPER KOWALSKI
Wyd. Kacper Kowalski Fabryka

Gdynia. Miasto z morza i marzeń. Sen, który wciąż się śni. Niekończąca się opowieść – tymi słowami rozpoczyna swoją książkę fotograficzną Kacper Kowalski, nawiązując do przedwojennych opisów miasta, które w krótkim czasie powstało „z niczego". W tym roku Gdynia obchodzi stulecie istnienia, a ten album jest hołdem jej złożonym. Jego powstanie zawdzięczamy zresztą włodarzom nadmorskiej metropolii. Kowalski znany jest ze swoich zdjęć wykonanych z perspektywy paralotni – za które przez lata otrzymywał liczne i prestiżowe nagrody, m.in. World Press Photo, Picture of The Year International, Grand Press Photo. I takie właśnie fotografie znajdziemy w *Gdy*. Mamy tu więc panoramy kwartałów modernistycznych kamienic, widok na bezkres morza, klify i drzewa, ale też obrazy całkiem abstrakcyjne. Towarzyszy im opowieść artysty – o swoich inspiracjach, o gdyńskiej historii i współczesności. A także cytaty: a to z prezydenta Ignacego Mościckiego, a to z urodzonej w Gdyni pisarki Izabeli Filipiak, wreszcie wiersze Franciszka Fenikowskiego. *Otwartość miasta i ludzi pozwoliła mi wlatywać w zakamarki Gdyni, poznawać pejzaż, fotografować, oddychać razem z nim. To była moja szkoła patrzenia i słuchania (...) Dostałem, więc oddaję. Dziękuję* – puentuje Kowalski. ■ *Maciej Wesołowski*

WARTO WIEDZIEĆ

BIELSKA ZADYMKA JAZZOWA ■ Na kilka marcowych dni Bielsko-Biała stanie się stolicą polskiego jazzu. W ramach kolejnej edycji festiwalu wystąpią m.in.: Skalpel, Francesca Tandoi Trio, Dave Holland & Lionel Loueke, Steve Coleman & Five Elements czy Kapela Góralska Śtyry i Przyjaciele. *Bielsko-Biała, 16–22 marca 2026 r.*

NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

maciej.wesolowski@burdamedia.pl

CHINY JEDNEGO DZIECKA
P. SOCHOŃ, N. URBAN, W. TRUSZCZYŃSKA
Czy Chińczyk bez mieszkania ma szansę znaleźć żonę? Dlaczego w Chinach dokonuje się więcej aborcji niż rodzi się dzieci? Intrygujące spojrzenie na Państwo Środka. Wyd. Znak

ODDYCHAM, ODKĄD MOI RODZICE UMARLI
KATARZYNA BUTOWTT, WIKTOR SŁOJKOWSKI
Ojciec przemocowiec, wyrodna matka, siostra alkoholiczka. Poruszające wspomnienie byłej słynnej modelki o dorastaniu i karierze. Wyd. Luna

DLACZEGO RYBY NIE ISTNIEJĄ
LULU MILLER
Biografia naukowca, specjalisty od ryb z przełomu XIX i XX w. D. Starra Jordana, ale też pamiętnik autorki. Rzecz o tym, że panowanie człowieka nad naturą to iluzja. Wyd. Czarne

ŁUSKANIE BOBU W BLASKU KSIĘŻYCA
XUE MO
Jeden z najważniejszych chińskich prozaików po raz pierwszy po polsku. W jego opowiadaniach piękno przenika się z brzydotą, siła ze słabością, dobro z okrucieństwem. Wyd. ArtRage

PALESTYNA. WOJNA STULETNIA
RASHID KHALIDI
Konflikt izraelsko-palestyński z perspektywy Palestyńczyka. Historia tej wojny, jej przyczyny i skutki. A także znaczenie w grze światowych mocarstw. Wyd. Literackie

MATERIAŁY PROMOCYJNE. MUZEUM NARODOWE W LUBLINIE

eprasa.pl 7b1337a90f

MONACHIJCZYCY. GIERYMSCY, STRYJEŃSKA, WIERUSZ-KOWALSKI, CHEŁMOŃSKI I INNI

WYSTAWA

250 dzieł malarskich autorstwa 67 wybitnych polskich artystów związanych z XIX-wieczną szkołą monachijską. Po raz pierwszy w Polsce zobaczyć można tak liczną i zwartą kolekcję obrazów z tego ważnego dla naszej sztuki nurtu. Szczególną część ekspozycji stanowią prace wypożyczone z Muzeum Polskiego w Rapperswilu. *Monachijczycy. Gierymscy, Stryjeńska, Wierusz-Kowalski, Chełmoński i inni. Muzeum Narodowe w Lublinie, 21.11.25–08.03.2026.*

NIE ZAPOMNIJ NAKARMIĆ GOŁĘBI

KSIĄŻKA

Przejmująca relacja mieszkańca Gazy z pierwszych miesięcy obecnego konfliktu Palestyny z Izraelem (rozpoczętego 7.10.23). Strach, przerażenie, cierpienie, codzienna walka o przetrwanie. Emocjonalny rollercoaster. *Nie zapomnij nakarmić gołębi. Dziennik z Gazy, wyd. Znak.*

INNE SPOJRZENIE

KSIĄŻKA

Nietypowa opowieść o mieście. Nie znajdziemy tu nowoczesnych wieżowców, historycznych monumentów, betonu, żelaza czy szkła. Są za to ptasie gniazda, rosnące na pomnikach porosty, pozostałości prastarych puszcz i samosiejki kiełkujące spomiędzy chodnikowych płyt. *Stanisław Łubieński, Drugie życie czarnego kota, wyd. Agora*

BEZ WYJŚCIA

FILM

Man-su zostaje zwolniony z firmy, w której pracował 25 lat. Z dnia na dzień musi na nowo zorganizować sobie życie, zmierzyć się z nieznanymi mu wyzwaniami. Przede wszystkim z poznawaniem bezlitosnego rynku pracy, który jest teraz zdominowany przez sztuczną inteligencję. Pełen czarnego humoru thriller w reżyserii mistrza koreańskiego kina, znanego m.in. z głośnego *Oldboya* czy *Służącej*. *Bez wyjścia, reż. Reż. Park Chan-wook.*

POJEDYNEK

FILM

Rok 1939. Tysiące Polaków trafiają do rosyjskiej niewoli, gdzie poddawani są indoktrynacji. Ambitny agent wroga stawia sobie za punkt honoru złamanie oporu jednego z jeńców – światowej sławy młodego pianisty. Polska mega-produkcja ze świetną obsadą i reżyserią Łukasza Palkowskiego, znanego m.in. z filmów *Rezerwat, Bogowie* czy *Najlepszy. Pojedynek, reż.: Łukasz Palkowski, wyst.: Jakub Gierszał, Aidan Gillen, Bogusław Linda, Julia Pietrucha, Wojciech Mecwaldowski.*

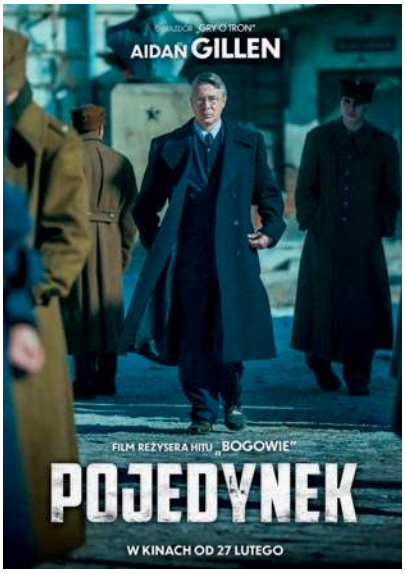

eprasa.pl 7b1337a90f

TERCEIRA

Ta niewielka wyspa w archipelagu Azorów skrywa bogactwa godne kontynentu.

TEKST **AGNIESZKA FRANUS**

6 POMYSŁÓW NA TERCEIRĘ

Jeśli marzycie o doktoracie z filozofii slow life, Terceira może się dla was okazać najlepszym uniwersytetem na świecie. Cała wyspa to strefa świętego spokoju, a jedynym pośpiechem zdają się wykazywać hortensje, których kwiaty osiągają tu rozmiary ludzkiej głowy. Terceira, trzecia pod względem wielkości w archipelagu Azorów, jest jednocześnie tak uroczo niewielka (zaledwie 29 na 18 km), że ocean mamy tu zawsze na wyciągnięcie ręki, a krótka przejażdżka wystarczy, by z serca lądu dotrzeć do wybrzeża i zabytkowych uliczek stolicy – Angry do Heroísmo. Mimo że ziemia drży tu nawet codziennie (wyspa jest po prostu wystającym z Atlantyku wulkanem), Terceirczycy uchodzą za najbardziej radosnych i zdystansowanych spośród wszystkich Azorczyków. Ich receptą na troski jest po prostu celebrowanie życia. Nie bez powodu Terceirę nazywają wyspą imprez – szacuje się, że rocznie odbywa się tu nawet 250 oficjalnych wydarzeń, a jeżeli dodać do tego kameralne biesiady w mniejszych wioskach, duch świętowania jest tu stałym elementem krajobrazu.

AZORSKI PACZŁORK

Serra do Cume to najbardziej spektakularny taras widokowy na Terceirze. Patrząc w dół, można odnieść wrażenie, że ktoś przykrył wyspę ogromną kołdrą zszytą z tysięcy zielonych poletek pociętych idealnie prostymi kamiennymi murkami. Słynny azorski paczłork to w rzeczywistości popis kreatywności tutejszych rolników, którzy chcieli coś zrobić z zalegającymi na polach ogromnymi ilościami głazów, a jednocześnie okiełznać tutejsze porywiste wiatry. I tak powstały curraletas, tysiące kilometrów murków z czarnego bazaltu ułożonych misterne bez użycia choćby grama zaprawy. Kaldera ma średnicę 7 km i jest efektem zapadnięcia się prastarego wulkanu. Niczym na sawannie w tej zielonej misie

eprasa.pl 7b1337a90f

Angra do Heroísmo to stolica Terceiry i jej największe miasteczko.

Fragment kultowego szlaku Mistérios Negros, który prowadzi przez magiczne miejsca wyspy.

Wyspa słynie z owoców morza podawanych na setki sposobów.

pasie się największa populacja krów na Azorach. Nic więc dziwnego, że jedną z atrakcji Terceiry stały się pikniki w towarzystwie tych uroczych wielkookich zwierząt.

SZCZĘŚLIWE KROWY

Dzięki wulkanicznym glebom i zawartym w nich minerałom trawa w kalderze rośnie szybciej niż apetyt krów, co sprawia, że ich troski zdają się ograniczać do wyboru miejsca na sjestę. Robią, co chcą, kiedy chcą, i wydają się chyba jeszcze bardziej zrelaksowane i wyluzowane niż ludzie. A jest ich tu więcej niż mieszkańców (80 tys. do 53 tys.). W kalderze mają swój raj, którego nie muszą opuszczać – spędzają tu całe życie, ciesząc się wolnością i świeżym powietrzem. Kiedyś na wyspie królowała rasa ramo grande, o jasnobrązowym umaszczeniu i ogromnych rogach, której przodkowie przybyli tu z pierwszymi osadnikami w XV w. Obecnie dominują tu bardziej wydajne krowy holsztyńsko-fryzyjskie, czyli znane nam skądinąd łaciate. Obcowanie z nimi i ich udój to jeden z punktów obowiązkowych na Szlaku Sera i Mleka (Rota do Leite e do Queijo). Anselmo Pires, pionier ekologicznego rolnictwa, udziela mi wskazówek, jak się zabrać do tego zadania. Mówi, że krowy, których ma obecnie 34, to niemal członkinie jego rodziny, każda ma imię i reaguje na jego głos. Moja nazywa się Makaka i jest ostoją spokoju, którego nie są w stanie zmącić nawet nieudolne próby jej wydojenia. Niestety deszcz pokrzyżował nam plany i zamiast pikniku wśród zwierząt Anselmo zabrał nas na taras swojego domu, gdzie czekała uczta złożona z różnego rodzaju serów. Mają one charakterystyczny lekko słony posmak właśnie dzięki trawie rosnącej na mineralnej wulkanicznej glebie, którą przeżuwają tutejsze szczęśliwe krowy. Rolnictwo to wymagający zawód, ale na Terceirze każdy rolnik ma poczucie misji – dzięki nim wyspa zachowuje bowiem urok wypielęgnowanego ogrodu.

KĄPIEL W HERBATNIKACH

Czyli w Ponta dos Biscoitos. Choć słowo *biscoitos* oznacza po portugalsku „ciastka" lub „herbatniki", w tym przypadku nawiązuje do wyglądu lawy. Ta, zastygając 4,5 tys. lat temu, popękała w sposób przypominający twarde, wypieczone suchary, którymi odżywiali się dawni żeglarze. Dzięki temu Terceira zamiast piaszczystych plaż (te nieliczne, jak w Angrze, są często dziełem rąk ludzkich), oferuje coś bardziej unikatowego. To naturalne baseny, których architektem był wulkan. Wypływająca z niego do oceanu lawa utworzyła formy idealne do pluskania się. W Biscoitos można się więc relaksować w bezpiecznych, bazaltowych nieckach, doświadczając jednocześnie potęgi Atlantyku. Jego fale z hukiem rozbijają się o czarne mury tuż obok naszych głów, podczas gdy my dryfujemy w labiryncie krystalicznie czystych zatoczek. To miejsce ma też swoją mroczną historię. Zanim w 1969 r. pojawili się tu turyści, baseny służyły wielorybnikom, którzy tu właśnie wyciągali na ląd upolowane walenie. Dziś na szczęście poluje się tutaj wyłącznie na niesamowite kadry – Terceira bowiem to jeden z najlepszych punktów na świecie do obserwacji wielorybów. A przepływają tędy nawet płetwale błękitne.

WINO CARA

Podobno wielkim fanem tego wina był car Mikołaj II – a mowa o legendarnym verdelho. Winogrona, z których powstaje, to prawdziwi surwiwalowcy – dojrzewają na naturalnym termoforze z czarnej lawy, co sprawia, że w każdym łyku czuć nuty dymu, soli i słońca. To właśnie ten mineralny charakter tak zachwycił rosyjskiego imperatora. Tajniki tutejszych trunków zgłębiam, spacerując po winnicy Materramenta, gdzie winorośl uprawia się na mikropoletkach otoczonych murkami z bazaltu. Te kamienne łoża kumulują ciepło, pozwalając im nabrać słodyczy w wilgotnym i wietrznym klimacie, gdzie temperatury latem rzadko przekraczają 25°C. Właścicielka, Madalena, z pasją odbudowuje

SHUTTERSTOCK (2), GETTYIMAGES

eprasa.pl 7b1337a90f

Paczłorkowe pola pocięte siecią kamiennych murków są wizytówką Terceiry.

Baseny Biscoitos to miejsce, gdzie lawa wlewała się do oceanu.

winiarskie tradycje, które niemal unicestwiła w XIX w. mszyca (filoksera) odpowiedzialna za wyginięcie winorośli również w Europie. To wtedy większość upraw zastąpiły pastwiska, jednak Madalena udowadnia, że trud się opłaca. Wina wyprodukowane w tym klimacie to światowy unikat, nisza w niszy, i mają swoich fanów nie tylko wśród koronowanych głów.

WEJŚĆ DO WULKANU

Choć Terceira ma zaledwie 400 km², potrzeba sporo czasu, by zwiedzić wszystkie jej niesamowite zakątki – jak chociażby Algar do Carvão. To pusta jaskinia lawowa, którą dawniej uciekała magma, a która dziś wygląda jak plan filmu science fiction. Tutaj zaskoczy nas wilgotny i chłodny mikroklimat. A na samym dnie, czyli 90 m niżej, niczym ukryty w sezamie skarb znajduje się krystalicznie czyste jeziorko zasilane deszczówką. Po ulewach może mieć nawet 15 m głębokości. Tym, co robi jednak największe wrażenie, są soczyście zielone mchy i paprocie porastające ściany pieczary, tak jakby natura postanowiła urządzić tu sobie własny ogród.

MIASTO BOHATERÓW

Czyli Angra do Heroísmo. Zachwyca śnieżnobiałymi domami o radośnie kolorowych obramowaniach okien i pomarańczowych dachach. Jej sercem jest Zatoka Bohaterów, gdzie niegdyś cumowały statki z Indii i Brazylii. Choć potężne trzęsienie ziemi w 1980 r. zniszczyło 75 proc. miasta, mieszkańcy odbudowali je w zaledwie trzy lata, przywracając mu historyczny blask. Spacerując ulicą Świętego Jerzego, trafiam do Tasca das Tias, która od dekady kusi gości owocami morza i słynnymi skałoczepami lapas. Po obiedzie warto się przejść wzdłuż plaży – to inżynieryjna ciekawostka, bo piasek przywieziono tu statkami. Będąc w stolicy, nie sposób nie wpaść choć na chwilę do kultowej cukierni O Forno, by pod czujnym okiem Any Marii zgłębić tajniki wypieku queijadas Dona Amélia. Historia tych ciastek to hołd złożony królowej Amelii, dla której tutejsi cukiernicy stworzyli wyjątkowy deser z okazji jej wizyty na wyspie w 1901 r. Połączenie melasy z brazylijskiej trzciny cukrowej z mąką kukurydzianą, masłem i cynamonem okazało się cukierniczym majstersztykiem. Podobno ciastko idealnie komponuje się też z winem verdelho z Biscoitos. A z kolei to połączenie mogłoby zadowolić nie tylko królową Amelię, ale i zapewne rosyjskich carów. ■

Terceira

WARTO WIEDZIEĆ

■ **DOJAZD** Z Polski do São Miguel na Azorach przez Lizbonę dotrzemy liniami TAP Portugal. Cena biletu już od 1,5 tys. zł. Na Terceirę z São Miguel doleciałam Azores Airlines, bilet w jedną stronę kosztuje ok. 80 euro. ■ **NOCLEG** Terceira Mar Hotel Portões de São Pedro, Angra do Heroísmo, pięknie położony z widokiem na ocean, *bensaudehotels.com*. ■ **WARTO WIEDZIEĆ** Więcej na *visitazores.com*.

SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 7b1337a90f

NOWA EDYCJA

PRAWDZIWE OWADY

pajęczaki i inne robaki

Odkryj najbardziej spektakularne okazy z pięciu kontynentów!

TOM 1
PROMOCJA!
9,90 ZŁ

Książka
+
SKORPION ZŁOTY

Zamów prenumeratę na stronie:

RBA

www.owady-kolekcja.pl

eprasa.pl 7b1337a90f

TEKST **MICHAŁ CESSANIS**

GALICJA

Mgliste szczyty, granitowe miasta i wzburzony Atlantyk. Galicja to coś więcej niż tylko cel jednej z najsłynniejszych pielgrzymek świata.

eprasa.pl 7b1337a90f

Kamienny koniec świata. Sanktuarium w Muxíi to dla wielu pielgrzymów idących Drogą św. Jakuba symboliczne dopełnienie drogi do Santiago de Compostela.

eprasa.pl 7b1337a90f

MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor programu podróżniczego *Do zobaczenia* w TVN i TVN Style.

W Santiago de Compostela deszcz jest czymś tak naturalnym, że mieszkańcy przestali go zauważać, traktując go jak nieodłączny element krajobrazu. Tutejsza mżawka, zwana orballo, nie pada, tylko zawisa w powietrzu, otulając miasto wilgotnym całunem. To właśnie ona nadaje Santiago nieco tajemniczy klimat. Zanim jednak zanurzę się w labirynt uliczek starego miasta, staram się zrozumieć cel, który od ponad tysiąca lat przyciąga tu miliony ludzi. Droga św. Jakuba (Camino de Santiago) to szlak pielgrzymkowy i trekkingowy wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Prowadzi do grobu św. Jakuba Apostoła, który według tradycji głosił Ewangelię właśnie na tych ziemiach. Gdy w średniowieczu odnaleziono jego grób, Santiago stało się magnesem przyciągającym chrześcijan. Dziś pątnicy wciąż podążają śladami opisanymi już w XII-wiecznym Kodeksie Kalikstyńskim (Codex Calixtinus) przechowywanym w katedralnym archiwum. Szukają tu nie tylko odpuszczenia win, ale często po prostu ciszy i samych siebie.

DROGA ŚW. JAKUBA TO SZLAK PIELGRZYMKOWY I TREKKINGOWY WPISANY NA LISTĘ ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA UNESCO.

CASTRO DE BAROÑA

To najlepiej zachowana w Galicji celtycka osada (castro) z epoki żelaza.

CZAROWNICE

Galicja jest jedynym regionem Hiszpanii, gdzie wiara w czarownice jest wciąż żywa.

PORANEK NA TARGU

Zapach dzisiejszego Santiago uderza mnie chwilę później, zanim jeszcze zobaczę wieże katedry. To intensywna mieszanka wilgotnego granitu, palonego kadzidła i... świeżych owoców morza. Jest czwartkowy poranek, gdy wchodzę do Mercado de Abastos. To drugi najczęściej odwiedzany punkt miasta po katedrze. Tutaj sacrum ustępuje miejsca profanum. Hale targowe, w których się znajduję, nie są średniowieczne, choć na takie wyglądają. Obecny budynek, ukończony w 1941 r., jest dziełem hiszpańskiego architekta Joaquína Vaquero Palacios. Plan targowiska opiera się na dwóch kwadratach z ośmioma halami, gdzie dominują granitowe mury i otwarte arkady. To nie błąd konstrukcyjny, lecz geniusz inżynierii: przeciągi zostały zaplanowane celowo – od wieków wywiewają zapach ryb i wilgoć, przedłużając świeżość produktów. – Spróbuj tego, to najprawdziwszy smak Atlantyku – zachęca Pitusa Fariña, moja przewodniczka po galisyjskich smakach, podając mi duszone omułki (mejillones), które jemy na stojąco. Chwilę wcześniej kupiliśmy ich na targu pół kilo, a w barze po sąsiedzku przygotowano je nam za 9 euro (takich miejsc jest tu kilka). Są słone, mięsiste i smakują czystym oceanem.

Spacerujemy przez targ. Wokół nas leżą stosy świeżych ryb przywiezionych prosto z Costa da Morte, charakterystyczne sery tetilla o kształcie kobiecej piersi i chleb z okolicznych piekarni, który pachnie zakwasem i drewnem. **Dzisiejsze hale targowe stoją na fundamencie rynku z 1873 r., ale historia handlu w tym miejscu sięga głębiej. Dzielnica Altamira stała się ostateczną przystanią dla straganów, które przez setki lat wędrowały po mapie miasta.** Jednak klimat tego miejsca tworzą przede wszystkim ludzie. – Zobaczysz tu starsze Galisyjki z koszykami mijające się z szefami kuchni najlepszych restauracji – opowiada Pitusa, gdy obserwujemy pielgrzymów, którzy po raz pierwszy w życiu nieśmiało próbują dziwacznych percebes, morskich pąkli zbieranych ręcznie ze skał.

Kamienne domy z ciemnymi dachami i drewnianymi balkonami to typowy przykład architektury północnej Hiszpanii.

SHUTTERSTOCK (2) · POPRZEDNIE STRONY GETTYIMAGES

eprasa.pl z01337a90f

Pielgrzymi na Praza do Obradoiro, placu przed upragnionym celem – katedrą w Santiago de Compostela.

1. Sekret tutejszej kuchni tkwi w prostocie – mejillones al vapor (mule na parze) serwowane w barach tapas smakują najlepiej.

2. Krużganki w Hostal dos Reis Católicos, dawnym Szpitalu Królewskim w Santiago.

3. Zanim szlak zanurzy się w zieleni Galicji, wędrowcy przemierzają m.in. surowe wzgórza prowincji Nawarra.

PLAC TYSIĄCA EMOCJI

Wychodzę z hal targowych (Pitusa została dłużej na zakupach) i klucząc wąskimi uliczkami, idę w stronę serca miasta – Plaza del Obradoiro. Tam, przy bramie, którą wchodzi się z Trasy Francuskiej (Camino Francés), najpopularniejszej wśród pielgrzymów, czeka na mnie Katarzyna Jabłońska, polska przewodniczka od 20 lat mieszkająca w Santiago i znająca tu niemal każdy jeden kamień i pewnie niejedną ludzką historię. – Spójrz na nich – mówi, wskazując na grupę ludzi wchodzących na plac. – Właśnie pokonali 800 km Trasy Francuskiej, idąc całą północą Hiszpanii – wyjaśnia. Stojąc na placu, staję się świadkiem niezwykłego spektaklu. **Pielgrzymi mają przyczepione do plecaków muszle przegrzebków św. Jakuba – odwieczny symbol drogi. Wielu z nich podpiera się kijami, inni lekko utykają, ale w ich oczach widać radość z dotarcia do celu.** Jedni się uśmiechają, śpiewają, tańczą, inni wpadają sobie w ramiona i płaczą ze wzruszenia. W dłoniach ściskają paszporty pielgrzyma (credencial) pełne pieczątek zbieranych w barach, restauracjach i schroniskach – to dowód przebytej drogi.

Podchodzę do dwójki mężczyzn, którzy właśnie zrzucili ciężkie plecaki na kamienne płyty placu. Jeden z nich chętnie dzieli się swoją historią. – Jestem triatlonistą, kocham maratony i chciałem się po prostu sprawdzić fizycznie – opowiada, ocierając pot z czoła. – Nie jestem wierzący, ale poszedłem z nim – wskazuje na swojego przyjaciela. – On jest wierzący, szedł w intencji swoich rodziców. Wyruszyliśmy na szlak razem. To była wielka przygoda i bardzo duże wyzwanie. Szliśmy 35 dni, ale dotarliśmy w świetnej formie – dodaje z dumą triatlonista.

TRZY OBLICZA ŚW. JAKUBA

Kasia prowadzi mnie do wnętrza katedry. Wnętrze świątyni wygląda niczym kamienny las romańskich filarów, który zdaje się nie mieć końca. – Ludzie pielgrzymują tu nieprzerwanie od 813 r. – wyjaśnia i zwraca uwagę na detale ikonograficzne, które łatwo przeoczyć w natłoku wrażeń. – W katedrze mamy aż trzy najważniejsze przedstawienia św. Jakuba. W ołtarzu głównym widzimy go jako świętego, w majestacie, siedzącego na tronie. Możemy też znaleźć wizerunek Jakuba jako pielgrzyma, z kijem i w charakterystycznej pelerynie, oraz jako Matamoros, czyli Pogromcy Maurów, przedstawionego na koniu i z mieczem. To fascynująca lekcja historii, pokazująca, jak zmieniała się rola Apostoła – od ewangelizatora, przez towarzysza niedoli pątników, aż po symbol rekonkwisty – tłumaczy. Rozlega się dźwięk organów. Trafiamy na moment kulminacyjny – uruchomienie Botafumeiro. Ta ogromna

eprasa.pl 7b1337a90f

Podczas Día del Apostol (Dnia św. Jakuba) w lipcu ulicami Santiago paradują gigantyczne figury Cabezudos (Wielkogłowych).

posrebrzana kadzielnica waży 53 kg! Gdy mężczyźni w bordowych szatach, zwani tiraboleiros, ciągną za liny, mechanizm z 1602 r. zaczyna pracować. Kadzielnica rozpędza się, szybując pod sklepieniem z prędkością dochodzącą do 70 km/godz. Dym kadzidła wypełnia wnętrze. – Kiedyś miała maskować zapach tysięcy niemytych ciał pielgrzymów, którzy spali w katedrze – szepcze Kasia, gdy nad naszymi głowami przelatuje dymiący kolos. – Dziś to symbol modlitwy unoszącej się do nieba – dodaje.

Po wyjściu z katedry wzrok przyciąga stojący przy tym samym placu Hostal dos Reis Católicos. To budynek o niezwykłej historii – ufundowany przez Królów Katolickich w 1501 r. jako szpital dla pielgrzymów. Mowa o Izabeli Kastylijskiej i Ferdynandzie Aragońskim, którzy decyzję tę podjęli wstrząśnięci losem pątników podczas własnej wizyty w Santiago. Ten gest hiszpańskiej pary królewskiej miał zapewnić godną opiekę tysiącom wiernych. Przez wieki w jego salach, gdzie dziś mieszczą się luksusowe apartamenty hotelu Parador, opatrywano rany i karmiono chorych wędrowców.

Do dziś pielęgnowana jest tu piękna tradycja: dziesięciu pierwszych wędrowców, którzy zgłoszą się każdego dnia do biura pielgrzyma, otrzymuje kupony na darmowy posiłek w tym miejscu.

STRAŻNIK STRZAŁEK Z O CEBREIRO

Aby w pełni zrozumieć fenomen szlaku, cofam się do miejsca, gdzie dla wielu wędrowców wkraczających do Hiszpanii od strony Francji, Włoch czy Niemiec zaczyna się prawdziwa Galicja. Ruszam w głąb lądu, do górskiej wioski O Cebreiro. Krajobraz jest tu surowy, a architektura unikalna. Spotykam José Manuela Lópeza Valiñe, mieszkańca wioski, który z pasją opowiada mi o celtyckich korzeniach tego miejsca. – Te domy, pallozas, mogą mieć nawet 3 tys. lat – mówi José, wskazując na niskie owalne chaty o grubych kamiennych murach, kryte strzechą. – Były zamieszkane aż do lat 70. ubiegłego wieku – dodaje. Wchodzę do środka jednej z nich. To żywy skansen – dawniej ludzie i zwierzęta żyli tu pod jednym dachem, ogrzewając się przy centralnym ognisku, co pozwalało przetrwać surowe zimy.

Okazuje się, że José jest bratankiem człowieka, który uratował Camino przed zapomnieniem. **– Nasza rodzina jest bardzo związana ze Szlakiem Jakubowym. Mój wujek, Elías Valiña, który był tu proboszczem, zaczął poszukiwać zapomnianych ścieżek, którymi wieki temu chodzili pielgrzymi.** Oryginalne mapy zaginęły, ale wujek był z zamiłowania kartografem. Postanowił wyznaczyć te szlaki na nowo. Przez 10 lat jeździł swoim starym samochodem po całej Hisz-

GETTYIMAGES (2), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 7b1337a90f

Trasy spacerowe nad oceanem prowadzą m.in. do Wieży Herkulesa w A Coruñi.

panii, malując te słynne żółte strzałki farbą drogową, a ja mu w tym pomagałem – opowiada. Wtedy uważano ich za szaleńców. Dziś jednak żółte strzałki są symbolem rozpoznawalnym na całym świecie i prowadzą miliony ludzi do celu.

Zjeżdżając z gór O Cebreiro, mijam monumentalny klasztor w Samos. To jedno z najstarszych opactw w Hiszpanii, którego korzenie sięgają VI w. Benedyktyni stworzyli tu potężny ośrodek kultury. Wielki krużganek klasztorny o powierzchni 3 tys. m² jest jednym z największych w kraju. Ale moją uwagę przykuwa stojąca nieopodal, w cieniu tysiącletniego drzewa, maleńka kaplica Cyprysowa. Ta prosta kamienna budowla z IX w. jest niemym świadkiem czasów, gdy chrześcijaństwo na półwyspie dopiero krzepło. Dalej trasa prowadzi przez Portomarín. To miasteczko widmo i miasteczko twierdza w jednym. **Gdy w latach 60. XX w. budowano tamę Belesar, stara osada w dolinie rzeki Miño została zalana. Najcenniejsze zabytki, w tym potężny kościół-twierdzę San Nicolás, rozebrano kamień po kamieniu i przeniesiono na wzgórze.** Na blokach skalnych świątyni wciąż można dostrzec numery, które posłużyły budowniczym do ponownego złożenia tej kamiennej układanki. Gdy poziom wody w zbiorniku opada, z toni wyłaniają się ruiny starego mostu i domów.

FIORDY I SŁODKA WODA

Docieram na wybrzeże i w porcie wsiadam na łódź z kapitanem Fernandem Carrillo. Jego twarz, smagana wiatrem, zdradza człowieka, który życie spędził na morzu. – Popłyniemy wzdłuż wybrzeża, na pełny ocean, w stronę skał Cabo de la Nave – zapowiada Fernando, uruchamiając silnik. Wypływamy w dwugodzinny rejs, który pozwala zobaczyć zupełnie inne oblicze Galicji. Łódź kołysze się na falach, a my mijamy dzikie, niedostępne z lądu zakątki. – Widzisz te plaże ukryte wśród skał? – kapitan próbuje przekrzyczeć warkot silnika. Potem wskazuje na klify wpadające pionowo do morza. – Ta część wybrzeża Hiszpanii jest skalista, niektórym przypomina nawet fiordy – zauważa.

Fernando tłumaczy mi fenomen tego miejsca. – Mamy tu wyjątkowe zatoki riasowe – wyjaśnia. – Tutaj woda słodka miesza się z wodą słoną. To unikalne połączenie wód rzecznych z oceanicznymi tworzy bogaty w składniki odżywcze ekosystem. Dzięki temu są tu idealne warunki dla owoców morza. Te poławiane tutaj smakują wyjątkowo. Mówi się, że z Galicji pochodzą najlepsze owoce morza na świecie – zachwala. Patrząc na spienione wody Atlantyku rozbijające się o skały, rozumiem teraz głębię smaku omułków jedzonych z Pitusą, które tak polecała. To smak natury w najczystszej postaci.

eprasa.pl 7b1337a90f

Płyniemy w stronę Muxíi. Na skalistym cyplu widzę sanktuarium Virxe da Barca. Według legendy to tutaj Matka Boska przypłynęła kamienną łodzią, by dodać otuchy św. Jakubowi. Pielgrzymi wierzą w moc tutejszych kamieni – Pedra dos Cadrís ma leczyć bóle nerek, pleców, a nawet głowy, a Pedra de Abalar potrafi ponoć się zakołysać, wydając dźwięki przepowiadające nadchodzące nieszczęście.

Dopływamy w pobliże Fisterry – *Finis Terrae*. Dla Rzymian był to koniec znanego świata. Na szczycie klifu stoi latarnia morska. To tutaj wielu pielgrzymów, po dotarciu do Santiago, kontynuuje wędrówkę, by symbolicznie wrzucić kamień do wody, zamykając stary etap życia (w średniowieczu palili także ubrania, co dziś jest tu zabronione). Wracamy na ląd. Obiad jemy w restauracji O Semáforo urządzonej w dawnym budynku sygnałowym tuż przy latarni morskiej. Za oknem tylko błękit i horyzont. Siedząc tam, na krawędzi kontynentu, z talerzem grillowanej ośmiornicy, zaczynam rozumieć słowa triatlonisty z placu przed katedrą. Tak, to była wielka przygoda. Choć ta jeszcze się dla mnie nie kończy.

ŚWIATŁO, KTÓRE NIE GAŚNIE

Ostatnim przystankiem na mojej trasie jest portowa A Coruña nazywana miastem Herculesa. Po surowości i dzikości Costa da Morte, A Coruña wita mnie miejską elegancją. Spaceruję wzdłuż jednej z najdłuższych nadmorskich promenad w Europie, która ciągnie się przez ponad 13 km. Miasto słynie ze swoich charakterystycznych przeszklonych balkonów, które chronią przed wiatrem i łapią każde promienie słońca, nadając budynkom lekkości. **Ale najważniejszy punkt tutaj to Wieża Herkulesa (Torre de Hércules), najstarsza działająca latarnia morska na świecie i jedyna zachowana latarnia rzymska, która do dziś pełni swoją funkcję.** W 2009 r. została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zbudowali ją Rzymianie na przełomie I i II w. n.e., a jej architektem był Gaius Sevius Lupus, co potwierdza inskrypcja u stóp wieży. Choć w XVIII w. otrzymała nową, klasycystyczną fasadę, jej serce wciąż stanowi rzymski rdzeń. Wchodzę na szczyt. Wieża ma 55 m wysokości i stoi na skalistym cyplu, co sprawia, że światło latarni góruje ponad 100 m nad poziomem Atlantyku.

Wiatr na górze jest potężny, chce urwać głowę. Patrzę na ocean i myślę o legendzie, według której to tutaj Herkules pokonał olbrzyma Geriona i na jego grobie wzniósł tę wieżę. Przez dwa tysiące lat imperia upadały, granice się przesuwały, a to światło wciąż płonęło, wskazując drogę żeglarzom. Tak jak żółte strzałki Elíasa Valiñy wskazują drogę pielgrzymom. Tak jak gwiazdy nad grobem św. Jakuba wskazywały cel średniowiecznym wędrowcom. Galicja to kraina drogowskazów. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

GALICJA
SANTIAGO DE COMPOSTELA, A CORUÑA

PLAŻA KATEDR (PRAIA DAS CATEDRAIS)
Niezwykły cud natury, gdzie podczas odpływu ocean odsłania potężne, 30-metrowe łuki skalne przypominające gotyckie sklepienia.

LUGO
Najstarsze miasto w Galicji, otoczone jedynymi na świecie w pełni zachowanymi rzymskimi murami obronnymi, po których szczycie można obejść całe centrum.

CASA FORTE DE LUSÍO
XVIII-wieczny dwór szlachecki, odrestaurowany i zamieniony w klimatyczne schronisko dla pielgrzymów niedaleko Samos.

TERMY W OURENSE
Miasto słynące z darmowych i płatnych gorących źródeł (np. Outariz), gdzie można zażywać kąpieli w naturalnych basenach termalnych pod gołym niebem.

DOJAZD

■ Najwygodniejszą opcją jest lot do Santiago de Compostela liniami Lufthansa czy Iberia z przesiadką w Niemczech lub Madrycie. Cena biletu w dwie strony to wydatek od 800 zł do ok. 1,5 tys. zł.
■ Można także lecieć z Polski bezpośrednio liniami Ryanair lub Wizz Air do Porto (bilety w promocji od 250 zł) i stamtąd dojechać do Santiago autobusem lub wyruszyć na Szlak Pielgrzyma.

TRANSPORT

Choć między Santiago a A Coruñą kursują szybkie i tanie pociągi, to do przejechania mojej trasy najlepiej wynająć auto, dzięki temu dojedziecie i w góry, i na dzikie wybrzeże Costa da Morte.
■ Poza sezonem ceny wynajmu są bardzo przystępne i zaczynają się od 30–40 euro za dobę, choć latem mogą wzrosnąć dwukrotnie. Warto pamiętać o wykupieniu pełnego ubezpieczenia, gdyż galisyjskie drogi bywają kręte i wąskie.

NOCLEG

■ Najtańszą opcją są schroniska dla pielgrzymów (albergues) w Santiago de Compostela, gdzie nocleg kosztuje 15–20 euro.
■ Nieco więcej zapłacimy w okolicach Samos i gór O Cebreiro, gdzie warto szukać noclegów w tzw. casas rurales – kamiennych domach agroturystycznych (ok. 50–70 euro).
■ W samym Santiago popularnym wyborem są też klimatyczne hoteliki w starej dzielnicy (ok. 60–90 euro).
■ Dla szukających wyjątkowych wrażeń prawdziwą perełką jest hotel O Semáforo w Fisterze urządzony przy latarni morskiej (ok. 120–160 euro).

WARTO WIEDZIEĆ

Wstęp do nawy głównej katedry w Santiago i do krypty z relikwiami jest bezpłatny, natomiast za zwiedzanie muzeum, krużganków oraz wejście na dach trzeba zapłacić 15 euro, jednak pielgrzymi mają zniżki.

eprasa.pl 7b1337a90f

Arcos de la Frontera, spektakularnie zawieszone na krawędzi klifu nad rzeką Guadalete, otwiera szlak słynnych pueblos blancos.

oprasa.pl 7b1337a90f

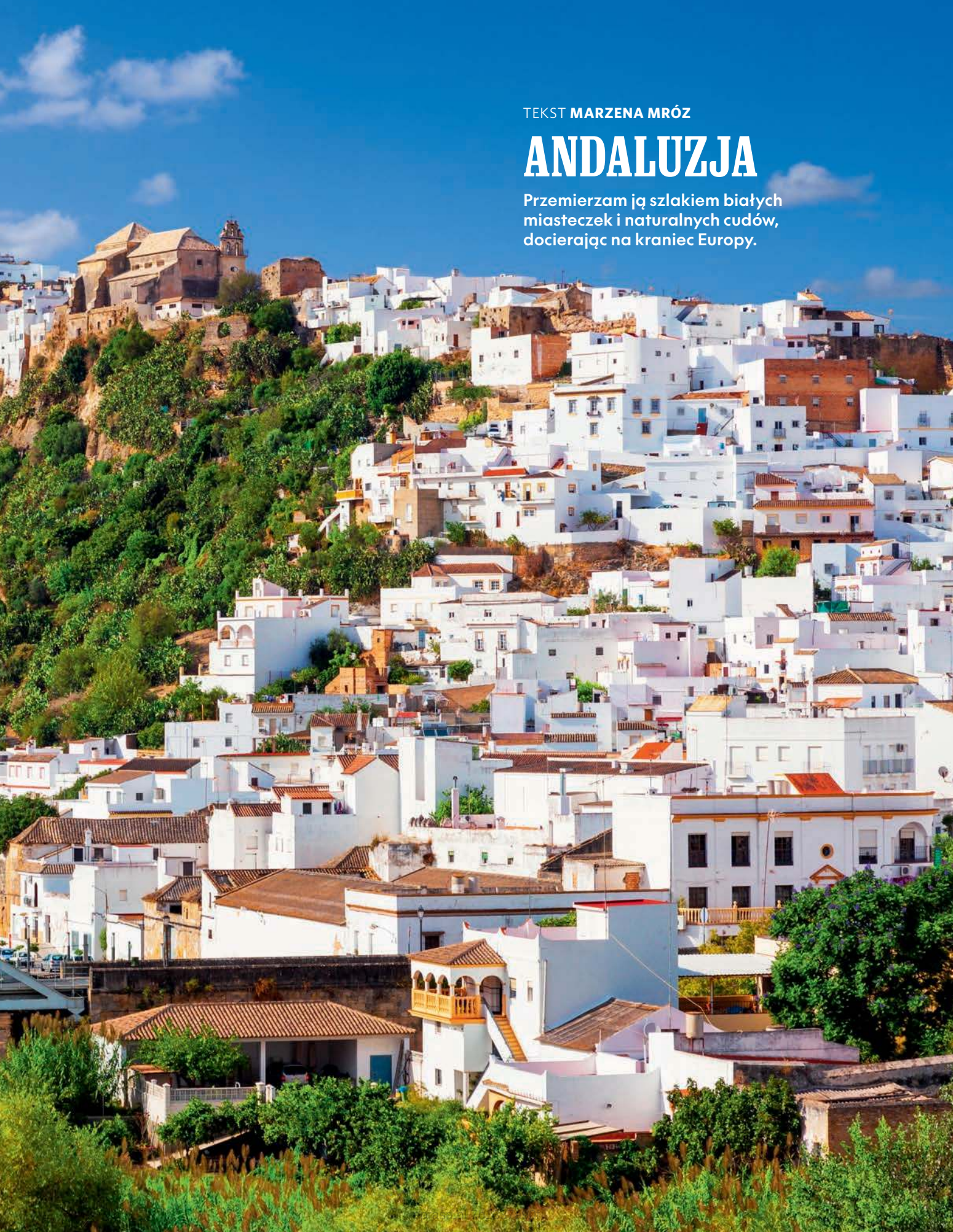

TEKST **MARZENA MRÓZ**

ANDALUZJA

Przemierzam ją szlakiem białych miasteczek i naturalnych cudów, docierając na kraniec Europy.

W Setenil de las Bodegas potężne wapienne nawisy służą mieszkańcom za dachy domów i kawiarnianych ogródków.

MARZENA MRÓZ
Redaktor naczelna magazynu *Business Traveller Poland*.

Andaluzja ma kształt ptaka w locie. Jego głowa to okolice Huelvy, skrzydła rozpościerają się między Kordobą a Kadyksem, a ogon to Almeria i słynące z pięknych plaż Cabo de Gata. Pomiędzy tymi popularnymi miejscami kryją się prawdziwe, choć nieoczywiste skarby – miejsca mniej znane, które zachwyciły mnie do tego stopnia, że odwiedzam Andaluzję kilka razy w roku. Fascynują mnie białe wykute w skałach miasteczka, rzeki, którymi można wędrować, wąwozy przecinające ulice i pamiętające czasy Rzymian ruiny miast.

W MIEŚCIE ARTYSTÓW I PISARZY

Zaczynam wędrówkę od zawieszonej między niebem a ziemią Rondy, położonej w samym sercu regionu, na skalnym płaskowyżu przeciętym głębokim wąwozem El Tajo. Dojechałam tam w niespełna godzinę z gorącego wybrzeża Costa del Sol i od razu doceniłam niższą temperaturę. **Symbolem Rondy jest Puente Nuevo, gigantyczny most z XVIII w., który spina dwa światy: starą, mauretańską część miasta i nowszą dzielnicę El Mercadillo.** Z góry widać przepaść o głębokości ponad 100 m, na dnie której płynie rzeka Guadalevín. To widok, który hipnotyzuje mnie za każdym razem – jednocześnie piękny i surowy, niemal teatralny. Nic dziwnego, że Ronda od wieków przyciągała artystów i pisarzy. Ernest Hemingway i Orson Welles znaleźli tu nie tylko inspirację, ale i spokój.

Wąskie brukowane uliczki La Ciudad, najstarszej części miasta, prowadzą do arabskich łaźni, jednych z najlepiej zachowanych w Hiszpanii, i dalej, do renesansowych pałaców, które kryją wewnętrzne patia pełne cienia i chłodu. **Z murów obronnych roztaczają się widoki na zielone doliny i białe wioski Andaluzji rozsypane po wzgórzach niczym kamienne okruchy.** Ronda to także kolebka hiszpańskiej korridy. Plaza de Toros, jedna z najstarszych aren w kraju, odegrała kluczową rolę w kształtowaniu współczesnych zasad walki byków. Nawet jeśli korrida budzi dziś kontrowersje, nie sposób zrozumieć Rondy bez świadomości, jak głęboko tradycja ta wrosła w lokalną kulturę i tożsamość. Jednak prawdziwa magia miasta ujawnia się poza głównymi atrakcjami – o świcie, gdy mgła unosi się nad wąwozem, i o zachodzie słońca, kiedy skały przybierają miodowe odcienie.

Warto z Rondy pojechać dalej, pod górę, żeby spędzić popołudnie w zachwycającym miasteczku Setenil de las Bodegas. Pierwsze wrażenie jest niemal surrealistyczne. Ulice nie biegną między domami, lecz między skałą a domami. Potężne naturalne stropy z wapienia zwisają tuż

SHUTTERSTOCK (3), ADOBESTOCK. POPRZEDNIE STRONY GETTYIMAGES

eprasa.pl 7b1337a90f

1. W wąwozie rzeki Río Chíllar jedyną drogą jest woda – wędrówka jej korytem pośród pionowych ścian to niezwykła przygoda.

2. Barwne suknie z falbanami, czyli traje de flamenca, to duma mieszkanek Andaluzji.

3. Ruiny Baelo Claudia, starożytnego miasta rzymskiego, to miejsce, gdzie historia spotyka się z Atlantykiem.

nad dachami, balkonami i drzwiami wejściowymi. W wielu miejscach skała nie tylko dominuje nad zabudową, ale ją tworzy. Jest ścianą i sufitem w jednym. Najbardziej znane ulice – Calle Cuevas del Sol i Calle Cuevas de la Sombra – pokazują dwa oblicza miasteczka. Jedną skąpaną w świetle, drugą niemal przez cały dzień zanurzoną w cieniu. Białe fasady domów kontrastują tu z surową brunatną strukturą klifu, tworząc kompozycję, która wydaje się bardziej dziełem natury niż architekta.

WĘDRÓWKA KORYTEM RZEKI

W tym regionie słońca i rozgrzanych kamieni istnieje miejsce, gdzie najlepszym szlakiem jest rzeka. Río Chíllar, płynąca u podnóża gór Sierra de Almijara, oferuje jedną z najbardziej niezwykłych form wędrowania w południowej Hiszpanii. Szlak zaczyna się niepozornie, niedaleko nadmorskiej Nerji.

Pierwsze metry prowadzą jeszcze suchą ścieżką, ale szybko rzeka przejmuje rolę przewodnika. Jej dno składa się z gładkich, jasnych kamieni, a woda sięga najpierw do kostek, a potem do kolan. Z czasem dolina się zwęża, a krajobraz nabiera dramatyzmu. Najbardziej spektakularnym odcinkiem są Los Cahorros – wąskie przejścia, gdzie rzeka przeciska się między niemal pionowymi ścianami. To właśnie tutaj Río Chíllar pokazuje swoją surową, acz niegroźną potęgę. Nie ma tu mostów ani kładek. Jedyną drogą jest woda. Choć ta 8-kilometrowa trasa nie wymaga specjalistycznego sprzętu, przydadzą się buty odpowiednie do brodzenia w wodzie, zapas czasu i świadomość zmieniających się warunków.

MONTEFRÍO

To białe miasteczko National Geographic uznał za miejsce z najpiękniejszym widokiem w regionie.

ŚWIATOWA STOLICA OLIWY

Andaluzja produkuje więcej oliwy z oliwek niż całe Włochy i Grecja razem wzięte.

SŁYNNE PUEBLOS BLANCOS

Lubię tę chwilę, kiedy za kolejnym zakrętem, z dala od wybrzeża i wielkich miast, krajobraz nagle jaśnieje. **Na wzgórzach i skalnych grzbietach pojawiają się pueblos blancos – białe miasteczka, które wyglądają, jakby wyrosły prosto ze skały – prawdziwa ikona Andaluzji.** Ich olśniewająca wręcz biel nie jest dekoracją, lecz odpowiedzią na klimat: wapienne ściany odbijają słońce, a wąskie uliczki zatrzymują cień i chłód.

Każde pueblo blanco ma własny rytm, ale wszystkie łączy podobna logika przestrzeni. Domy wspinają się ta-

eprasa.pl 7b1337a90f

Monumentalny Puente Nuevo, most nad 100-metrowym wąwozem El Tajo, od XVIII w. spina dwa światy Rondy: starą dzielnicę mauretańską i nowszą część miasta.

rasami, jeden nad drugim, prowadząc wzrok ku kościołowi lub ruinom arabskiej twierdzy na szczycie wzgórza. To spuścizna czasów Al-Andalus, kiedy obrona i dostęp do wody decydowały o kształcie osad. Dziś dawne fortyfikacje są punktami widokowymi, z których rozciąga się pejzaż oliwnych gajów i falujących pasm górskich.

Spacer po takich miejscach jak Zahara de la Sierra, Grazalema czy Arcos de la Frontera to nie lada doświadczenie. Bruk pod stopami jest nierówny, ściany niemal oślepiają w słońcu, a drzwi i okiennice – malowane na błękit lub zieleń – tworzą jedyny mocniejszy akcent koloru. Zapach jaśminu i pomarańczy miesza się tu z aromatem kawy dochodzącym z małych barów, gdzie życie toczy się nieśpiesznie. Jednak nie myślcie, że pueblos blancos są skansenami! To żywe wspólnoty, w których tradycja wyznacza rytm dnia. Starsi mieszkańcy siedzą w cieniu i obserwują świat z tą samą cierpliwością, z jaką miasteczka trwają tu od wieków.

Co roku odwiedzam Casares, które wygląda, jakby zostało przyklejone do stromego zbocza Sierra Bermeja. Białe domy wspinają się tu jeden nad drugim, tworząc niemal pionową mozaikę. To jedno z tych pueblos blancos, gdzie granica między architekturą a krajobrazem zanika. Nad miasteczkiem górują ruiny zamku, z których rozciąga się widok sięgający aż po Morze Śródziemne, a przy dobrej pogodzie – po wybrzeże Afryki.

LUKSUS I KRAJOBRAZ

Żegnam kameralne białe miasteczka i zjeżdżam z gór prosto na Costa del Sol, do Marbelli – niekwestionowanej stolicy tego słonecznego wybrzeża. Trzeba przyznać, że przez lata dorobiła się ona reputacji symbolu śródziemnomorskiego luksusu. Położona między Morzem Śródziemnym a wapiennymi grzbietami Sierra Blanca, od wieków była i jest miejscem spotkań, handlu, ale także sztuki.

W najstarszej części miasta, Casco Antiguo, bielone domy kontrastują z intensywną zielenią pomarańczowych drzew. **Centralna Plaza de los Naranjos, założona w XV w., pozostaje sercem Marbelli. Wchodzę do renesansowego ratusza i do kościoła Iglesia de la Encarnación, którego barokowe wnętrze przypomina o bogatej historii.** Piję cortado w ulubionym barze i idę do Puerto Banús – mariny, która uchodzi za ikonę stylu, a może nawet przepychu. Nie zostaję tu długo, wsiadam do auta i jadę przed siebie. Za Esteponą i skałą Gibraltaru krajobraz staje się coraz bardziej dziki. Na południowym krańcu Hiszpanii Andaluzja traci swój uporządkowany rytm. Przyznaję, że te okolice lubię najbardziej.

NA KOŃCU EUROPY

Tarifa to miejsce graniczne – nie tylko geograficznie, lecz także kulturowo i krajobrazowo. Tu spotykają się Atlantyk i Morze Śródziemne, Europa i Afryka, wiatr i cisza. Białe miasteczko o murach pamiętających czasy

eprasa.pl 7b1337a90f

arabskie żyje dziś w rytmie surfów, latawców kitesurferów i nieustannego ruchu powietrza. Kilka kilometrów dalej krajobraz zmienia ton. Playa de Bolonia to jedna z najczystszych i najbardziej pierwotnych plaż Andaluzji. Szeroka, jasna, niemal pusta, rozciąga się u stóp gigantycznej wydmy. Piasek przesuwa się tu powoli, rzeźbiony przez wiatr, a w tle majaczą ruiny rzymskiego miasta Baelo Claudia przypominające, że to wybrzeże było zamieszkane na długo przed epoką masowej turystyki. Widok ruin nad oceanem tworzy rzadką harmonię historii i natury. Chodzę po starożytnej agorze, siadam na kamieniach amfiteatru – jednocześnie wpatrując się w ocean. Chętnie zostałabym tu dłużej, ale chcę jeszcze tego dnia dotrzeć na jedną wyjątkową plażę.

Punta Paloma jest jeszcze bardziej surowa, krajobrazowo przypomina północną Afrykę, od której jest oddalona o niespełna 14 km. Ogromne wydmy opadają tu wprost do oceanu, a plaża wydaje się bezkresna. Brak infrastruktury, dzikość terenu i silny wiatr sprawiają, że to miejsce zachowało niemal pierwotny charakter. To przestrzeń dla szukających ciszy, samotności i kontaktu z żywiołem, ale na pewno nie wygód. To moja ulubiona Andaluzja – nieoswojona, wietrzna i pełna kontrastów.

SPACER W SAMOTNOŚCI

Trasa wiedzie mnie tego dnia dalej, aż do Huelvy, miasta nad Atlantykiem, idealnego miejsca dla marzycieli. **To właśnie stąd Krzysztof Kolumb wyruszył w swoją podróż w 1492 r. Flota trzech karaweli – Santa María, Pinta i Niña – wypłynęła z niewielkiego portu Palos de la Frontera położonego nad rzeką Tinto.** W pobliskim La Rábida, franciszkańskim klasztorze ukrytym wśród sosen, Kolumb znalazł wsparcie dla swojego projektu i schronienie przed wyprawą w nieznane. To tu dojrzewała idea podróży, która na zawsze zmieniła mapę świata. Można tu dziś oglądać ziemię z kilkunastu miejsc Nowego Świata, którą przywiózł ze swojej pierwszej wyprawy w misternie wyrzeźbionych drewnianych skrzyniach. Kilka kilometrów dalej, nad ujściem rzek Odiel i Tinto, zatrzymałam się w pobliżu Muelle de las Carabelas – plenerowego muzeum z wiernymi replikami statków Kolumba. To jedno z najczytelniejszych miejsc, by zrozumieć skalę i ryzyko tej wyprawy oraz realia XV-wiecznej żeglugi.

Na zachód od Huelvy ciągną się niemal puste plaże Costa de la Luz: Mazagón, Matalascañas czy Isla Canela. To kraina, gdzie złociste wydmy spotykają się z lasami piniowymi, a wybrzeże przybiera surowy, niemal pustynny charakter. Szerokie, ciągnące się kilometrami pasy drobnego piasku, nieustanny silny wiatr i potężne oceaniczne fale tworzą idealne warunki do wielogodzinnych spacerów w samotności, uprawiania surfingu i obserwacji spektakularnych zachodów słońca, podczas których „Wybrzeże Światła" w pełni uzasadnia swoją nazwę. ■

ADOBE STOCK

INFO

ANDALUZJA
RONDA, CASARES, MARBELLA

CAMINITO DEL REY
Słynna Droga Królów to ścieżka przytwierdzona do pionowych ścian wąwozu, zawieszona 100 m nad rzeką Guadalhorce.

FRIGILIANA
Uznawana za najpiękniejszą wioskę Andaluzji, zachowała autentyczny mauretański układ uliczek w dzielnicy Mudéjar.

EL TORCAL DE ANTEQUERA
Rezerwat przyrody słynący z surrealistycznych formacji krasowych, gdzie wapienne skały ułożone są warstwowo niczym stosy talerzy.

CUEVAS DE NERJA
Rozległy system podziemnych sal, w których natura przez tysiące lat wyrzeźbiła stalaktyty i stalagmity przypominające gotyckie sklepienia.

DOJAZD

■ Można dolecieć do Malagi samolotem LOT-u lub Wizz Airem. Bilet w dwie strony to wydatek od 450 zł poza sezonem (latem cena wzrasta nawet dwukrotnie).
■ Wynajęcie samochodu na tydzień na lotnisku w Maladze to koszt od 500 zł w promocji z podstawowym ubezpieczeniem.
■ W pueblos blancos zawsze parkuj na dolnych parkingach (często oznaczonych jako Parking Público) i podchodź do centrum pieszo. Nie ufaj ślepo GPS-owi, który często prowadzi przez niemożliwie wąskie zaułki.
■ Niebieskie linie na asfalcie oznaczają płatne strefy parkowania (płatne w parkometrach, zwykle wyłączone w czasie sjesty od 14 do 16), żółte linie to bezwzględny zakaz parkowania.

NOCLEG

■ San Gabriel w Rondzie to butikowy hotel z historią. Dawny pałac należał do rodziny Francisco Pizarro, potomków słynnego konkwistadora. Dziś można zamieszkać w jednym z jego 20 pokoi; cena od 50 euro za noc.
■ The Riad Tarifa łączy styl marokańskiego riadu z andaluzyjskim urokiem. Kameralna atmosfera, dopracowany wystrój i bardzo miła obsługa wyróżniają to miejsce spośród wielu innych; cena od 60 euro za noc.

JEDZENIE

Symbolem Andaluzji jest gazpacho i salmorejo – chłodniki z pomidorów. Smaki podkreślają czosnek, kumin i sherry.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Andaluzja przez blisko 800 lat (711–1492) była częścią świata arabskiego jako Al-Andalus i stanowiła jedno z najważniejszych centrów cywilizacji islamskiej w Europie.
■ Po podboju przez Maurów region stał się miejscem wyjątkowego współistnienia muzułmanów, chrześcijan i Żydów, co sprzyjało rozwojowi nauki, filozofii i sztuki.

eprasa.pl 7b1337a90f

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

DOÑANA

To jeden z najważniejszych rezerwatów dzikiej przyrody w Europie, z ruchomymi wydmami, rysiami, dzikimi końmi i orlikami.

Krajobraz Parku Narodowego Doñana jest bardzo różnorodny: od ruchomych wydm, przez sosnowe lasy, po rozległe bagna i laguny.

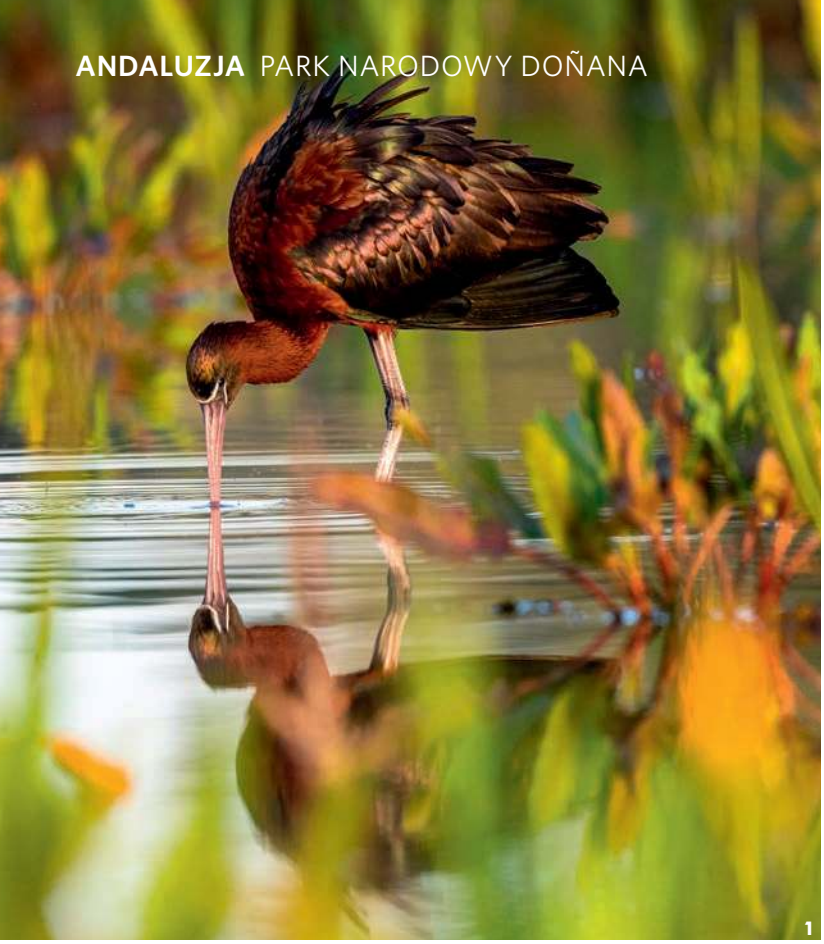
1

2

3

PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter.

Z POLSKI DOCIERA TU NA ZIMĘ KANIA RUDA, A ZNAD BIEBRZY RZADKIE DLA OBSERWACJI ORLIKI GRUBODZIOBE.

Niewielki prom wysadził mnie na drugim brzegu rzeki Gwadalkiwir. Za plecami ucichło miasto Sanlúcar de Barrameda, a po chwili cisza zabrała też dźwięk promowych silników. W tym czasie moje uszy zajął szum piasku – wiatr przesypywał go przez nadbrzeżne zarośla i kępki traw makia. Wpatrywałem się w czubki własnych butów i zastanawiałem się, czy ów pustynny patent, który zaproponował mi doświadczony w przeprawach przez Saharę kolega, sprawdzi się i tu. Buty były ze szczelnego brezentu, miały lekką piankową podeszwę i wysokie sznurowanie zabezpieczające przed piaskiem. Dzięki temu miałem czuć komfort przemieszczania się na zaplanowanej, liczącej ponad 50 km trasie przez Park Narodowy Doñana.

SKANSEN HISTORII

Stałem na południowym koniuszku parku, a przede mną rozciągało się piaszczyste nabrzeże i równie piaszczysta droga prowadząca w leśny, iglasty zagajnik. Gdy weń wszedłem, zapachniało igliwiem i żywicą. Ruszyłem przed siebie, starając się iść w cieniu. Wprawdzie był maj, a temperatura całkiem znośna, ale perspektywa dwudniowego marszu zmuszała mnie do ostrożności. Droga, oznaczona drewnianymi kierunkowskazami, prowadziła wzdłuż niewidocznego z tej perspektywy brzegu rzeki: wał wydm skutecznie zasłaniał widok. Na pierwszym przystanku, w El Poblado de La Plancha, sporych rozmiarów tablica informacyjna donosiła: to pierwsze miejsce, w którym człowiek założył osadę. **Kiedyś stało tu aż 60 chat zbudowanych z gałęzi i traw. Ludzie hodowali zwierzęta, łowili ryby, zajmowali się pszczelarstwem, wypalali dębowe lasy na węgiel drzewny i pozyskiwali korek.** Dziś pozostał po nich skansen prezentujący fragment tamtych czasów.

Doñana zawdzięcza swój charakter rzece Gwadalkiwir, jednej z najdłuższych w Hiszpanii, u której ujścia do Atlantyku powstała unikalna na europejską skalę delta pełna żyznych rozlewisk, słonych lagun i bagien. Swoje trzy grosze dodały do tego ocean i wiatr, czego efektem były ciągnące się dziesiątkami kilometrów pasy dzikich wydm nazywanych Grubymi Piaskami – w tym ruchomych, wędrujących, sezonowo, zmieniających wygląd parku. Gdy doda się do tego naturalną izolację miejsca, sosnowe lasy i zarośla, ma się przed oczami prawie kompletny obraz. Piszę „prawie", bo w momencie, gdy pojawił się tam człowiek, obszar zaczął się zmieniać i degradować. Próby osuszania terenów, rozwijania rolnictwa doprowadziły do wydarzenia bez precedensu. Inicjatywę przejął Światowy Fundusz na rzecz Przyrody (WWF). Organizacja przeprowadziła międzynarodową zbiórkę funduszy i wykupiła z rąk prywatnych kluczowe grunty, chroniąc je przed zniszczeniem. Dzięki temu w 1969 r. rząd Hiszpanii mógł

eprasa.pl 7b1337a90f

1. Ibis kasztanowaty to symbol odrodzenia przyrody w Doñanie.

2. W parku żyją dzikie konie rasy marismeño.

3. Jeśli będziecie mieć szczęście, spotkacie w parku rysia iberyjskiego.

4. Drewniane kładki ułatwiają turystom poruszanie się po grząskim terenie i chronią unikatowy ekosystem.

oficjalnie utworzyć tu park narodowy, obejmując ocalony teren prawną opieką. Na efekty tych działań nie trzeba było długo czekać. Park zyskał kolejne wyróżnienia i ochronne tarcze w ramach Rezerwatu Biosfery UNESCO, a w połowie lat 90. – wpis na światową listę dziedzictwa UNESCO. Dzisiaj jest jednym z największych i najważniejszych obszarów siedliskowych i zimowania ptaków.

PRZYSTANEK DLA ORLIKÓW

Jeleń! Stał, spokojnie, na środku piaszczystej przecinki wyciętej w celu zabezpieczenia parku przed niekontrolowanymi pożarami. Chwilę się poprzyglądał i powoli ruszył w zarośla, do cienia, znikając mi z oczu. **Maszerowałem drugi dzień, bardziej na zachód, oddalając się od rzeki, zbliżając się do atlantyckiego brzegu. Chwilę wcześniej zatrzymałem się w bajkowym wręcz Palacio de las Marismillas.** Białe mury, czerwona dachówka, palmy dookoła – nie bez powodu to miejsce jest jedyną prezydencką rezydencją w Andaluzji, odwiedzaną w przeszłości przez Tony'ego Blair'a czy Angelę Merkel. Przed II wojną światową polował tu dyktator Francisco Franco, a później powojenni książęta i królowie hiszpańscy, kontynuując ciągnącą się od wieków średnich łowiecką tradycję arystokracji.

Gdy kilka dni później dotarłem do bagien Marismas del Guadalquivir, zobaczyłem setki stojących w wodzie niczym słupy soli flamingów, jeszcze więcej pływających kaczek, do tego czaple i ibisy, które prawie wyginęły i jakieś 30 lat temu na nowo zaczęły gniazdować w parku. Zresztą nie tylko one wybrały sobie to miejsce do całorocznego czy do sezonowego przebywania. Z Polski dociera tu na zimę kania ruda, a znad Biebrzy rzadkie dla obserwacji orliki grubodziobe. A wszystko to z powodu położenia parku na trasie zimowych migracji z Europy do Afryki. Ornitolodzy, którzy naliczyli tu 360 gatunków ptaków i oszacowali, że prawie pół miliona zimuje bądź zatrzymuje się tutaj w drodze na kontynent afrykański, nazwali Doñanę „ptasim mostem". Władze parku utworzyły czatownie i drewniane ścieżki na punkty widokowe, gdzie można obserwować i fotografować ptaki.

RYŻOWE ZAGŁĘBIE

W Isla Mayor, obok rezerwatu, znajdują się jedne z największych w Europie upraw ryżu.

FILMOWY PLENER

Pustynne i dzikie krajobrazy Doñany zagrały Afrykę w filmie *Lawrence z Arabii*.

PO PARKU WIERZCHEM

Zielone, z wielkimi kołami i równie wielkimi szybami, terenowe autobusy dla turystów minęły mnie na szla-

SHUTTERSTOCK(2), GETTYIMAGES(2), POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

Stado szczudłaków nad mokradłami Doñana. Rezerwat jest kluczowym przystankiem dla milionów ptaków.

ku może ze dwa razy. A wszystko to z powodu trasy, którą wybrałem. Chciałem w Andaluzji poznać smak pustyni. Najlepszą okazję miałem, gdy odbiłem jeszcze bardziej na zachód, opuściłem las, a dookoła mnie zaczęły królować wydmy.

Na jednym z najwyższych punktów widokowych zatrzymałem się, aby coś zjeść. Wiało, piasek przesypywał się, zacierając ślady butów. Panorama był iście pustynna – jak okiem sięgnąć rozciągały się pofalowane, niekiedy porośnięte krzewinkami wydmy. Mimo wiatru zrobiło się całkiem gorąco.

Ruszyłem z powrotem w kierunku lasu i chowając się w cieniu, walcząc z osuwającym się spod butów piaskiem, wędrowałem w kierunku La Rociny. I chociaż pomysł na pieszą wędrówkę po parku wydał mi się interesujący, to jednak zmęczenie szybko dało się we znaki. **Pokonywane co rusz podejścia na wydmach i osuwający się piasek wykańczały. Gdy moja piesza ścieżka przecięła się z tą końską i zobaczyłem jeźdźców na wysokich i zgrabnych andaluzach, poczułem ukłucie zazdrości.** Jednak największe wrażenie zrobiły na mnie nie te osiodłane, a wolne, obserwowane w okolicach północnej bramy parku, w Centro de Visitantes José Antonio Valverde. To marismeños, półdzikie konie, które stały się ikoną delty Gwadalkiwiru. Przez stulecia zwierzęta te idealnie przystosowały się do tutejszych trudnych warunków: słonego błota i andaluzyjskiego skwaru. Choć na co dzień żyją wolno na bagnach, jest jeden moment w roku, kiedy można się im przyjrzeć z bliska.

Jeśli was także fascynują konie, zapiszcie sobie datę 26 czerwca. Wtedy odbywa się Saca de las Yeguas. Miejscowi pasterze, zwani yegüerizos, zbierają zwierzęta w wielkie stada i pędzą je do miasteczka Almonte. Tam konie są badane, strzyżone i znakowane, by po kilku dniach wrócić do parku. To tradycja kultywowana nieprzerwanie od ponad 500 lat. Jest jednym z najstarszych rytuałów pasterskich w całej Europie i symbolem odpowiedzialnego współistnienia dzikiej natury i człowieka. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

ANDALUZJA
PARK NARODOWY DOÑANA

MUELLE DE LAS CARABELAS
Muzeum w pobliżu klasztoru La Rábida, gdzie w historycznym porcie zacumowano wierne repliki trzech statków Krzysztofa Kolumba, którymi wyruszył do Ameryki.

PALACIO DEL ACEBRÓN
Wybudowana w latach 60. XX w. okazała rezydencja myśliwska, obecnie pełniąca funkcję otwartego dla turystów centrum etnograficznego otoczonego lasami łęgowymi.

ACANTILADO DEL ASPERILLO
System spektakularnych skamieniałych wydm tworzących 30-metrowy klif o rdzawym zabarwieniu, przez który prowadzi drewniana ścieżka na dziką plażę.

TORRE DE LA HIGUERA
Ruiny XVI-wiecznej wieży strażniczej, która po trzęsieniu ziemi osunęła się do oceanu i dziś wygląda jak kamienny czop wystający z wody.

DOJAZD
Z Polski najtaniej linią Ryanair do Sewilli (bilety od 160 zł w jedną stronę) i dalej samochodem na południe.

TRANSPORT
Wynajem auta na tydzień to wydatek od 700 zł z podstawowym ubezpieczeniem. W okolicy parku jest tyle atrakcji, że przemieszczanie się własnym środkiem lokomocji jest najbardziej optymalne.

NOCLEG
■ Jeśli ktoś chce połączyć zwiedzanie z plażowaniem, to najlepiej spędzić ten czas w Matalascañas. Tygodniowy pobyt w wynajętym mieszkaniu dla 2 osób to wydatek od 2 tys. zł.
■ Bardziej miejsko i na pewno lepiej kulinarnie będzie nad brzegiem rzeki w Sanlúcar de Barrameda. Ceny mieszkań od 1,2 tys. zł za tydzień.

WARTO WIEDZIEĆ
■ Wejście do parku jest limitowane, dostępne są trasy piesze – od kilku do kilkunastu kilometrów, konne i pojazdami terenowymi: parku i firm posiadających licencję.
■ Przejście przez cały park – opisywane przeze mnie – możliwe jest jedynie w czasie specjalnych wydarzeń, jak chociażby pielgrzymki do Matki Boskiej z El Rocio. Centra obsługi turystów El Acebuche i z El Rocio organizują wyprawy samochodami z napędem na cztery koła.
■ Klasyczna wyprawa terenowym autobusem po północnej części parku kosztuje 33 euro i trwa 4 godz. Za 23 euro więcej można kupić wyprawę i na północ, i na południe. Dwugodzinne zwiedzanie na koniu – od 40 euro.

OBSERWACJE PTAKÓW
Najlepsze miejsca są w niewielkiej odległości od wejść do parków: José Antonio Valverde i La Rocina. W punktach obsługi turystów można dostać mapy i informacje na temat czatowni i szlaków do obserwacji.

eprasa.pl 7b1337a90f

NOWOŚĆ! Wybierz wakacje z naszej oferty *premium!*

Dominikana

Perła Karaibów

HOTEL

Secrets Tides Punta Cana ★★★★★

PUJTIDE

ALL INCLUSIVE

Wyobraź sobie, że leżysz na plaży otulanej przez fale oceanu, a strzeliste palmy kołyszą się na wietrze... Opalasz się w promieniach słońca, a lekka bryza muska Twoje ciało. Zero zmartwień – tylko relaks. Baterie naładowane, więc idziesz popływać w fantastycznie zaaranżowanych basenach, a następnie próbujesz swoich sił w sportach wodnych – czemu nie, jesteś przecież na wakacjach! Udajesz się do pokoju, który jest gwarancją luksusowego wypoczynku, a wnętrze przykuwa uwagę pięknym wykończeniem... Czas na kolację. Do wyboru masz kilka restauracji, w tym serwującą wyśmienite dania Ameryki Południowej. Spragniony? Udajesz się więc do hotelowych barów, a tam po raz kolejny zaskakują Cię wspaniałymi smakami i finezją. Raj na Ziemi z formułą adults only – to możliwe!

Katalog dostępny
w salonach firmowych ITAKI
i biurach sprzedaży
lub na stronie
www.itaka.pl/viva/

eprasa.pl 7b1337a90f

Do osady przybywa na doroczne święto nawet milion osób.

Neobarokowe sanktuarium Matki Bożej z Rocío.

Tradycyjne stroje flamenco i odświętna atmosfera to wizytówka Romería del Rocío.

Wozy ciągnięte przez woły przemierzają rzekę Quema w drodze do El Rocío.

epirasa.pl 701337a90f

GETTYIMAGES (4), SHUTTERSTOCK

PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter.

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

EL ROCÍO

Wizyta w tej wsi w trakcie słynnej zielonoświątkowej pielgrzymki jest wyjątkowym doświadczeniem.

Stałem na środku wielkiego piaszczystego placu. Było gorąco i dość cicho, tak jak to bywa w czasie sjesty. Dookoła niego lśniły w słońcu białe fasady niskich kamienic, które nieodparcie przywodziły mi skojarzenia z filmową scenografią z Dzikiego Zachodu. Podświadomie czekałem, aż na środku tego placu pojawi się koń, a na nim jeździec ozuty w dżinsy, kapelusz i z koltem u pasa. Ale ta projekcja była zafałszowanym przez popkulturę obrazem świata, który istnieje w zasadzie wyłącznie w kinowym wymiarze. Bo i owszem, jeździec się pojawił. Tyle że na głowie nosił filcowy kapelusz z szerokim rondem, nieco przykrótką niebieską marynarkę, osłonięte skórzanym fartuchem obcisłe spodnie z lampasem i lśniące czystością wysokie buty. Ale przede wszystkim nie był filmowym kowbojem, zaś na koniu nie jechał sam.

Tuż za nim, zwrócona bokiem, siedziała kobieta. Prawą ręką trzymała jeźdźca w pół. Jej czerwona, pofalowana suknia od ramion opadała aż po ubrane w czerwone pantofle stopy. Czerwony kwiat zdobił głowę, wpięty w ciasno spięte ciemne włosy. Wielkie koła kolczyków poruszały się miarowo, gdy para przedefilowała tuż obok mnie i zniknęła w cieniu jednej z uliczek. Stałem jak oniemiały.

WSZYSCY ODZIANI W ODŚWIĘTNE STROJE, CHĘTNIE POZOWALI DO ZDJĘĆ, ZAPRASZALI NA POCZĘSTUNEK, ZACHĘCALI DO TAŃCA ALBO PO PROSTU DO ROZMOWY.

W SERCU ANDALUZJI

El Rocío to osada słynąca tak samo z białych, stylowych kamienic i domów, jak i z braku utwardzanych, za to wysypanych piaskiem ulic. **Miejscowość w swej obecnej formie powstawała z końcem XIX i w XX w., sławna jest przede wszystkim z powodu sanktuarium Matki Bożej z Rocío, do którego każdego roku maszerują tłumne pielgrzymki.**

Gdy będąc w sercu Andaluzji, w końcu nadarzyła się okazja, postanowiłem dołączyć do jednego z bractw. A wybór nie był łatwy, bo za pielgrzymką i legendą cudownego odnalezienia w XIII w. figurki Maryi, ukrytej w bagnach Doñana przed panującymi tu przez 800 lat Maurami, kryje się kult Virgen del Rocío – Dziewicy z Rosy. A wraz z nim ponad setka świeckich bractw,

rasa.pl 7b1337a90f

Sercem El Rocío są piaszczyste ulice, które przywodzą na myśl scenerię z westernu.

które od wieków, każdego roku, ciągną wielki dwukołowy zaprzęg, a na nim simpecado – święty dla nich sztandar z wizerunkiem Maryi z dzieciątkiem. Ruszają z miast i miasteczek Andaluzji, ale i spoza regionu, by po wielu dniach marszu – pieszo, wierzchem, w wozach do złudzenia przypominających romskie tabory – przybyć do drzwi sanktuarium i pokłonić się patronce.

SPACER PO PIASKU

Najlepiej dotrzeć tu, zanim jeszcze pojawią się pielgrzymi, i zgubić się w plątaninie ulic. Ma się wówczas szansę na swobodne, niczym niezakłócone sycenie oczu zjawiskową architekturą. **Gdy pierwszy raz tu przyjechałem, z miejsca zauważyłem wysoką wieżę kościoła i dzwonnicę. Ta neobarokowa, wybudowana w andaluzyjskim stylu świątynia – Santuario de Nuestra Señora del Rocío – zachwyca tak samo lekkością konstrukcji co przestrzenią wnętrza.** Chroniąc się przed upałem w przestronnym gmachu, miałem przeświadczenie, że zbudowano je tak, by wszyscy odwiedzający zwracali ciągłą uwagę na figurę matki Chrystusa. Na tyłach kościoła zaglądnąłem do sklepików z pamiątkami i dewocjonaliami, a potem ruszyłem dalej, próbując rozszyfrować inspiracje, które stały za kolejnymi fasadami budynków otaczających świątynny plac.

Niektóre domy przypominały zwykłe kamienice z rzędem okien zamkniętych drewnianymi, malowanymi jaskrawymi kolorami okiennicami i dachami pokrytymi czerwoną dachówką. Zauroczył mnie niewielki Mesón „La Madre" przerobionym na typowy zajazd z czerwonymi stołami i krzesłami. Ale prawdziwy zachwyt ogarnął mnie we wnętrzu hotelu Palacio Doñana. **Zacienione patio zdobiła fontanna, zaś ściany – mauretańskie łuki i zdobienia z ręcznie malowanych ceramicznych płytek. Hotel był przytulny, odcięty od jakichkolwiek dźwięków z zewnątrz.** Gdy podziwiałem wnętrze, wdałem się w rozmowę i ktoś z hotelu zarekomendował mi, abym odwiedził jeden z domów pielgrzymów z Sevilli na Plaza Doñana. Budynek odnalazłem bardzo łatwo, przypominał prowincjonalną hacjendę, stał mniej więcej w połowie północnej ściany kamienic, a fasadę zdobiła nazwa miejscowości i herb bractwa: Casa Hermandad

MODA FLAMENCO

W butikach w El Rocío ceny sukien flamenco zaczynają się od 250 euro, a kończą na tysiącach.

DLA SMAKOSZY

Obowiązkowym daniem obiadowym jest tu duszony ogon byka (rabo de toro).

eprasa.pl 7b1337a90f

del Rocío de Sevilla. Środek zaś zdobiły wymalowane religijne freski, ale najbardziej oryginalną atrakcją było wielkie kamienne poidło dla koni.

Z domu bractwa poszedłem jeszcze kawałek dalej i podziwiałem fasadę domu pielgrzymów z Huelvy. Z dzwonnicami i wieżyczkami bardziej przypominała obronną twierdzę. Błądząc w poszukiwania czegoś zimnego do picia, dotarłem na południową krawędź osady. **Zasiadłem w zacienionej, przytulnej restauracji hotelu Toruño del Rocío i podziwiałem widok na Charco de la Boca – ogromny staw, w którego wodach przeglądały się różowe flamingi.** Wypiłem zimny trunek i ruszyłem jeszcze dalej na zachód, aż do miejsca, gdzie na wielkiej polanie, już poza El Rocío, biegały samopas konie. Stado liczyło ponad 50 osobników. Wracając do centrum, przeszedłem obok basenu. Turkusowa woda kusiła, ale lada chwila miały przybyć pierwsze grupy pielgrzymów. Zaczynała się religijna fiesta.

RYTMY FLAMENCO

Kręciłem się z aparatem, wsłuchiwałem się w muzykę i śpiewy. Huczało jak w ulu. Wszyscy odziani w odświętne stroje, na galowo, chętnie pozowali do zdjęć, zapraszali na poczęstunek, zachęcali do tańca albo po prostu rozmowy. W cieniu kolorowych markiz i kotar, w chłodnych wnętrzach kamienic kotłowali się i pielgrzymi, i ci, którzy przybyli jedynie na spektakularny finał wydarzenia. Kawiarnie i restauracje były całkowicie wypełnione ludźmi. Dorożki i jeźdźcy przepychali się wąskimi ulicami, a potem zatrzymywali się gdzieś pod zacienieniem, nie schodząc z konia, częstowani, wznosili toast.

Można było godzinami błądzić w tym tłumie, obserwować i podziwiać stroje, zatrzymywać się tam, gdzie akurat grali muzykę, gdzie słychać było kroki flamenco, dłonie i obcasy butów wybijały rytm, a okrzyk *Olé!* znaczył zakończenie spektakularnej tanecznej sekwencji. Ostatni dzień, zielonoświątkowa niedziela, był dla wszystkich wydarzeniem szczególnym. Gazety podały, że zjechało tu aż milion osób. W tym czasie każde bractwo prezentowało się w drzwiach świątyni, oddając ukłon figurze Matki Boskiej. A potem, już nocą, zaczynał się prawdziwy spektakl – Salto de la Reja, czyli skok przez ogrodzenie relacjonowany na żywo w hiszpańskiej telewizji.

Ubrani w białe koszule członkowie bractwa z Almonte, historycznie strażnicy sanktuarium, „porywali" wielki ołtarz z figurą maryjną i ruszali z nią w pełen chaosu, ogromnych emocji, tłumny pochód dookoła świątyni i odwiedziny u wrót domów poszczególnych bractw. Ważąca kilkaset kilogramów figura wraz z baldachimem płynęła nad głowami dziesiątek tysięcy zgromadzonych, by po wielu godzinach powrócić na swoje miejsce w świątyni. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

ANDALUZJA
EL ROCÍO

ALMONTE
Miasto, które warto odwiedzić dla typowej andaluzyjskiej architektury i licznych piwniczek z winami.

TAPAS W PILAS
Na niewielkim uroczym Plaza Mayor – rynku w Pilas – warto zasiąść w barze Casa Anguas i zamówić zestawy tapas z domowym winem.

TRANSITION FESTIVAL
Festiwal muzyki i kultury alternatywnej. Odbywa się w sierpniu w lesie 20 km na północ od El Rocío.

PLAZA DEL ACEBUCHAL
Plac w El Rocío z jednym z najstarszych gajów oliwnych. Drzewo El Abuelo (Dziadek) liczy sobie 800 lat.

DOJAZD

■ Samolotem z Polski z przesiadką np. w Barcelonie do Sewilli (cena biletu ok. 600 zł w dwie strony) i dalej wynajętym samochodem. Podróż autem do El Rocío zajmuje stamtąd nieco ponad godzinę.
■ Można także znaleźć bezpośrednie połączenie lotnicze np. do Malagi i stamtąd ruszyć samochodem – podróż potrwa wtedy ok. 3 godz.
■ Na miejscu auto staje się jednak zbędne, a nawet kłopotliwe – ulice we wsi nie są utwardzone.

KIEDY JECHAĆ

Aby w pełni poczuć ducha tego miejsca, najlepiej zaplanować podróż w okresie właśnie Zielonych Świątek. Jest to święto ruchome – w 2026 r. główne uroczystości przypadają na dni 22–25 maja.

NOCLEG

■ W samym El Rocío znalezienie noclegu w czasie święta graniczy z cudem, dlatego najlepiej szukać go w miejscowościach odległych do 30 min jazdy samochodem.
■ Dobrą bazą jest Mazagón, a nieco bliżej (i drożej) Matalascañas. Ceny za noc zaczynają się od 200 zł za dwójkę za noc.
■ Jeśli podróżujesz poza terminem pielgrzymki, możesz spróbować szczęścia w samym miasteczku, np. Hotelu Palacio Doñana z pięknym patiem w stylu mauretańskim, lub skorzystać z miejskiego kempingu La Aldea (od 320 zł za noc za domek).

WARTO WIEDZIEĆ

■ Jazda konna jest tu elementem lokalnej kultury. Miejscowe stajnie oferują spokojne konie nawet dla nowicjuszy, a godzinny spacer po piaszczystych traktach to koszt rzędu 25–30 euro. Jeśli wolisz wygodniejszą opcję, możesz wynająć całą dorożkę z woźnicą za 60–80 euro.
■ Alternatywą dla koni jest rower – wypożyczenie sprzętu kosztuje 12–15 euro za dzień, a utwardzona ścieżka prowadzi nad ocean.

eprasa.pl 7b1337a90f

TEKST **MARZENA MRÓZ**

SIERRA NEVADA

Niewiele jest miejsc na świecie, w których można jeździć na nartach lub na desce, mając na horyzoncie morze.

Wybrałam się na weekend do Sierra Nevada, żeby poszusować po ośnieżonych stokach, przyglądając się jednocześnie lśniącym w oddali falom Morza Śródziemnego. Wyruszyłam autem z Costa del Sol wcześnie rano. Po niespełna dwóch godzinach, mijając Grenadę, zobaczyłam białe szczyty, a wśród nich najwyższy w tym paśmie, wyróżniający się Mulhacén (3479 m n.p.m.). Góra bywa nazywana „szczytem afrykańskim", a to dlatego, że przy dobrej pogodzie widać z niej linię brzegową Maroka. Na to właśnie liczyłam, pokonując ostatni już odcinek trasy do ośrodka narciarskiego Sierra Nevada-Pradollano – 30 km łuków i serpentyn wśród coraz bardziej surowego krajobrazu. Palmy, drzewa pomarańczowe i gaje oliwne zostały na dole, podobnie jak majaczący kształt jednej z najpiękniejszych budowli świata, jaką jest Alhambra.

SEZON NARCIARSKI W SIERRA NEVADA TRWA OD LISTOPADA AŻ DO MAJA. MOŻNA WIĘC NAJPIERW POJEŹDZIĆ NA NARTACH, A POTEM POJECHAĆ NA PLAŻĘ.

NAJWYŻEJ W EUROPIE

Pradollano leży na wysokości 2100 m n.p.m. i uchodzi za jedną z najwyżej położonych stacji narciarskich w Europie. Najlepiej zatrzymać się w hotelu lub apartamencie położonym w samym centrum miasteczka narciarskiego, skąd blisko do wyciągów, wypożyczalni sprzętu, restauracji i sklepów. Tu również, w podziemnym parkingu, można pozostawić samochód.

Wypożyczyłam buty i narty, w punkcie na środku Plaza de Andalucía kupiłam karnet na dwa dni i ruszyłam w kierunku gondoli. **Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że Pradollano oferuje tak wiele, bo aż 124 km tras. Od szerokich, łatwych zjazdów dla początkujących po bardziej wymagające.** Najdłuższa trasa ma 6 km długości i prowadzi z góry Veleta w dół, aż do samego Pradollano. W ośrodku działają 23 wyciągi, w tym dwie gondole i 14 krzesełkowych – wiele z nich szybkich, odczepianych, które przebiegają przez kluczowe partie tras. Nowoczesna gondola Al-Ándalus łączy dolinę Pradollano z wyższą strefą Borreguiles. Do tego orczyki i taśmy – dla początkujących i dzieci.

ILE TO KOSZTUJE

Trzydniowy skipass kosztuje ok. 150 euro. Komplet sprzętu narciarskiego – od 60 do 90 euro.

Mnie interesowały dwa zjazdy – czarna trasa La Visera i Vista del Mar – Laguna, z której można zobaczyć morze. Najpierw wybrałam się na czarną trasę, żeby dobrze rozpoznać najtrudniejszy teren. Stanęłam na górze, wiatr huczał, a śnieg przyjemnie skrzypiał pod nartami. Kiedy spojrzałam w dół... stok po prostu zniknął – co przypomniało mi scenę z *Gwiezdnych wojen*, kiedy to zdezorientowany bohater staje nagle nad krawędzią planety Mustafar. Ponieważ pogoda była tego dnia idealna, a śnieg naturalny, zjazd po La Visera – niczym skok w przepaść – sprawił mi wiele radości. **Przez chwilę byłam sama na ogromnej białej ścianie. Trasa – krótka i bezlitosna – nie była oblodzona, miałam jednak wrażenie, że pierwsze skręty robię niemalże w powietrzu. Mój rajd z La Visery trwał zaledwie kilka minut.**

Kolejne wyzwanie – Vista del Mar – było już czystą przyjemnością. Wystartowałam po szerokim stoku spod Velety, mając po jednej stronie majestatyczny

eprasa.pl 7b1337a90f

Ośrodek Pradollano jest najbardziej wysuniętym na południe kurortem narciarskim w Europie.

Mulhacén, dalej falujące grzbiety Sierra Nevada i Morze Śródziemne na horyzoncie! To był długi, płynny zjazd, idealny, by poczuć wysokość i przestrzeń. Pod koniec dnia odkryłam natomiast Sulayr Snowpark – jeden z największych w Europie, świetne miejsce dla snowboardzistów i freestylowców. Dowiedziałam się też, że w okolicy jest wiele tras dla amatorów narciarstwa biegowego.

MIEJSCE NA ZIMĘ I NA LATO

Ogromnym atutem Sierra Nevada jest długi słoneczny dzień. Wyciągi działają tu w sezonie od listopada do maja – od 8.45 do 16.45, a przy dobrej pogodzie można również pojeździć po tych pięknych trasach w nocy. Zmierzch zapada późno. Można więc cieszyć się słońcem do wieczora, z kieliszkiem wina i tapasami, siedząc w jednym z wielu tutejszych barów i restauracji.

Latem z kolei część wyciągów działa dla turystów pieszych i rowerzystów, oferując widokowe przejazdy wysoko w góry. **Zachwycona narciarskimi możliwościami Sierra Nevada już wiem, że wrócę tu w czerwcu, żeby wejść na Mulhacén – najwyższy szczyt Hiszpanii kontynentalnej.** Fakt, że rano można zdobywać trzytysięcznik, a po południu wypoczywać na plaży Costa Tropical – czyni to miejsce jeszcze bardziej fascynującym. ■

ADOBESTOCK

WARTO WIEDZIEĆ

SIERRA NEVADA ■ DOJAZD Drogą szybkiego ruchu z Malagi w kierunku Granady i dalej – podążając za kierunkowskazami na Sierra Nevada. Podróż potrwa ok. 2 godz. **NOCLEG** Inside Plaza Sierra Nevada – w pełni wyposażone i nowocześnie urządzone apartamenty u podnóża ośrodka narciarskiego Sierra Nevada.

eprasa.pl 7b1337a90f

TEKST **JULIA ZABRODZKA I BARTEK KAFTAN**

ASTURIA I KANTABRIA

Północne wybrzeża Hiszpanii przemierzamy pieszo, szukając przyrodniczych cudów i prastarych skarbów.

Ocean, góry i wszechobecna zieleń – pejzaż okolic San Vicente de la Barquera to kwintesencja północnego wybrzeża Hiszpanii.

eprasa.pl/...1337a90f

JULIA ZABRODZKA I BARTEK KAFTAN
Podróżująca para. Ona – dziennikarka i fotografka, on – dziennikarz, redaktor i tłumacz. Oboje od lat zakochani w Hiszpanii.

ŚWIETNYM SPOSOBEM NA POZNANIE PÓŁNOCNEGO WYBRZEŻA HISZPANII JEST WĘDRÓWKA CAMINO DEL NORTE, JEDNĄ Z TRAS PIELGRZYMKOWYCH DO SANTIAGO DE COMPOSTELA.

Vieiras, czyli sporych przegrzebków, jest aż 10. Obok kelner postawił całą tacę smażonych ziemniaków z sosem z lokalnego sera pleśniowego cabrales. Porcje są ogromne – w Asturii, w odróżnieniu od południa Hiszpanii, nie serwuje się tapas. A knajpka El Escanu w malowniczej miejscowości Lastres, zawieszonej nad wodami Zatoki Biskajskiej, jest na wskroś asturyjska, mimo że prowadzący ją Costel przyjechał z Rumunii. Bezpretensjonalne wnętrze w ciemnym drewnie, w karcie fabada, czyli tradycyjna potrawka z fasoli, polędwica z sosem cabrales, owoce morza, no i najbardziej asturyjski trunek – cydr, nazywany tu sidrą. **Costel nalewa ją wprawnym ruchem jak stary Asturyjczyk – butelkę trzyma wysoko nad głową, by lany strumieniem trunek spienił się w szklance. A my, wzorem miejscowych, wypijamy culín, czyli porcję, jednym haustem.** Mamy z kogo brać przykład – w lokalu siedzą sami stali klienci. W gwarze rozmów wyłapujemy lokalne plotki i przytyki.

Lastres, dawna osada wielorybnicza, to jeden z wielu małych portów rybackich na asturyjskim wybrzeżu. Wybraliśmy ją ze względu na piękne położenie: białe domy rozsiadły się na stromym zboczu jak w amfiteatrze z widokiem na zatokę. A El Escanu przywitało nas godnie i obficie – w sam raz przed planowanymi wędrówkami.

STOPA BESTII

Pierwsze kroki kierujemy w stronę... prapoczątków, a konkretnie – śladów prehistorycznych gadów. Nie na darmo ta część Asturii bywa nazywana Wybrzeżem Dinozaurów. Spacer nie jest długi – i dobrze, bo początkowo musimy iść poboczem szosy. Mijamy zamkniętą restaurację – wiosna to jeszcze nie sezon – i po półgodzinie docieramy na długą pustą plażę La Griega. Na żółtym piasku rozrzucone są skały i skałki o rozmaitych kształtach. W jednej z nich swe stopy odcisnął dinozaur. I to nie byle jaki – to ponoć największe na świecie ślady jurajskich stworzeń!

Nie znaczy to wcale, że łatwo je znaleźć. Długo kluczymy wśród głazów, a cel wypatrujemy dopiero na wschodnim krańcu plaży: dwa okrągłe wgłębienia o średnicy 1,25 m. Zostawiły je łapy gigantycznego zauropoda, roślinożernego olbrzyma o długiej szyi i niedużej głowie. Jak czytamy, jego biodra mogły się znajdować 5–6 m nad ziemią! Ów gigant przechadzał się tu aż 150 mln lat temu. I to nie sam – po chwili dostrzegamy też mniejsze ślady, tym razem palczaste. Pozostawiły je drapieżne teropody – nazwa ta znaczy „stopa bestii". Do grupy tej należał tyranozaur, najbardziej krwiożerczy bohater *Parku jurajskiego*.

Głodni jurajskich wrażeń wracamy do Lastres, gdzie po zachodniej stronie portu rybackiego jest ponoć więcej śladów. Tych nie udaje nam się znaleźć, bez pudła trafiamy za to do portowego baru na wielką porcję całkiem współczesnych małży.

PALEOLITYCZNY ORYGINAŁ

W porównaniu ze 150 mln lat 35 tys. może wydawać się drobnostką, ale w dziejach człowieka to kawał czasu! Od 33 do 10 tys. lat p.n.e. – w tak długim okresie powstawały malowidła w jaskini Tito Bustillo w Ribadeselli. Oddalony o 20 km od Lastres kurort i port rybacki to kolejny punkt na naszej trasie. Grotę można

ZAĆMIENIE

12.08.2026 r. na tym wybrzeżu Hiszpanii widoczne będzie całkowite zaćmienie Słońca.

ANCHOAS

Filety z sardeli to kantabryjski przysmak. Najlepszych spróbujecie w Santoñi.

GETTYIMAGES (2) ; ADOBESTOCK (2) ; POPRZEDNIE STRONY GETTYIMAGES

eprasa.pl 7b1337a90f

zwiedzać tylko z przewodnikiem, a liczba miejsc jest ograniczona. **Nic dziwnego: wraz ze sztuką naskalną z Altamiry i kilkunastu innych pieczar Tito Bustillo została wpisana na listę UNESCO.**

W Ribadeselli, w odróżnieniu od bardziej znanych grot, ogląda się oryginały. Najsłynniejsza jaskinia świata, francuska Lascaux, posiada aż trzy kopie, z czego jedną obwoźną, a do prawdziwej wstęp ma garstka uczonych. Podobnie jest z kantabryjską Altamirą: zwiedza się replikę. Tito Bustillo, które w niczym im nie ustępuje, jest więc rarytasem. Razem z grupką Hiszpanów zagłębiamy się w mroczne korytarze; podziwiamy najpierw stalaktyty i inne nacieki, ale wszyscy czekamy na malowidła. Wreszcie są: wspaniale wyrysowane konie, bizony i łanie. W niektórych kompozycjach paleolityczni artyści wykorzystali nierówności skały, co daje niezwykły trójwymiarowy efekt. Naukowcy wciąż nie wiedzą, w jakim celu uwieczniali zwierzęta. Może była to magia łowiecka? Albo hołd oddany przyrodzie? – Rysunki powstawały na przestrzeni tysięcy lat – przypomina przewodnik. – Nie można zakładać, że przez cały ten czas motywacje artystów były jednakowe.

Wiemy za to z pewnością, co powodowało odkrywcami jaskini – młodzieńcza ciekawość i zew przygody. Malowidła odkryła w 1968 r. grupa młodziutkich asturyjskich speleologów i speleolożek – z pamiątkowego

1. Szlak Ruta de Cares prowadzi przez wąwóz przecinający środkową część gór i łączy Asturię z Kastylią i Leónem.

2. Potes to dogodna baza wypadowa w góry Picos de Europa i do klasztoru Santo Toribio de Liébana.

3. Z plaży przy porcie w Lastres widać uczepione stromych brzegów domy. Przed wiekami wypatrywano stąd wielorybów.

4. Przegrzebki to jeden z północnych przysmaków. Spróbujcie też navajas (okładniczek), berberechos (sercówek) i percebes (kaczenic).

epiasa.pl 7b1337a90f

Ribadesella rozłożyła się nad ujściem Selli. Stare miasto znajduje się nieco dalej od oceanu, na prawym brzegu rzeki; na lewym stoją pensjonaty i wille z przełomu wieków.

zdjęcia patrzą na nas niemal dziecięce twarze. Najstarszy członek ekipy miał ledwie 22 lata! Wyobrażamy sobie ich zdumienie i ekscytację, gdy po zejściu w głąb nieznanej dotąd jaskini dostrzegli malowidła. Podobno jednemu z nich – 17-letniemu Tito Bustillo – zgasła lampa karbidowa, a gdy zapalił ją na nowo, zobaczył nad sobą głowę konia.

Niestety radość z odkrycia została przyćmiona przez tragedię – kilka tygodni później Tito zginął w górach. Wówczas podjęto decyzję, że jaskinia będzie nosić jego imię.

GNIEW OCEANU

Po wizycie pod ziemią potrzebujemy słońca i przestrzeni. To pierwsze bywa w Asturii towarem deficytowym – wszechobecną zieleń region zawdzięcza częstym deszczom – ale przez kolejny dzień, gdy ruszamy zobaczyć słynne Bufones de Pría, towarzyszy nam błękit nieba. **Trudno o piękniejszą trasę: wąska ścieżka najpierw wspina się na wzgórze po wschodniej stronie Ribadeselli, a później biegnie skrajem klifów, przez pastwiska, na których pasą się konie.** Po prawej stronie mamy zieleń, po lewej – głęboki granat Zatoki Biskajskiej. Falujące łąki to schodzą ku wodzie, a trawa niemal dotyka fal, to urywają się nagle, odsłaniając imponujące skały. Przez dobre dwie godziny maszerujemy wzdłuż poszarpanych klifów, przystając przy wapiennych łukach, pieczarach, iglicach, wśród których przelewa się spieniona kipiel, a ciemny biskajski granat przechodzi w iście karaibski turkus.

Ocean nie jest dziś jednak dość rozkołysany, byśmy cel naszej wycieczki mogli podziwiać w pełnej krasie. **Bufones to ciasne pionowe tunele wyżłobione w wapiennym klifie i sięgające aż do morza. Gdy fale są potężne, woda przeciska się nimi pod ciśnieniem i strzela niczym z gejzerów**. Dziś rozbryzgi nie sięgają nawet wylotu skalnych studni. Ale gdy nad nimi stajemy, słyszymy głuche, nieco groźne pomruki towarzyszące zasysaniu i wypuszczaniu powietrza – praoddech oceanu. O swej potędze żywioł przypomina nam też na sąsiedniej Playa de Guadamía – chyba najdziwniejszej plaży, jaką w życiu widzieliśmy. Wstęga piasku ciągnie się tu nie wzdłuż, lecz w głąb wybrzeża. Złocisty jęzor, wciśnięty pomiędzy urwiste brzegi rzeczki Guadamíi, spływa wraz z nią ku oceanowi. Gdy tu docieramy, jest długi na dobrych sto metrów. Wystarczy jednak pół godziny, by w miejscu, gdzie brodziliśmy w spokojnej wodzie do kostek, z hukiem roztrzaskiwały się grzywacze. Jak całe asturyjskie wybrzeże, plaża ta żyje w odwiecznym rytmie przypływów i odpływów.

eprasa.pl 7b1337a90f

ŁAMACZE GNATÓW

Krajobrazy północnej Hiszpanii rzeźbi i maluje nie tylko ocean. Wespół z nim tworzą go Góry Kantabryjskie. Długi na kilkaset kilometrów łańcuch zatrzymuje chmury znad Atlantyku i nie puszcza ich na kastylijską mesetę, nim nie zrzucą wilgoci. To dzięki górom sycimy więc wzrok zielenią; to one także okraszają jej wiosenny wybuch pasmem bieli. Najpiękniej wygląda to w San Vicente de la Barquera: płytkich wód estuarium (ujścia rzeki, w którym mieszają się wody słodkie ze słonymi) strzegą średniowieczny zamek i dźwigające się w dali skalne zęby Picos de Europa okryte śnieżną czapą.

San Vicente leży już w Kantabrii sąsiadującej z Asturią od wschodu. Zapuszczamy się tu w najwyższą część Gór Kantabryjskich. Wagonik kolei linowej z Fuente Dé wywozi nas na 1850 m n.p.m., ale przed nami i tak jeszcze 500 m wspinaczki – do Cabaña Verónica, jednego z najwyżej położonych schronisk w Hiszpanii.

Ruszamy skrajem kotliny – w towarzystwie Natalii, przyrodniczki i dziennikarki, która z miłości do natury porzuciła Santander dla jednej z górskich wsi. Wśród szarych skał błyska turkus i szmaragd tafli Lagos de Llorozo. – To jedne z nielicznych stawów w Picos de Europa – objaśnia Natalia. **– Góry są zbudowane z przepuszczalnego wapienia. Jezior jest w nich niewiele, za to jaskiń i formacji krasowych całe mnóstwo. To właśnie w Picos ponad sto lat temu utworzono pierwszy park narodowy w Hiszpanii** – ciągnie. Góry są domem wielu zwierząt, na czele z orłosępem, jednym z największych ptaków Europy. Nazwany jest on tu „łamaczem gnatów" – co zawdzięcza zwyczajowi zrzucania kości na skały i zjadania ich potrzaskanych odłamków.

ROZBITEK NA SZCZYCIE

Nam trafiają się pogodniejsi towarzysze. Gdy przysiadamy na popas, Natalia wskazuje przeciwne zbocze doliny, gdzie na śniegu ciemnieje kilka punkcików. To kozice – szukają chłodu w ciepły wiosenny dzień. Nasz szlak też wprowadza w zmrożoną biel. Wspinamy się coraz węższą ścieżką u stóp skalnych ścian, aż w końcu w górze błyska srebrzysta kopuła Cabaña Verónica.

Z bliska okazuje się niewiele większa od igloo. W ciasnym wnętrzu są stół, kuchnia i podwójne trzypiętrowe łóżko. Jedną pryczę zajmuje gospodarz Jorge. – Jak mi się tu mieszka? Ludzie idealizują takie miejsca: mówią o potędze natury, byciu z samym sobą. A ja po prostu dbam o schron, gotuję, co jakiś czas schodzę po zakupy – opowiada o życiu górskiego rozbitka. Określenie pasuje jak ulał, bo Cabaña Verónica to... wieżyczka działka przeciwlotniczego z lotniskowca USS Palau. Gdy w latach 60. XX w. złomowano go w baskijskiej stoczni, jeden z inżynierów wpadł na pomysł oryginalnego recyklingu. Tak oto po kilku godzinach wspinaczki trafiamy na odrobinę Atlantyku. Bo w Asturii i Kantabrii ocean zawsze jest o krok. Nawet na szczytach gór. ■

GETTY IMAGES

INFO

ASTURIA I KANTABRIA
LASTRES, SAN VICENTE

ARRIONDAS
Wyruszają stąd spływy kajakowe do Ribadeselli, w tym słynny masowy Descenso de Sella w lipcu.

NIEMBRU
Piękna plaża z widokiem na zabytkowy kościół przeglądający się w wodach estuarium.

COVADONGA
Legendarne sanktuarium w Asturii wznosi się w miejscu, gdzie w VIII w. rozpoczęła się rekonkwista.

LLANES
Ten port rybacki słynie z Cubos de la Memoria, falochronu z kolorowych sześcianów, i ekstrawaganckich willi indianos, czyli tych, którzy dorobili się w Ameryce.

DESFILADERO DE LA HERMIDA
Przez imponujący kanion o kilkusetmetrowych ścianach wiedzie jedna z tras z wybrzeża w góry Picos de Europa.

SANTO TORIBIO DE LIÉBANA
Do klasztoru z fragmentem Krzyża Świętego prowadzi szlak pielgrzymkowy Camino Lebaniego. 16 kwietnia odbywa się tu święto patrona.

DOJAZD

Nie ma bezpośrednich lotów z Polski do Asturii ani Kantabrii. Do stolic obu regionów, odpowiednio Oviedo lub Santanderu, można dolecieć z przesiadką w Madrycie lub Barcelonie (od 400 zł) albo polecieć do Bilbao i pojechać wzdłuż wybrzeża autobusami Alsa (do Santanderu 1,5 godz., od 8 euro).

TRANSPORT

■ Pomiędzy miejscowościami na wybrzeżu można się przemieszczać autobusami.
■ Przejazd z Lastres do Ribadeselli trwa niecałą godzinę i kosztuje ok. 4 euro.
■ Z Ribadeselli do Santanderu w Kantabrii dojedziemy w nieco ponad 2 godz. za 10 euro.

NOCLEG

■ Hotel Villa Rosario Palacete w Ribadeselli, oferuje noclegi od 500 zł za pokój 2-os.
■ Hotel Lastres Miramar, od 350 zł.
■ W górach najciekawszym miejscem na nocleg jest schronisko Cabaña Verónica (ok. 15 euro/os.).
■ Bardziej komfortowe warunki oferuje górski hotel Puertos de Áliva na hali, ok. 1 godz. pieszo z górnej stacji kolei linowej we Fuente Dé (88 euro za pokój 2-os.).

JEDZENIE

■ Flagową asturyjską potrawą jest fabada asturiana – potrawka z białej fasoli z boczkiem, kiełbasą i kaszanką.
■ Ci, którzy wolą owoce morza, powinni spróbować fabes con almejas – kremowej potrawki z fasoli z małżami.
■ Asturia słynie z serów, szczególnie z ostrego pleśniowego cabrales. Warto spróbować każdej potrawy z sosem z tego sera lub zamówić deskę serów, wówczas skosztujemy też m.in. gamoneu i afuega'l pitu.

WARTO WIEDZIEĆ

W Colundze, koło Lastres, mieści się Asturyjskie Muzeum Jurajskie (MUJA) prezentujące m.in. imponujące repliki i rekonstrukcje szkieletów dinozaurów. Wstęp: 7,20 euro.

eprasa.pl 7b1337a90f

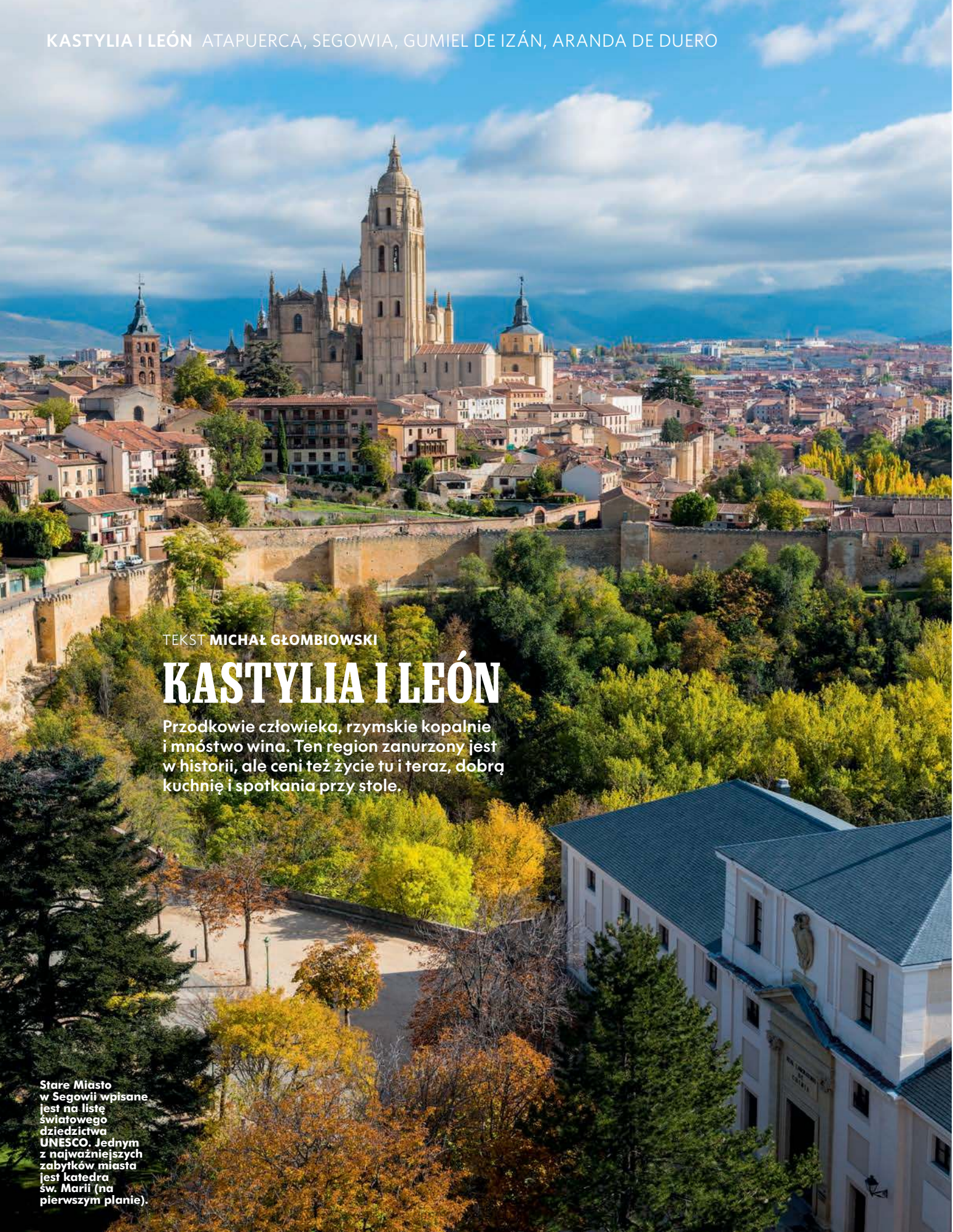

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

KASTYLIA I LEÓN

Przodkowie człowieka, rzymskie kopalnie i mnóstwo wina. Ten region zanurzony jest w historii, ale ceni też życie tu i teraz, dobrą kuchnię i spotkania przy stole.

Stare Miasto w Segowii wpisane jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jednym z najważniejszych zabytków miasta jest katedra św. Marii (na pierwszym planie).

Las Médulas, czerwone wzgórza i strome kaniony, to pozostałość po rzymskich kopalniach złota w prowincji León.

epirasa.pl 7b1337a90

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek, stały współpracownik *Travelera*.

1

2

KASTYLIA I LEÓN TO NAJWIĘKSZA WSPÓLNOTA AUTONOMICZNA HISZPANII. TO TAKŻE KOLEBKA HISZPAŃSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI I JĘZYKA KASTYLIJSKIEGO, OBECNIE OFICJALNEGO W CAŁYM KRAJU.

Wysokie kasztanowce mają osmalone, czarne pnie. Latem przetoczył się tu jeden z pożarów pustoszących Hiszpanię. Ciemne sylwetki drzew w połączeniu z rdzawymi plamami skał wyżłobionych w zadziwiające formacje wyglądają surrealistycznie. Ta przestrzeń, Las Médulas w północno-zachodniej części regionu Kastylia i León, wielokrotnie się przeobrażała, a ostatnie pożary – choć tragiczne w skutkach – są jedną z kolejnych odsłon historii tego miejsca.

Fantazyjny krajobraz, który mam przed sobą – głębokie kaniony, skalne łuki, stożki w kolorze ochry – nie jest dziełem trwającej miliony lat erozji, lecz śladem pozostawionym przez Rzymian. W I w. odkryli tu pokłady złota. By wydobyć kruszec, stworzyli sieć szybów. Opracowali też metodę pozwalającą wydrzeć ziemi, co tylko chcieli. Wykorzystali siłę wody – jej strumienie puszczone w wybranych miejscach wypłukiwały miękkie skały, powodowały osuwiska, drążyły tunele. Dzisiejsi ekolodzy złapaliby się za głowy. Swoją metodę Rzymianie nazwali *ruina montium*, co można przetłumaczyć na „zrujnowane góry". Im większe czynili zniszczenie, tym rosły szanse na dostęp do złota.

Kopalnia działała przez niemal 300 lat. Z szerokiego tarasu widokowego Mirador de Orellán patrzę na skalne zęby i rozrzucone pomiędzy nimi wstęgi drzew. Rzymianie działali z rozmachem. Największa odkrywkowa kopalnia złota w całej historii cesarstwa zajmowała ponad 1,2 tys. akrów. Doprowadzenie tu wody wymagało zbudowania 800 km kanałów. W sumie przetransportowano 200 mln ton ziemi.

MIASTO WIEDZY

Uniwersytet w Salamance, założony w 1218 r., jest jednym z najstarszych w Europie.

ZAMKI I FORTY

W regionie znajduje się kilkaset zamków i twierdz. Dlatego bywa on wręcz nazywany krainą zamków.

Nie wiadomo do końca, ile kruszcu udało się pozyskać. Historycy są jednak raczej zgodni, że ogromna inwestycja mogła opłacić się tylko dzięki wykorzystaniu mieszkańców tych ziem jako siły roboczej. Nie byli oni obywatelami imperium, więc ich status niewiele różnił się od niewolników. Koszt ich pracy był dla Rzymu w zasadzie niezauważalny. A więc to historia stara jak świat, myślę, patrząc na dawno porzuconą kopalnię – wyzysk słabszych niosący bogactwo silniejszym.

POZNAJCIE PINK

Kastylia i León kryje mnóstwo tego typu odległych historii. W Atapuerca, niewielkiej miejscowości niedaleko Burgos, cofnąłem się w czasie nie o tysiące, lecz miliony lat. Przewodnik wręczył mi biały kaski i poprowadził pomiędzy wysokie, przytulone do skał rusztowania. Od kilku dekad na rozległym terenie pracują archeolodzy, wydobywając spod ziemi i z czeluści jaskiń szczątki przodków ludzi. Atapuerca jest jednym z najważniejszych stanowisk paleontologicznych w Europie, a od 2000 r. znajduje się na

GETTYIMAGES (4). POPRZEDNIE STRONY GETTYIMAGES (2)

eprasa.pl 7b1337a90f

4

3

liście światowego dziedzictwa UNESCO. **Najpierw odnaleziono tu pozostałości hominidów sprzed ok. 900 tys. lat, należące do gatunku *Homo antecessor*, by chwilę później trafić na kawałek szczęki człowieka mającej 1,4 mln lat** (niezidentyfikowanego jeszcze gatunku).

Archeolodzy przezwali tą odległą krewną (choć nie jest pewne, czy była to kobieta) imieniem Pink, ponoć na cześć zespołu Pink Floyd, którego akurat słuchali, gdy trafili na znalezisko. Miejscowi nazywają ją z hiszpańska Rosą. Niezależnie od imienia jest to obecnie najstarsza znana nam Europejka lub Europejczyk.

Spora część znalezionych tu artefaktów trafiła do Muzeum Ewolucji Człowieka w Burgos, placówki wzniesionej głównie z myślą o prezentacji wykopalisk w Atapuerce. Można w nim zobaczyć też prezentacje przybliżające aktualną wiedzę na temat rozwoju naszego gatunku, ale wizyta w muzeum wydaje się niepełna bez ujrzenia na własne oczy wykopalisk. I przesunięcia dłonią po chropowatych skałach, być może kryjących kolejne skarby czekające na odkrycie.

W jakimś sensie Atapuerca jest stolicą naszego europejskiego świata. Ludzie żyli tu nieprzerwanie od milionów lat, korzystając z obfitości wody, zwierzyny i dogodnych miejsc do skrycia się. Porzuciliśmy ten

1. Późnogotycki kościół Santa María la Real w Aranda de Duero słynie z pięknych kamiennych kolumn i arkad.

2. Jamón serrano – hiszpańska szynka suszona, dojrzewa od 7 do 24 miesięcy.

3. Rzymski akwedukt w Segowii to jedna z najlepiej zachowanych tego typu konstrukcji na świecie.

4. Podczas święta winobrania w Toro mieszkańcy przebierają się w tradycyjne stroje i wychodzą na ulice. Fiesta trwa przez wiele godzin.

eprasa.pl 7b1337a90f

Rozpostarta po obu brzegach rzeki Duero miejscowość Aranda leży na skrzyżowaniu dawnych szlaków handlowych prowadzących do Madrytu, Burgos i Valladolid.

Eden dopiero po wynalezieniu rolnictwa, co skłoniło mieszkańców do przeniesienia się na równiny. Nie ma na naszym kontynencie drugiego miejsca, w którym tak mocno da się odczuć ciągłość naszej ludzkiej historii.

PROSIAK POD AKWEDUKTEM

Mimo tak znaczących stanowisk, Kastylia i León wciąż ma problemy z przyciągnięciem turystów. Większość na wieść, że nie ma tu morza i piaszczystych plaż, skreśla miejsce ze spisu potencjalnych kierunków urlopowych. Ale to właśnie tu bije serce Hiszpanii: na ziemi wyschniętej od słońca, pośród setek średniowiecznych zamków i nieskończonej liczby winnic. Jeżeli chce się ten kraj poznać trochę głębiej, nie sposób tu nie przyjechać – do miejsca narodzin języka kastylijskiego, najczystszej formy hiszpańskiego i początków długiej opowieści o niezależnych królestwach, które zjednoczone w 1230 r. przez Ferdynanda III stały się fundamentem państwa.

– Kastylia i León, obok La Manczy, jest rdzeniem naszej historii – mówi mi Alberto Lopez Candido, syn założyciela restauracji Mesón Cándido w Segowii. – Wciąż żyją tu rodziny, które mogą bez trudu odtworzyć każde pokolenie przynajmniej od czasów inkwizycji.

Od historii nie da się w tym mieście uciec – główny plac przecina rzymski akwedukt z przełomu I i II w. Ciągnąca się przez ponad 14 km budowla sięga niemal 30 m wysokości i oparta jest na 167 łukach. Doprowadzała do miasta wodę z rzeki Frío jeszcze w ubiegłym stuleciu. Ten cud hydroinżynierii powstał z 20 tys. kamiennych bloków, które utrzymywane są jedynie siłą ciążenia i grawitacji. Konstrukcja dominuje nad miastem, a upływ czasu nie zostawił na niej większych śladów. Kręcące się pod łukami akweduktu samochody wyglądają tu nie na miejscu, prędzej pod kamiennymi łukami spodziewałbym się rycerzy na koniach.

Lokal Mesón Cándido nie próbuje nawet stawiać na nowoczesność. Jego żywiołem są stare drewniane meble, przykurzone butelki, kelnerskie tużurki. I zadziwiające zwyczaje, jak porcjowanie upieczonego mlecznego prosięcia (jedno z dań będących symbolem Segowii) krawędzią talerza, który rzuca się później z hukiem na podłogę, tuż pod nogi biesiadników.

Z DZBANEM NAD GŁOWĄ

Tutejsza tradycja kulinarna opiera się jednak przede wszystkim na winie. Czerwonego trunku pija się dużo, a równie dużo trafia do gotowanych potraw. Większość powstaje w dolinie rzeki Duero, która po przekroczeniu granicy z Portugalią zamienia się w Douro. Pośród margli, piasków, gliny i wapieni rosną wiekowe krzewy

eprasa.pl 7b1337a90f

winorośli dające owoce, z których powstaje wino oznaczone cieszącą się dużym uznaniem apelacją Ribera del Duero. Ponad 95 proc. upraw to szczep tempranillo, przez miejscowych nazywany tinto fino. Daje on ciężkie, bogate wina z dużym potencjałem do starzenia.

– Mamy tu specyficzny klimat, bardzo gorące lata oraz chłodną jesień i zimę. Nawet w sierpniu są duże wahania temperatur między dniem a nocą – mówi Luz Briones z winnicy Nabal. – Winogrona, chroniąc się przed tymi różnicami, wytwarzają grube skórki, a te zawierają dużo tanin, które nadają winu smak.

Region, spragniony obecności turystów, wytyczył mający 115 km długości i wijący się wzdłuż rzeki Szlak Winny Ribera del Duero (Ribera del Duero Ruta del Vino). Podążając nim, odwiedzam zarówno nowoczesne winnice mogące pochwalić się designerskimi siedzibami w kształcie zakopanego w ziemi statku kosmicznego (Portia), jak i niewielkich producentów trzymających butelki w wykutych pod ulicami jaskiniach, stosowanych w tym celu od wieków. Wspólnym mianownikiem tych miejsc jest obfitość trunku i krążące pomiędzy zebranymi osobami, zastępujące kieliszki, szklane dzbany porróna. Ich kształt, z długim wąskim dzióbkiem, został stworzony z myślą o budowaniu wspólnoty – wszyscy piją z jednego naczynia, unosząc je wysoko nad głowę i lejąc trunek bezpośrednio do gardła, bez dotykania naczynia ustami. To sztuka, której muszę się szybko nauczyć, nie tylko by nie wyróżniać się na tle mieszkańców tej krainy, ale też by nie zalać sobie szkarłatnym napojem twarzy i ubrania.

ŻYCIE JEST POZA DOMEM

Wędrowanie winnym szlakiem prowadzi podróżników przez mało znane, ale charakterystyczne dla Kastylii i Leónu miejsca. W Gumiel de Izán zatrzymuję się przed kościołem Iglesia de Santa María, w którego fasadzie dziennikarze amerykańskiej edycji National Geographic dopatrzyli się podobieństwa do wykutego w skale grobowca w Petrze (co przyciągnęło tu nagle tysiące turystów). **We wsi Moradillo de Roa zaglądam do piwnic z winami ulokowanych w trawiastych pagórkach przypominających Tolkienowskie Shire.**

W miejscowości Aranda de Duero dołączam pod wieczór do mieszkańców tłoczących się w barach, w których na stolikach miejsce przedpołudniowych filiżanek z kawą zajęły czarki z winem i talerze z przekąskami. W Kastylii i Leónie kuchnia jest spoiwem społeczności – nikt nie odwiedza się tu w domach ani nie urządza prywatnych przyjęć. Nie ma takiej potrzeby, są przecież bary z niedrogim i dobrym winem i to w nich toczy się codzienne hiszpańskie życie. By do niego dołączyć, wystarczy jedynie trochę chęci. Przekraczasz próg baru, a zaraz ktoś podsuwa ci napełniony kieliszek i życzliwie pyta, skąd jesteś. To świat odległy, w którym jednak łatwo poczujesz się, jak u siebie. ■

ADOBESTOCK

INFO

KASTYLIA I LEON
SEGOWIA,
ARANDA DE DUERO

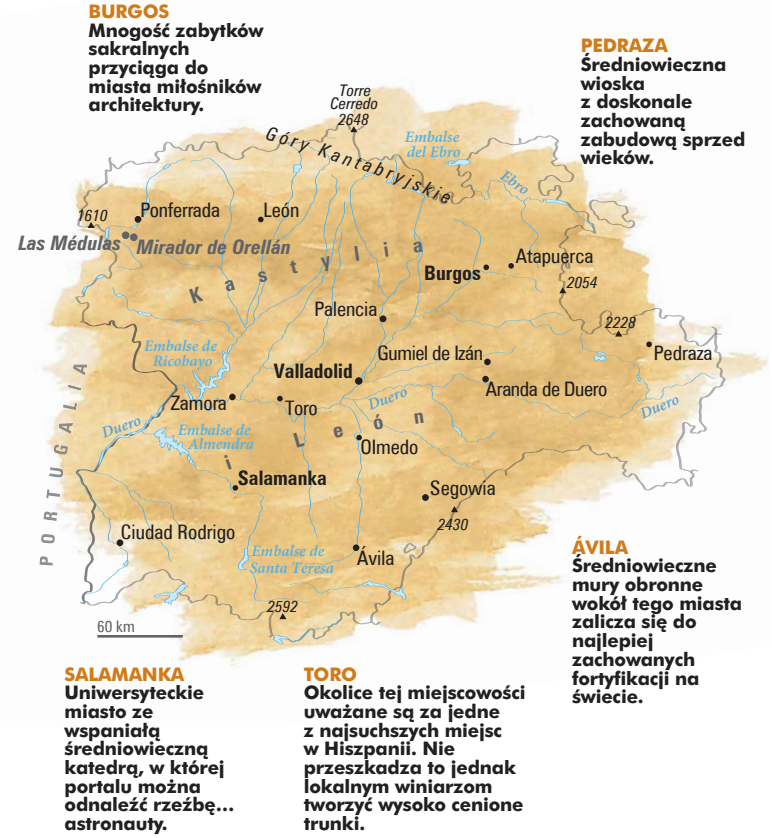

DOJAZD

■ Z Warszawy do Madrytu możemy polecieć LOT-em. Ceny: od ok. 800 zł w obie strony.
■ Linią Wizz Air dotrzemy z Okęcia do stolicy Hiszpanii już za 450 zł w obie strony.

TRANSPORT

■ Z Madrytu do głównych miast Kastylii i Leónu – np. Valladolid czy Segowii – można dojechać autobusem lub koleją.
■ Dotarcie do mniejszych miejscowości bez własnego transportu będzie już jednak utrudnione. Najwygodniej jest więc wypożyczyć auto. Przykładowa oferta Centauro.com za mały samochód z pełnym ubezpieczeniem to ok. 700 zł za 3 dni (zwrotna kaucja: ok. 5 tys. zł).

NOCLEG

■ W Segowii polecam hotel Don Felipe z pięknym widokiem na alkazar. Jeżeli przyjechałeś autem, docenisz prywatny hotelowy parking w podziemiach (jest nawet stanowisko ładowania samochodów elektrycznych). Ceny za dwójkę zaczynają się od 270 zł za noc.
■ Casa Rural Botica Gomelia II w Gumiel de Izan. Wygodny i dobrze położony nocleg na prowincji. Od 500 zł za noc.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Miłośnicy średniowiecznej historii mogą się wybrać w trasę Ruta de Castillos prowadzącą pomiędzy zamkami Kastylii i Leónu. Zależnie od wersji możesz zwiedzić 8 lub 16 najciekawszych fortec – mapy ze wszystkimi szczegółami dostępne są w biurach informacji turystycznej w głównych miastach regionu.
■ Przez Kastylię i León przebiega najdłuższy odcinek słynnego Szlaku św. Jakuba, którym od wieków pielgrzymi wędrują do Santiago de Compostela.
■ Pomimo ogromnej powierzchni Kastylia i León ma bardzo niską gęstość zaludnienia. To sprawia, że wiele miejsc zachowało autentyczny, spokojny charakter i tradycyjny styl życia.

eprasa.pl 7b1337a90f

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

SIERRA DE LA DEMANDA

O tym masywie w Górach Iberyjskich świat jeszcze się nie dowiedział. Dlatego jedź tam, zanim inni cię wyprzedzą.

Nie mamy konta na Instagramie, ale kilka lat temu założyłem adres e-mail i sprawdzam go raz w tygodniu – mówi właściciel Bar Mansilla, nalewając mi café con leche. Cofnąłem się w czasie. Trafiłem do świata, w którym kawiarni nie da się oznaczyć w serwisach społecznościowych, bo takich serwisów jeszcze tu nie ma. Są jedynie szczątkowe witryny internetowe i tkwiące w uśpieniu adresy mailowe. To świat, w którym nie muszę kręcić rolek i wymieniać się oznaczeniami. Po chwili zdziwienia czuję ulgę. Mogę po prostu pić kawę i próbować wskrzesić moje wątłe zasoby hiszpańskiego, by dogadać się z właścicielem tej knajpki. Po angielsku nikt tu nie mówi.

Siedzę w niewielkim barze w Mansilla de la Sierra, po południowej stronie obszaru Sierra de la Demanda. Mimo że na przestrzeni lat spędziłem w Hiszpanii długie miesiące – zjeżdżając większość kraju, pluskając się wraz z tłumem wczasowiczów w morzu na południu, jak i przemierzając w osamotnieniu bezkres plantacji dębów korkowych w rozpalonej słońcem Estremadurze – ten górski region jakoś mi umknął. Na mapie wciśnięte pomiędzy Burgos, Sorię i Logroño

eprasa.pl 7b1337a90f

Panorama Lagunas de Neila. Ten zespół jezior polodowcowych otoczony lasem to idealne miejsce na górski trekking.

szczyty przybrały postać zielonej plamy przeciętej zaledwie kilkoma nitkami większych dróg. **To jedna z najmniej zaludnionych części kraju. Pojedyncze wioski kryją są między wapiennymi szczytami, dolinami i jeziorami.** Wsiadłem więc do samochodu, by startując od północnej strony górskiego masywu, przeciąć go i zobaczyć ten kraj w odsłonie dalekiej od białych wiosek, plaż i letnich kurortów.

ŚWIAT DLA SAMOTNIKÓW

Niewielka miejscowość Ezcaray snuła jeszcze opowieść o ruchu turystycznym – kusząc hotelami, dostępem do restauracji i sklepami – zimą działa tu bowiem zbudowany w latach 70. ośrodek narciarski Valdezcaray. Ta historia urwała się jednak zaraz za centrum miasteczka, gdy droga prowadząca wzdłuż sięgającego 1800 m n.p.m. grzbietu zamieniła się w bezludny kamienisty trakt testujący cierpliwość kierowców. Tu już nie docierają nawet echa cywilizacyjnego zgiełku. Gdy umęczony nieustannym obracaniem kierownicą, mającym uchronić mnie przed urwaniem zawieszenia, przystanąłem na skraju drogi i wysiadłem skuszony możliwością spojrzenia wreszcie gdzieś w dal, nie dostrzegłem absolutnie żadnego śladu obecności człowieka. **W ciągu zaledwie kilkudziesięciu minut znalazłem się pośrodku górskiej dziczy, w której zamiast ludzi władzę sprawują przemykające między drzewami wilki i unoszące się w kominach powietrznych sępy płowe.**

Mimo surowego charakteru pasmo Sierra de la Demanda nie przytłacza wysokością ani dramatyzmem nagich, poszarpanych skał. Najwyższy szczyt, San Lorenzo, ma ledwie trochę ponad dwa tysiące metrów, większość gór plasuje się w znacznie niższych

ADOBESTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

Wioska Mansilla de la Sierra została zalana w celu stworzenia zbiornika wodnego. Jej ruiny zobaczyć można, gdy poziom wody opada, zazwyczaj we wrześniu.

rejestrach. Porośnięte sosnowymi lasami wzgórza wyglądają łagodnie, nie epatując uskokami, strzelistymi skalnymi kolumnami czy posępnymi skalnymi ścianami. Czuję się tu niemal jak w Beskidach, choć teren jest od nich bardziej rozległy, a szlaki trekkingowe mniej zagospodarowane i przede wszystkim niemal bezludne.

PODWODNE DUCHY

Małe zaludnienie Sierra de la Demanda ma też drugie oblicze – co kilkanaście kilometrów mijałem opustoszałe, porzucone budynki lub całe wsie. Rozsypujące się kamienne domy przejęte przez gęstą roślinność, dawne stacje kolejowe, pogrążone w ciszy skorupy kościołów i kaplic. Nad problemem depopulacji tych regionów pochylali się już politycy i naukowcy, niewiele jednak udało im się zrobić. **Młodzi mają tu ograniczone możliwości rozwoju i pracy, a życie w malowniczych, ale wymagających górskich warunkach wymaga siły ducha.** Rejon wciąż mierzy się ze skutkami polityki Franco, traktującej położone z dala od miast regiony jako rezerwuar zasobów naturalnych. Nie inwestowano tu w lokalne przedsięwzięcia, a szeroko zakrojony plan stawiania betonowych zapór – mający zagwarantować rolnictwu dostęp do wody oraz produkcję energii – skutkował przesiedlaniem całych społeczności, a więc rozrywaniem tkanki społecznej.

Najlepiej widać to po południowej stronie masywu górskiego. **Pod koniec dnia dojechałem do miejscowości Mansilla de la Sierra położonej nad zbiornikiem powstałym na skutek sztucznego spiętrzenia trzech rzek.** W 1960 r., gdy zaczęto stawiać zaporę, blisko sześciuset mieszkańców wioski zostało zmuszonych do przeniesienia się – miejsce ich życia przykryła bowiem woda.

Gdy latem pojawia się susza, o co w ostatnich latach coraz łatwiej, poziom wody w jeziorze opada, a na brzegach wyłaniają się, niczym duchy, świadkowie mi-

PIERWSZE SŁOWA

W X w. w klasztorach San Millán mnisi zapisali pierwsze słowa w języku hiszpańskim.

DLA AKTYWNYCH

Region słynie z Vía Verde de la Sierra de la Demanda – to 54-kilometrowa trasa rowerowa.

eprasa.pl 7b1337a90f

nionych czasów. Kamienne budowle dawnej Mansilli de la Sierra, mimo upływu ponad 60 lat, zachowały się w niezłym stanie – domy, place zabaw, kościół są jak list przysłany z przeszłości. W nowej Mansilli mieszka zaledwie ok. 50 osób. Przeniesiona miejscowość nigdy nie wróciła do dawnej świetności. Odsłaniane cyklicznie ruiny historycznej wioski stały się celem turystycznych wycieczek. – Wielu z nas pamięta budynki, z czasów zanim je zatopiono – opowiada jeden ze starszych rezydentów kawiarni. – Gdy woda po raz pierwszy je odsłoniła, pokazywaliśmy naszym wnukom uliczki, na których dorastaliśmy.

BUTY DINOZAURÓW

W Sierra de la Demanda można bez większego trudu cofnąć się jednak w czasie dużo dalej – o miliony lat. Zjeżdżam w niższe partie gór, do Salas de los Infantes, gdzie znajduje się Muzeum Dinozaurów. Powstało tu nie bez powodu – niedaleko miejscowości odkryto skamieniałe ślady prehistorycznych gadów. Kryjąc się przed słońcem pod ochronnym daszkiem, przyglądam się tropom, które mają ok. 125 mln lat. Powstały, gdy ląd spowity był jeszcze klimatem subtropikalnym, a nadrzeczne lasy tworzyły gigantyczne paprocie wodne.

Stanowisko Costalomo obfituje w dziesiątki śladów, najwięcej należy jednak do dwunożnych, mięsożernych teropodów. Jeden z nich ma 75 cm długości, a stopa, która go zostawiła, należała prawdopodobnie do mającego 15 m spinozaura, drapieżnika siejącego miliony lat temu postrach pośród mniejszych gatunków. Jest tu też kilka zupełnie unikatowych tropów, niebędących zwykłym odbiciem, lecz czymś w rodzaju formy 3D. Najpierw dinozaur postawił nogę w głębokim błocie, a gdy ją uniósł, pozostawił wnękę z widocznym kształtem palców i pazurów. Tak, jakby wysunął nogę z ulepionego z gliny buta. Naniesiony do niego piach w końcu zamienił się w skałę, utrwalając przestrzenne odbicie nogi ogromnego gada. Patrzę na ten ślad, mając świadomość, że zaklęta została w nim pojedyncza, ulotna chwila ze świata, który zniknął miliony lat temu.

To jeden z największych walorów Sierra de la Demanda – wędrówka przez hiszpańskie góry jest podróżą przez kolejne epoki. Ślady dinozaurów, cmentarz Necropolis de Cuyacabras z IX w., na którym chowano zmarłych w wyżłobionych w skale szczelinach, łukowate mosty zbudowane przez Rzymian, zapomniane linie kolejowe, opuszczone średniowieczne klasztory. Ten skrawek Hiszpanii stał się obszarem ponadczasowym, pozostawionym samym sobie, wolnym od cyfrowych impulsów z takim zapałem penetrujących każdą możliwą przestrzeń. To świat pełen zadziwiającej prostoty, do której dziś coraz mocniej tęsknimy. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

KASTYLIA I LEÓN
SIERRA DE LA DEMANDA

TERRITORIO ARTLANZA
Pełnowymiarowa reprodukcja średniowiecznej wioski kastylijskiej, stworzona przez artystę Félixa Yáñeza z materiałów odzyskanych ze wysypisk śmieci.

LAGUNA NEGRA
Naturalny zbiornik wodny niedaleko ośrodka narciarskiego Valdezcaray, do którego da się dotrzeć wyłącznie pieszo.

SANTO DOMINGO DE SILOS
Miejscowość znana ze świetnie zachowanego opactwa z X w. Żyjący tu mnisi nagrali bardzo znany album z muzyką gregoriańską.

QUINTANAR DE LA SIERRA
Tradycyjna górska wioska, doskonale nadająca się na bazę wypadową w Sierra de la Demanda.

DOJAZD

Najprościej polecieć LOT-em do Madrytu, cena biletu w dwie strony to wydatek ok. 800 zł.

TRANSPORT

■ Z Madrytu autobusem lub koleją do Valladolid lub Burgos. Dalsza podróż będzie skomplikowana, wymaga korzystania z lokalnych połączeń autobusowych, docierających tylko do głównych wiosek.
■ Pełną swobodę podróżowania zapewni jedynie samochód – najwygodniej będzie wypożyczyć go już na lotnisku w Madrycie. Koszt za dobę od 60 euro.

NOCLEG

Hotel Tres Coronas de Silos zlokalizowany jest w zabytkowym, odrestaurowanym kamiennym pałacu z XVIII w. Znajduje się obok opactwa, głównej atrakcji turystycznej miejscowości. Pokój 2-os. od ok. 400 zł.
■ Hostal Domingo w Quintanar de la Sierra może być dobrą i niedrogą bazą wypadową do poznawania gór. Pokój 2-osobowy od ok. 240 zł za dobę.
■ Alternatywą jest miejscowość Ezcaray, która ma rozbudowaną bazę hotelową z racji bliskości ośrodka narciarskiego.

JEDZENIE

■ Kuchnia tego regionu jest surowa i konkretna, oparta na tym, co oferuje górzysty teren oraz wieloletnia tradycja pasterska i łowiecka. Mieszkańcy bazują na lokalnych produktach, ze szczególnym uwielbieniem dla wieprzowiny i dziczyzny, dlatego w lokalnych jadłodajniach warto zamówić gęste zupy z mięsną wkładką czy pikantną kiełbasę chorizo.
■ Rarytasem są tutejsze szynki (jamón), które dojrzewają w górskim klimacie nawet przez kilka lat.

WARTO WIEDZIEĆ

Sierra de la Demanda to góry, które potrafią być bardzo zimne nawet wiosną i jesienią. Kiedy w Madrycie jest 25°C, nad Lagunas de Neila może leżeć śnieg lub wiać lodowaty wiatr.

eprasa.pl 7b1337a90f

Średniowieczne Albarracin w pełnej krasie: na pierwszym planie katedra, w oddali mury z XIV w. wspinające się wysoko na zbocza, by ochronić mieszkańców przed atakiem z gór.

TEKST **JULIA ZABRODZKA I BARTEK KAFTAN**

ARAGONIA

Podziwiamy ten zapomniany nieco region niczym gigantyczny fresk sprzed setek lat – wspólne dzieło arabskich, żydowskich i chrześcijańskich mieszkańców.

Z Torre San Francisco de Borja, jednej z wież bazyliki Matki Boskiej Pilar, roztacza się widok na całą Saragossę, a także majaczące w oddali Pireneje.

W centrum Saragossy dominuje architektura z XIX i XX w. Wcześniejsze budowle bardzo ucierpiały podczas oblężenia w trakcie wojen napoleońskich.

Latem centrum Saragossy aż roi się od ocienionych kawiarnianych ogródków.

Podczas wrześniowej Fiesta de la Vendimia w miasteczku Cariñena do lokalnych win podaje się m.in. minitortille z papryczkami padrón.

Myślisz, że będą jeszcze te bordowe? – zaaferowana nastolatka pyta koleżankę, z którą stoi w długiej kolejce. Bordo to tegoroczna nowość, schodzi jak świeże bułeczki, mimo że jest droższe niż inne kolory. – Weźmiemy po 10 czerwonych i żółtych, 5 niebieskich i jeszcze 5 białych – wyliczają dziewczyny. No i bordowe, jeśli będą. – Są? To prosimy pięć! – cieszą się. Kartka przy ladzie upomina: „Maksymalnie 35 *medidas* na osobę". Po 1 euro za sztukę, 2 euro za bordową – w kolorze chusty na fiestę Matki Boskiej Pilar.

Jest koniec września, **Saragossa szykuje się na święto patronki. Przypada 12 października, ale zabawa zaczyna się tydzień wcześniej. Będą procesje, parady, piramida z kwiatów, no i *medidas*.** Dosłownie „miarki", bo wstążki odmierzają po 36,5 cm – wysokość figurki Maryi z bazyliki, przed którą wije się kolejka. Każdą z nich przytknięto do relikwii, dzięki czemu zapewnia ona ochronę osobie, która otrzyma medidę w darze. Wstążki nie można ponoć kupić dla siebie – trzeba ją dostać. Dziewczyny z kolejki mają chyba wielu krewnych i przyjaciół. Najważniejsza jest jednak nie figurka, tylko słup, na którym stoi. – Według legendy Maryja podarowała ją św. Jakubowi, który w rzymskiej Saragossie, czyli Cesarii Auguście, miał misyjny kryzys i nawrócił ledwie garstkę osób – opowiada przewodnik Hubert Kurdelski. – W 40 r. aniołowie przynieśli Matkę Boską na chmurze, a ona przekazała apostołowi filar i kazała wybudować wokół niego świątynię – ciągnie, a my oglądamy wyobrażenie tej sceny w barokowej kaplicy z figurką na kolumnie. Słup okrywa zdobna pelerynka – codziennie inna, świątynia ma ich ok. 450 – ale można zobaczyć go na tyłach kaplicy, przez okienko ze złotym napisem: „Tu czci się i całuje filar". Tysiące ust i dłoni wyżłobiły w jaspisie wyraźne wgłębienie.

Badania potwierdziły, że kolumna pochodzi z I w., za to świątynia jest znacznie młodsza. Budowa ciągnęła się w nieskończoność: od XVII stulecia, gdy kult Matki Boskiej Pilar odżył po cudzie kulawego z Calandy (za sprawą Maryi jakoby odrosła mu noga), aż do połowy XX w., gdy ukończono dzwonnice i fasadę. Bardzo szybko za to świątynia stała się kością niezgody. Kapituła sąsiedniej katedry Seo z niechęcią patrzyła na nowy kult, a *pilaristas* twierdzili, że to ich kościół jest ważniejszy. Gdy w obawie przed rękoczynami odwołano procesję Bożego Ciała, interweniował Watykan i podzielił siedzibę arcybiskupstwa pomiędzy dwie świątynie.

CARIÑENA

Najstarszy region winiarski w Aragonii. Został oficjalnie ustanowiony w 1932 r.

CARDO

Jednym z najbardziej oryginalnych aragońskich przysmaków są cardo, czyli łodygi ostu.

SURA DLA MARYI

Stara Seo jest z kolei owocem zgody ponad podziałami. Jej wnętrze to gotycki rajski ogród z lasem palmowych kolumn i złotymi kiśćmi zworników, ale największe wrażenie robi zewnętrzna ściana przy uliczce Sepulcro. **Mruga do nas ceramicznymi gwiazdkami w odcieniach bieli, zieleni i turkusu, rozsianymi wśród geometrycznych ornamentów z cegły. Gdyby nie gotyckie okna, mogłaby się znajdować w Fezie czy Marrakeszu. Jest wspomnieniem muzułmańskiej Sarakusty.** – Arabowie władali Aragonią prawie 400 lat. Gdy w 1118 r. król Alfons I zdobył miasto, dał im wybór: większość elit wyjechała, ale wielu rzemieślników i chłopów nie. W średniowieczu stanowili ok. 20 proc. ludności Aragonii. Mówiono na nich *mudéjares*: „ci, którzy pozostali" – opowiada Hubert. Tym samym słowem określa się styl architektoniczny powstały z połączenia obu kultur. Ściana katedry to jedno z jego arcydzieł.

Trop mudéjaru prowadzi nas z 700-tysięcznej Saragossy na odludną prowincję. – Arabskie dziedzictwo Hiszpanii kojarzy się z Andaluzją, ale i tu, na północnych rubieżach Al-Andalus, mamy bezcenne skarby – przekonuje Eugenia Gallego ze stowarzyszenia Territorio Mudéjar. Stoimy we wsi Torralba de Ribota, przed kościołem San Félix. Fasadę zgodnie zdobią gotycka rozeta i arabskie wzory z cegieł, ale całość przypomina raczej twierdzę. – To kościół warowny – potwierdza Eugenia. – Jesteśmy na niespokojnym pograniczu Aragonii i Kastylii. W razie ataku mieszkańcy mogli się schronić w świątyni i bronić z galerii na piętrze.

Surowość fasady jest też typowa dla architektury muzułmańskiej: skromnej na zewnątrz, zdobnej w środku. W nawie mamy więc motywy świadczące o spotkaniu kultur. Ostre łuki to gotyk, tyle że z cegły – a mistrzami w murowaniu byli w Aragonii muzułmanie. Ściany wymalowano w orientalne motywy geometryczne, ale okna w kaplicach podtrzymują aniołowie. Fundatorem kościoła był arcybiskup i rzemieślnicy musieli się dostosować do jego życzeń. Dorzucili jednak coś od siebie. *On jest Bogiem Jedynym, Bogiem Samowystarczalnym. Nie zrodził i nie został zrodzony. Nikt nie jest*

PAŁAC ALJAFERÍA W SARAGOSSIE TO JEDEN Z NAJCENNIEJSZYCH ZABYTKÓW Z CZASÓW PANOWANIA ARABSKIEGO W CAŁEJ HISZPANII.

GETTYIMAGES (2) : JULIA ZABRODZKA (2) : POPRZEDNIE STRONY : SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

1. Torre de San Martín to jedna z bezcennych wież w stylu mudéjar będących symbolem miasta Teruel.

2. Senne miasteczko Mora de Rubielos w prowincji Teruel ożywa zawsze podczas festynu Puerta al Mediterraneo.

mu równy – czytamy 112 surę Koranu wyrytą w kaplicy Matki Boskiej.

W labirynt aragońskiego średniowiecza zapuszczamy się ponownie w Calatayudzie. Na tle wieczornego nieba odcina się smukła wieża kościoła św. Andrzeja. W powietrzu śmigają jaskółki spłoszone biciem w dzwony. Zagłębiamy się w uliczkę, zakręcamy raz, drugi, trzeci pośród kolorowych domków. Zza rogu wyłania się budowla z wapienia z dwoma łukowatymi wejściami. **Dziś to kaplica Matki Boskiej Pocieszycielki, dawniej najważniejsza z siedmiu synagog miasta, z osobnymi drzwiami dla kobiet i mężczyzn.** Dotykamy chropawego kamienia i próbujemy sobie wyobrazić, jak w uliczkach średniowiecznego Calatayudu zmierzający na modlitwę Żydzi mijali się z chrześcijanami wracającymi z kościoła postawionego przez arabskich mistrzów.

KOCHANKOWIE Z KAMIENIA

W katedrze Santa María de Mediavilla w Teruelu niczego wyobrażać sobie nie musimy. Są tu biskupi i orzący chłopi, książęta i muzycy, uwijający się cieśle i malarka przygotowująca farby, uliczni żebracy, a także para w łożu. Słowem, XIII-wieczne społeczeństwo w komplecie. I to z inwentarzem, bo na jednej z belek wymalowano konie, byki, kozy, bociany, a nawet smoki. – Nasz sufit to kaplica Sykstyńska mudéjaru – mówi Isabel, przewodniczka po katedrze. **Konstrukcję z sosnowych belek, desek i paneli, długą na 23 m i szeroką na 8, szczelnie pokrywają wizerunki ludzi i zwierząt, motywy roślinne i geometryczne oraz inskrypcje w dwóch językach.** – Spójrzcie, tu mamy początek modlitwy *Zdrowaś Maryjo* po łacinie – opowiada Isabel. – A tu słowo „moc" wykaligrafowane pismem kufickim, czyli ozdobnym alfabetem arabskim – wskazuje dwie belki dalej.

Średniowieczny klimat panuje też na placu w sercu starówki. Teruel stroi się w kolorowe chorągwie i pro-

eprasa.pl 7b1337a90f

porce, szykując do obchodów Wyjazdu Diega – bohatera aragońskiej legendy o nieszczęśliwych kochankach. Za kilka dni wystawią ją uczniowie jednej ze szkół; teraz ćwiczą pod murami katedry. *Biedny Juan Diego nie otrzyma spadku. By zdobyć fortunę, pięć lat dał mu teść, a młodzian wyjechał, na wojnie żywot wieść* – deklamują chłopcy w dresach. *Musimy tu czekać, to niewiast jest dola, lecz biadać nam nie trza, my nadziei ostoja* – odpowiadają dziewczyny.

Ciąg dalszy znają tu wszyscy. Gdy Diego powraca z bajecznym łupem, witają go weselne dzwony – to ojciec zmusił Isabel, by wyszła za innego. Diego błaga ją o ostatni pocałunek, a gdy ukochana odmawia, nie chcąc złamać ślubnej przysięgi, młodzian pada trupem. Nazajutrz, na jego pogrzebie, Isabel postanawia spełnić prośbę, ale gdy dotyka ustami zimnych warg kochanka, jej serce także pęka. Co ciekawe, Isabel i Diego naprawdę mieszkali na początku XIII w. w Teruelu i tu zostali pochowani – w kościele San Pedro, połączeni na zawsze w alabastrowym sarkofagu. Historia nieszczęśliwej miłości inspirowała poetów, dramatopisarzy i malarzy – i nadal inspiruje, zwłaszcza miłośników rekonstrukcji, którzy przybywają na Wyjazd Diega i lutowe Święto Kochanków z Teruelu, by przenieść się do średniowiecza.

W LABIRYNCIE CZERWIENI

W pobliskim Albarracín nie trzeba żadnych spektakli, by cofnąć się o 700 albo i więcej lat. Miasteczko przycupnęło na skalnej ostrodze ponad meandrem rzeki Guadalaviar. To strategiczna lokalizacja na szlaku przez góry, ale miejsca pod budowę jest tu jak na lekarstwo. Każdy skrawek wykorzystano już dawno temu. Na urwisku rozsiadła się Alcazaba, twierdza emirów z rodu Banu Razin, którzy panowali tu przed tysiącem lat; dalej stoi gotycka katedra, a za nią gąszcz domostw pnie się wysoko na zbocza gór.

Wąskimi uliczkami pniemy się i my – z przystanku w dolinie coraz wyżej i wyżej. Kilkusetletnie domy mają po kilka pięter i przesłaniają niebo; z rzeźbionych kołatek, krat i plafonów spoglądają na nas jaszczury i rycerze w przyłbicach. Dopiero gdy wdrapiemy się na zbocze za murami, możemy objąć wzrokiem miasteczko – jedno z piękniejszych w Hiszpanii.

Siadamy na skale otuleni zapachem ziół, otwieramy butelkę aragońskiej garnachy, kroimy owczy ser, pogryzamy oliwki. Proste, wyraziste smaki doskonale pasują do pejzażu. Po szafirowym niebie, maźniętym smugami cirrusów i nakrapianym punkcikami kołujących sępów, rozlewają się fiolety i oranże zmierzchu. Stoki i urwiska, a także domy, kościoły i pałace, jarzą się rdzawym blaskiem. W kanionie rzeki wije się zielonozłota smuga topoli, na krytej kaflami dzwonnicy błyska plamka ultramaryny i bieli. Wszystkimi kolorami Aragonii sycimy się bez ograniczeń – i bez kolejki. Tu na pewno żadnego z nich nie zabraknie. ■

SHUTTERSTOCK (2)

INFO

ARAGONIA
SARAGOSSA, TERUEL

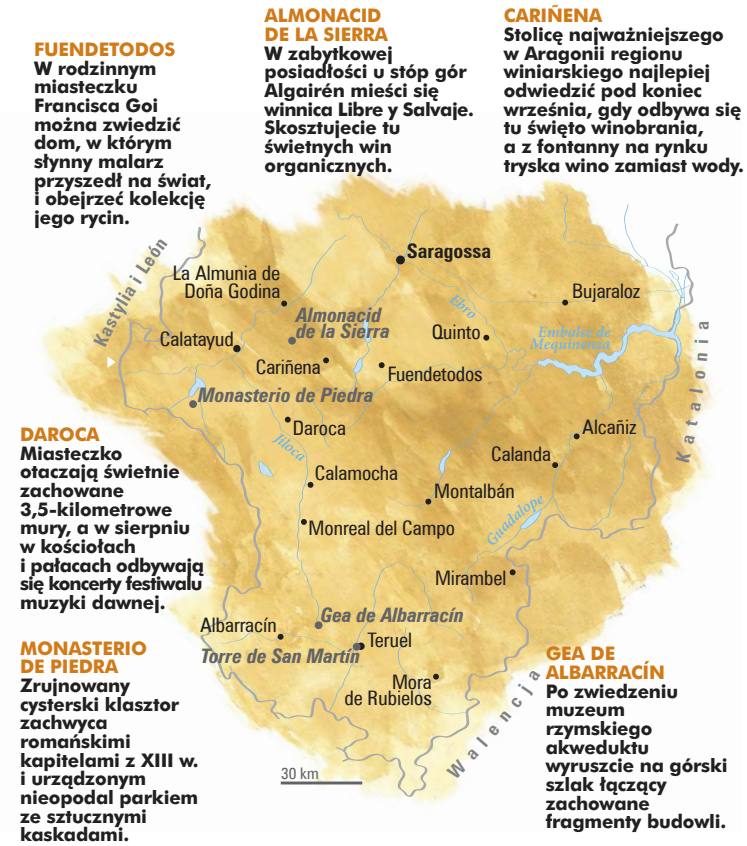

FUENDETODOS
W rodzinnym miasteczku Francisca Goi można zwiedzić dom, w którym słynny malarz przyszedł na świat, i obejrzeć kolekcję jego rycin.

ALMONACID DE LA SIERRA
W zabytkowej posiadłości u stóp gór Algairén mieści się winnica Libre y Salvaje. Skosztujecie tu świetnych win organicznych.

CARIÑENA
Stolicę najważniejszego w Aragonii regionu winiarskiego najlepiej odwiedzić pod koniec września, gdy odbywa się tu święto winobrania, a z fontanny na rynku tryska wino zamiast wody.

DAROCA
Miasteczko otaczają świetnie zachowane 3,5-kilometrowe mury, a w sierpniu w kościołach i pałacach odbywają się koncerty festiwalu muzyki dawnej.

MONASTERIO DE PIEDRA
Zrujnowany cysterski klasztor zachwyca romańskimi kapitelami z XIII w. i urządzonym nieopodal parkiem ze sztucznymi kaskadami.

GEA DE ALBARRACÍN
Po zwiedzeniu muzeum rzymskiego akweduktu wyruszcie na górski szlak łączący zachowane fragmenty budowli.

DOJAZD

■ Aragonia nie ma bezpośrednich połączeń lotniczych z Polską. Do Saragossy, stolicy regionu, dojedziecie szybką koleją AVE z Madrytu (1 godz. 20 min, od 39 euro) lub Barcelony (1 godz. 30 min, od 35 euro), do których dolecicie z wielu miast w Polsce.
■ Do Teruelu możecie też dojechać autobusem z Walencji (2 godz., od 14 euro) mającej połączenia lotnicze z Warszawą, Krakowem, Poznaniem i Wrocławiem.

NOCLEG

■ Hotel Silken Reino de Aragón – w centrum Saragossy, tuż obok ruin rzymskiego teatru i niedaleko bazyliki Matki Boskiej Pilar. Od 80 euro/pokój 2-os.
■ Hotel Monasterio Benedictino mieści się w zabytkowym klasztorze na obrzeżach starówki w Calatayudzie. Od 64 euro/pokój 2-os.
■ Parada del Carmen w Albarracínie (50 euro/pokój 2-os.) w jednym z najwyżej położonych domów w miasteczku. Za 4 euro można zamówić domowe śniadanie.

JEDZENIE

■ Restauracja Montal w centrum Saragossy specjalizuje się we współczesnej kuchni aragońskiej. Menu zmienia się wraz z porami roku; my trafiliśmy m.in. na wybitne karczochy i lokalny przysmak, czyli ogórecznik.
■ Bistro Clandestina w Saragossie regularnie zdobywa wyróżnienia w konkursach na najbardziej wyrafinowane tapas w Hiszpanii. My spróbowaliśmy kanapeczek w kształcie Matki Boskiej Pilar, m.in. z ikrą i karmelizowanym nori.
■ La Zarola, niedaleko zabytkowej hali targowej w stylu neomudéjar Mercado Central w Saragossie, oferuje 2,5-godzinne kursy gotowania po aragońsku połączone z obiadem lub kolacją.
■ Alizia Casa de Comidas w Albarracínie proponuje autorskie wersje sezonowych aragońskich dań. Nas zachwycił deser z mleka, migdałów i brzoskwiń z Calandy.

eprasa.pl 7b1337a90f

POLSKA
JEST NAJPIĘKNIEJSZA

Gdynia chwali się nie tylko bezpośrednim dostępem do morza, ale też swoimi lasami i parkami. Aż 45 proc. terytorium miasta zajmują tereny zielone.

GDYNIA

Choć świętuje właśnie setkę, to energią wciąż porywa.

TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

Pomnik Żeglarzy i Josepha Conrada na skwerze Kościuszki został odsłonięty w 1976 r. przy okazji obchodów 50-lecia Gdyni.

Znakomicie przyrządzone owoce morza zjeść można w co najmniej kilku gdyńskich restauracjach, jak Crudo czy Del Mar.

Położona tuż przy malowniczym klifie plaża w Orłowie to jedno z najpiękniejszych miejsc w całym Trójmieście.

eprasa.pl 7b1337a90f

ANNA KŁOSSOWSKA
Dziennikarka, podróżniczka, przewodniczka turystyczna. Zakochana we Włoszech i Polsce.

Prosto z pendolina wpadam w wir urodzinowej imprezy – 100 lat temu, dokładnie 10 lutego 1926 r., Gdynia otrzymała prawa miejskie. Zrealizowany w przestrzeni publicznej mapping opowiada, jak to z rybacko-letniskowej osady nad Bożą Zatoczką w ekspresowym tempie stała się ona głównym portem handlowym i wojskowym II Rzeczpospolitej, jedną z dwóch najważniejszych inwestycji międzywojnia i 6. co do wielkości miastem w kraju.

SCHODY Z DUSZĄ

Idę najstarszą ulicą miasta, Starowiejską. U jej wylotu wzrusza mnie pomnik Gdynian Wysiedlonych. Odlane z brązu figury przedstawiają dźwigającą walizę matkę z synem i córką, która tęsknie ogląda się za pozostawionym z rozkazu okupanta psem. Monument symbolizuje los 80 tys. Polaków wypędzonych przez Niemców z domów na początku II wojny światowej.

Wypijam pyszną kawę Juliusa Meinla w Cukierni Justynka – to pierwszy z dziesiątków lokalików rozsianych wzdłuż biegnącej lekko w dół, ku morzu, szerokiej Starowiejskiej. Ale i na sąsiednich ulicach. Królują autorskie pierogi, zupy, „pyry", browary, „najlepszy chleb na zakwasie w województwie" w Pokusie i Gdyńska Rybka z Ikrą Marko, czyli ciastka w kształcie rybek ze słodkim nadzieniem. Intryguje nawiązujący do kultury surferskiej pub Honolulu, bo Gdynia ma fajne spoty dla amatorów deski, więc i moc sklepów ze sprzętem wodniackim.

Naraz wyrastają przede mną dwa giganty architektury modernistycznej. Z jednej strony napiera kanciastym dziobem Bankowiec, największy kubaturowo budynek mieszkalny międzywojennej Gdyni, z półokrągłą wieżyczką, pełen okien – realizacja marzeń Żeromskiego o szklanych domach. Z drugiej – streamlinową burtą atakuje budynek ZUS-u.

Śródmieście przecinają trzy trasy Gdyńskiego Szlaku Modernizmu, fundując mi zabawę w poszukiwanie „statkowych" brył o opływowych kształtach, z bulajami, wieżyczkami, podcieniami jak promowe furty. **Te wszystkie budowle to unikatowe w skali globalnej połączenie funkcjonalizmu z marynistycznymi inspiracjami.** Odnowione, świecą białymi fasadami, za którymi kryją się klatki schodowe z duszą, czyli prześwitem w środku. Są tu też jakby gorsety – płytki podłogowe z kafelków jakby wciętych w talii. Natykam się na dzieło gdyńskiego Banksy'ego, działającego anonimowo w Śródmieściu artysty o pseudonimie Tewu. Cykl jego twarzy bez czoła jest dla mnie skrzyżowaniem głów wawelskich z twórczością Igora Mitoraja.

Delektuję się zupą rydzową w eleganckiej restauracji Oberża 68. To projekt szefa kuchni i znawcy win Piotra Ciomka. Wszystko w parterowym ceglanym Domku Abrahama przypominającym postać Antoniego Abrahama, króla Kaszubów, bojownika o polskość Pomorza.

Już nad morzem zauważam, że nawet współczesna architektura Gdyni, z jej najwyższymi, przypominającymi maszty, szklano-żelbetonowymi wieżowcami Sea Towers i kompleksem apartamentowców w marinie, wpisuje się w trend modernistyczno-morski. I świetnie współgra z cumującym po drugiej stronie nabrzeża Darem Pomorza, trzymasztowym żaglowcem szkolnym o białych burtach.

CZARNA ŁÓDŹ PODWODNA

Maszeruję przez wcinające się w Zatokę Gdańską na przeszło pół kilometra, betonowe Nabrzeże Pomorskie. Stoi tu stalowoszary niszczyciel ORP Błyskawica, bohater największych operacji II wojny światowej – kolejna fascynująca jednostka do zwiedzenia. Dalej replika galeonu jak z filmu *Piraci* i współczesny tramwaj wodny rywalizują w ofertach rejsów.

Na końcu w Akwarium Gdyńskim odbywam tysiące mil podmorskiej podróży przez oceany świata, wchodzę z własnej woli w szczęki rekina i obserwuję różowe cielsko wijącej się strętwy – węgorza elektrycznego porażającego ofiarę prądem do 600 V. Uwodzi mnie też taniec koników morskich, u których to samce zachodzą w ciążę i noszą jaja w torbie na brzuchu.

Z wieżyczki z wyeksponowaną mapą plastyczną dna Bałtyku mam panoramę 360 st. na Zatokę Gdańską. **Od akwarium mam dwa kroki do najnowszej atrakcji, zakotwiczonego na lądzie przy Muzeum Marynarki Wojennej – ORP Sokół.** Mruczę pod nosem *Yellow Submarine* Beatlesów, choć akurat ten okręt podwodny jest czarny. Monotonne „plum" sonaru oraz hologram marynarza prowadzą mnie przez ciasne wnętrze jednostki, gdzie na powierzchni 47x4,5 m wypełnionej głównie bronią, w tym torpedami, musiało się zmieścić do 26 osób z kapitanem pełniącymi tu służbę w II połowie XX w. Lilipucia kuchnia z lodówką i zamrażarką jak w M1, składane prycze, centrum dowodzenia z peryskopem i maszynownia. To jedyny w Polsce okręt podwodny udostępniany turystom.

ZAGŁĘBIE STREET ARTU

Gros z 50 gdyńskich murali znajduje się w okolicach placu Kaszubskiego. Zdobi go rzeźba wspomnianego Antoniego Abrahama, a gdy zadzieram głowę w górę,

DAR POMORZA, BIAŁY ŻAGLOWIEC MUZEUM ZACUMOWANY PRZY SKWERZE KOŚCIUSZKI, BYŁ NIEGDYŚ STATKIEM SZKOLNYM.

GETTYIMAGES, SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK, POPRZEDNIE STRONY: M. SAŁATOWSKI

eprasa.pl 7b1337a90f

Położona pomiędzy Bulwarem Nadmorskim a portem jachtowym plaża śródmiejska to centralny punkt miasta.

widzę lądowisko dla helikopterów na dachu wieżowca szpitala św. Wincentego a Paulo przypominające platformę wiertniczą na Morzu Północnym.

Z gdyńskiej sztuki ulicznej najbardziej podoba mi się futurystyczno-humorystyczna, namalowana na bloku para kilkupiętrowych promów połączonych paroma trapami, po których suną pociągi i samochody – autorstwa Mariusza Warasa znanego jako M-City. Podobnie ciekawa jest też ściana budynku Sądu Rejonowego pokryta gigantyczną kotwicą Jakuba Stępnia aka Hakobo należącego do czołówki światowych plakacistów.

Jadąc już autobusem, widzę z okna bajecznie kolorowe, nawiązujące do historii powstania miasta murale namalowane na silosach firmy Hes przez Marka „Looneya" Rybowskiego. Z wiaduktu ogarniam wzrokiem hektary gdyńskiego portu, który otworzył okno na świat II Rzeczpospolitej, a dziś bije rekordy przeładunkowe towarów.

Wysiadam przy modernistycznym Dworcu Morskim obsługującym przed wojną pasażerów okrętujących się na transatlantyki sunące w stronę Nowego Jorku i Ameryki Południowej. To stąd na ostatni przed wojną rejs (na statku MS Chrobry) wsiadł 35-letni wówczas Witold Gombrowicz, aby rozprawić się potem w swoim *Trans-Atlantyku* ze środowiskiem polskich emigrantów w Argentynie. W zainstalowanym w budynku dworca Muzeum Emigracji za wielką wodę za chlebem ruszam i ja. Towarzyszy mi rodzina Sikorów ze wsi Chmielnik. I nie przeszkadza mi, że jest to jedynie podróż wirtualna. Wsiadam z nimi do pociągu na stacji kolejowej w Rzeszowie, płynę przez ocean, mając wodę za burtą, i wreszcie widzę z pokładu Statuę Wolności. Odczuwam to samo przytłoczenie ogromem i hałasem Nowego Jorku co moi bohaterowie.

Ekspozycja całkowicie angażuje wszystkie zmysły poprzez bogate scenografie, światło i dźwięk. Emigracja pokazana jest na niej bardzo szeroko: od migracji ludów długo przed chrztem Polski po współczesność. Wędrują na niej władcy – od czasów Piastów, poeci XIX-wiecznej Wielkiej Emigracji, budowniczowie portu w Gdyni na czele z jego ojcem, pochodzącym z Warszawy inż. Tadeuszem Wendą... Wreszcie w muzealnym sklepie kupuję planszówkę *Batory*, gdzie muszę rozwiązać zagadkę na miarę Agathy Christie na pokładzie legendarnego statku transatlantyckiego.

ROWER, MOLO, TEATR

Kolejny dzień rozpoczynam zajęciami fitness na jednej z kilku plenerowych siłowni na rekreacyjnym Bulwarze Nadmorskim im. Feliksa Nowowiejskiego (autora muzyki do patriotycznej *Roty* i *Pieśni do Bałtyku*).

Potem sunę jednośladem przez szeroki, oddzielony falochronem od morza deptak. Dla rowerów wytyczo-

M. SAŁATOWSKI / SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

Hotel Mercure to jeden z najbardziej charakterystycznych wieżowców w mieście. Jego wysokość to 60 m.

no tu wspaniałą ścieżkę rowerową. W Gdyni jest mnóstwo stacji ładowania elektryków czynnych przez cały rok! Chwytam kawę z mobilnej kawiarni u Piotra i karmię ziarnami oswojoną przez niego mewę Basię (dziobie mi z ręki!). Od złotej plaży w Śródmieściu bulwar prowadzi mnie na morenowe wzgórza Kępy Redłowskiej, malowniczy odcinek klifowego wybrzeża wznoszącego się nawet na 65 m n.p.m.

Moja trasa rowerowa wiedzie w górę i w dół lasem bukowym z betonowymi pozostałościami artyleryjskich stanowisk ogniowych z czasów zimnej wojny. Zaglądam w czeluści mało znanej Jaskini Goryla, która była ponoć siedzibą jakiegoś gangstera sprzed lat. Jest tak wąska, że wymaga odpowiedniego stroju i... braku klaustrofobii. Wreszcie zjeżdżam na malowniczą plażę w Orłowie z landszaftowym klifem i rybackimi łodziami oraz białym molem. A po południu sunę już nowoczesną, przeszkloną kabiną kolejki na Kamienną Górę obsiadłą willami budowniczych portu. Spod stojącego tu krzyża widać dopiero, że dzielnice miasta przedzielają zielone pasy zieleni. Wieczorem oglądam świetny musical w bijącym rekordy frekwencji Teatrze Muzycznym im. Baduszkowej.

Niedługo potem funduję sobie odrobinę clubbingu, z którego również słynie Gdynia. W jednym z barów zamawiam smoky margarita z dodatkiem meksykańskiego meskalu z agawy oraz fruity basil smash z dżinem, świeżymi owocami i bazylią. Mega! Wreszcie zasypiam kołysana szumem fal za oknem Hotelu Nadmorskiego. Tylu wrażeń w tak krótkim czasie dawno nie miałam. ■

GDYNIA

WYDARZENIA

■ 20 czerwca – 31 lipca 2026 r.: Gdynia Sailing Days. Największy festiwal żeglarski w Polsce, z udziałem najlepszych zawodników globu.

■ 1–4 lipca 2026 r.: Open'er Festival. Największa impreza muzyczna w Polsce, z gwiazdami światowego formatu, takimi jak Nick Cave, The Cure, David Byrne i The XX.

■ 11 lipca 2026 r.: 27. Światowy Zjazd Kaszubów w Gdyni – jedna z największych imprez plenerowych w regionie gromadząca Kaszubów z całego świata.

■ 22 sierpnia 2026 r.: Letnia Noc Urodzinowa – kilometrowy stół w al. Marszałka Piłsudskiego, czyli 21 stref gastronomicznych symbolizujących 21 dzielnic miasta

NOCLEG

■ Hotel Nadmorski – od 299 zł.

■ Hostel City Center Gdynia – od 200 zł.

JEDZENIE

■ Strefa Nadmorska w Hotelu Nadmorskim. Popisowe danie: halibut z dipem.

■ Oberża 86. Spróbujcie zabielanej zupy z ryb morskich.

■ Browar Port Gdynia. Koniecznie: burger z dorszem lub tatar łososia i tuńczyka. Do tego piwo kraftowe.

eprasa.pl 7b1337a90f

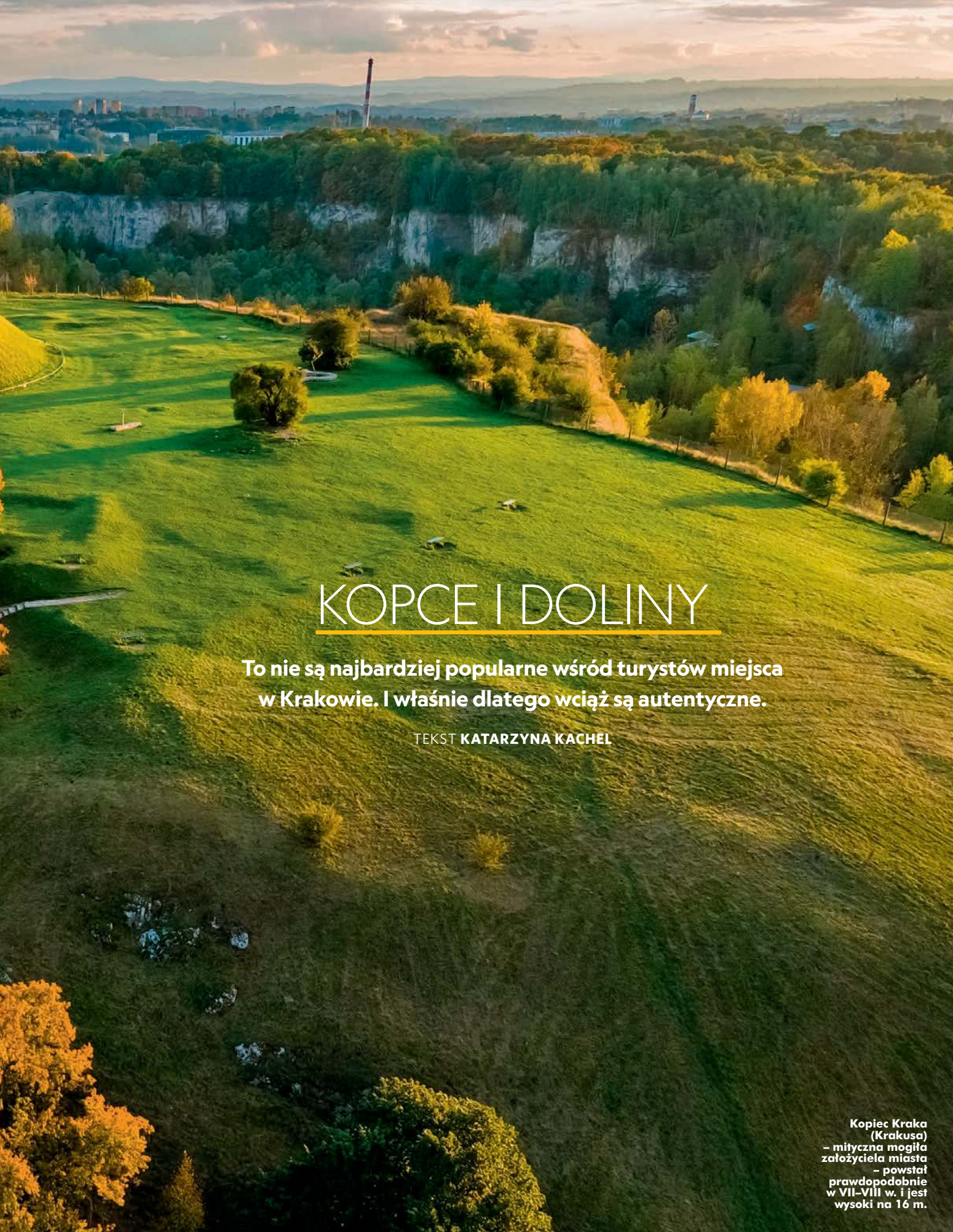

KOPCE I DOLINY

To nie są najbardziej popularne wśród turystów miejsca w Krakowie. I właśnie dlatego wciąż są autentyczne.

TEKST **KATARZYNA KACHEL**

Kopiec Kraka (Krakusa) – mityczna mogiła założyciela miasta – powstał prawdopodobnie w VII–VIII w. i jest wysoki na 16 m.

Zamek na Wawelu przez wieki był siedzibą królów Polski. Uważany jest za arcydzieło renesansu.

KATARZYNA KACHEL
Dziennikarka, podróżniczka, kolekcjonerka pięknych miejsc i ludzi. Poszukiwaczka regionalnych smaków i nieoczywistych spa, które przewietrzają głowę.

Wiosnę widać najlepiej pod kopcem Kraka. Na miękkich wzgórzach, w starych zdziczałych sadach, których właściciele dawno poumierali, kwitną na różowo jabłonie, na biało grusze. Wiem, jakie latem wydadzą owoce, lubię je zrywać, zanim opadną, i jeść, choć kwaśne aż zęby bolą. Przychodzę tu z samego rana, kiedy pachnie jeszcze poranną rosą, by popatrzeć na Kraków, który budzi się do życia. **Zgadzam się z tymi, którzy mówią, że miasto właśnie stąd prezentuje się najzgrabniej. Z dostojnym Wawelem, wieżami krakowskich kościołów, Ratuszem, który jest nieco odchylony od pionu,** ale też z zalewem Bagry, salą koncertową Tauron Arena i – przy dobrej widoczności – ze szczytami Tatr. Wciąż są tu pozostałości po dawnych zabudowaniach fortyfikacyjnych i nadal, mimo wichur, które lubią tu nabroić, stoi tu niczym strażnik tego miejsca drzewko miłości. Wdzięczna mirabelka, poturbowana nieco przez czas i zmienną pogodę, widziała tyle rzeczy, że żadne kroniki by ich nie pomieściły.

KRAK I WANDA

Mityczna mogiła założyciela Krakowa ze swoimi tajemnicami, duchami i pamięcią pogańskich obrządków wciąż fascynuje i to nie tylko naukowców. Kopiec na wzgórzu Lasoty, wysoki na 16 m, miał być według kronikarza Jana Długosza pamiątkowym kurhanem usypanym przez synów władcy.

Czy faktycznie tutaj Kraka pogrzebano? Pewnie się nie dowiemy, bo badania nie dały jednoznacznych odpowiedzi. Mnie osobiście ta wiedza nie jest do szczęścia potrzebna. Wystarczy mi to, co jest, a jest tego sporo. **Jeśli zajedziecie do Krakowa w okolicach świąt Wielkanocy, koniecznie przyjdźcie tutaj we wtorek, ten po lanym poniedziałku.** Święto Rękawki, które tu celebrujemy, nawiązuje do pogańskiego obrzędu zadusznego, kiedy rzucało się ze stoków kopca jajka i pokarmy dla zmarłych i biednych. Miało to symbolizować życie i szczęście. I dziś jest podobnie. Zaczyna się od rozpalenia ognia i puszczania ze szczytu jajek i kołaczy. Są pokazy rzemiosł, tańce, bitwy, wróżby i rekonstrukcja słowiańskiego pochówku. Skąd nazwa święta? Od legendy, że ziemię, z której usypano kopiec, lud przynosił w to miejsce w rękawach.

Przychodzę tutaj też 2 maja jeszcze przed świtem. Nie sama, bo szaleńców w tym mieście całkiem sporo. To właśnie w ten poranek, stojąc na szczycie, można zobaczyć słońce wschodzące nad kopcem Wandy (tej, która nie chciała Niemca, więc wskoczyła do wody, a ciało jej wypłynęło w okolicach dzisiejszej Nowej Huty, gdzie stanął kopiec). Co ciekawe, przychodząc 6 lutego lub 4 listopada na kopiec Wandy, zobaczycie zachodzące

eprasa.pl 7b1337a90f

1. Pasaż, który „zagrał" w *Liście Schindlera* Stevena Spielberga znajduje się na Kazimierzu, w dawnej dzielnicy żydowskiej.

2. Tradycyjny Pochód Lajkonika odbywa się w pierwszy czwartek po święcie Bożego Ciała.

3. Rynek Główny z bazyliką Mariacką to centralne miejsce Krakowa.

słońce dokładnie nad kopcem Krakusa. Niektórzy badacze przypuszczają, że to nie przypadek, a efekt pracy celtyckich astronomów. Nie ma to dla mnie znaczenia. Wiem, że dobrze jest przynieść tu koc, położyć się i np. oglądać spadające Perseidy czy też inne zjawiska, które wyświetlają się nad kopcem jak na potężnym ekranie.

Wiem też, że warto się przejść ścieżką do dawnego kamieniołomu wapieni Liban, gdzie dziś swoje siedliska mają ptaki, płazy i inne zwierzęta. Przedzierać się wąskimi ścieżkami wśród krzewów, ostrężyn, drzew owocowych i setek ślimaków, które zwłaszcza po deszczu uwielbiają się tutaj snuć. **Na dole wyrobiska stoją wciąż pozostałości po planie filmowym oscarowego filmu Stevena Spielberga *Lista Schindlera*.** Poranna przebieżka w tych okolicach, kiedy budzą się ptaki, a na drzewach harcują rude wiewiórki, warta jest wczesnego stawania. Dla mnie to namiastka gór i zanurzenie się w naturze w samym centrum miasta. Nie musisz płacić nikomu za warsztat kąpieli leśnych, wystarczy się urwać z oblężonych turystycznych traktów, by tego doświadczyć.

NAD WISŁĄ DO KOŚCIUSZKI

Ze szczytu kopca Kraka dobrze widać kopiec Kościuszki. Słusznej jest postury, mierzy 34 m wysokości, a dotrzeć do niego można kilkoma drogami. Ja wybieram tę, która stała się także trasą Biegu Trzech Kopców, który wiedzie przez najpiękniejsze punkty Krakowa. Pieszo to z 10 km, ale można sobie skrócić drogę, łapiąc tramwaj bądź wynajmując hulajnogę czy rower.

Ja ruszam wolno w dół, przez lasek i wokół wzgórza Lasoty, potem kładką nad aleją Powstańców Śląskich, ulicą Parkową i moją ukochaną wąziutką ulicą Tatrzańską z kolorowymi schodami. Warto przejść wolno przez Rynek Podgórski, by rzucić okiem na imponującą katedrę, a potem wejść w ul. Brodzińskiego, by pod „siódemką" wypić najlepszą kawę po tej stronie Wisły; najlepiej przegryzając to drożdżówką.

Podgórze z Kazimierzem łączy kładka Bernatka z wiszącymi, czy jak chcą inni, balansującymi rzeźbami Jerzego Kędziory. Fajnie sobie nią przejść, a potem ruszyć Bulwarami Wiślanymi z widokiem na Wawel, dawny Hotel Forum, wielki kosz z balonem, którym można poszybować choć trochę bliżej nieba.

Spacer w kierunku Salwatora, wzdłuż rzeki, to absolutna frajda. **Kto nie był, niech zajrzy do klasztoru Norbertanek, na dziedzińcu którego krakowski Lajkonik raz w roku nieźle harcuje (zawsze w pierwszy czwartek po Bożym Ciele).**

A potem jest już tylko do góry. Idę spacerkiem, niespiesznie, obok cmentarza na Salwatorze, wśród starych kamienic i wiekowych, pomarszczonych drzew. Dziś

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK, GETTYIMAGES. POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

kopiec Kościuszki, który usypali ochotnicy, połączony jest z fortem, w którym urządzono interaktywne muzeum poświęcone Tadeuszowi Kościuszce. W kawiarni nieopodal piję zwykle kawę, jem obwarzanka, a potem spoglądam na Kraków. Roztacza się stąd znakomity widok na zielone Błonia, gdzie kiedyś pasły się owce i bydło, na Rynek z Sukiennicami czy wreszcie na wysokościowiec Unity Tower. Z przyzwyczajenia wciąż mówię na niego Szkieletor. A to dlatego, że przez wiele lat stał tam jedynie nieukończony szkielet budynku. Teraz z pewnością już nikogo nie straszy.

Jeśli się dobrze przyjrzeć, zobaczyć stąd można także Wyżynę Krakowską, Kotlinę Sandomierską, PogórzeWielickie, a przy dobrej pogodzie – Tatry.

Z kopca Kościuszki do kopca Piłsudskiego na Sowińcu wiedzie jeden z moich ulubionych fragmentów trasy. Las Wolski to moja dżungla w centrum miasta. Nie osobista, bo przecież od lat to miejsce wypoczynku Krakowian i turystów, ale zawsze. Gęsty od dębów, jodeł, buków, z osikami o drobnych drżących liściach, wiele razy regulował mój układ nerwowy.

W KRAKOWIE DO DZIŚ ZACHOWAŁO SIĘ SZEŚĆ KOPCÓW. TO USYPANE PRZEZ CZŁOWIEKA WZNIESIENIA, KTÓRE MAJĄ DLA MIESZKAŃCÓW ZNACZENIE HISTORYCZNE I SYMBOLICZNE.

Często przychodzę do Panieńskich Skał, gdzie wedle legendy podczas najazdu tatarskiego schroniły się zakonnice z mijanego wcześniej klasztoru Norbertanek. Wędruję Wolskim Dołem, wąwozem między stromymi skałami, i odpoczywam na polanie Juliusza Lea. Wielu moich znajomych wyżywa się tu rowerowo i biegowo, ja zaś po prostu oddycham. Spotykam tu czasem sarnę albo lisa, który węszy za resztkami jedzenia zostawionymi przez nieodpowiedzialnych gości. Czasami słyszę też ryk czy wrzask jakiegoś dzikiego zwierza. To nie żart, w Lasku mieści się krakowski Ogród Zoologiczny. Nie lubię tego rodzaju więzień dla zwierząt, ale czasami wpadam do zoo, by pogadać z pandką rudą. Jako wierna miłośniczka pand wielkich, których filmiki działają na mnie terapeutycznie, znalazłam sobie ich równie leniwego kuzyna czy też kuzynkę. Tak jak one wcina on (ona?) pędy bambusa i też „ma wywalone" na to, co się wokół niego (niej) dzieje.

Do kopca Piłsudskiego, najwyższego ze wszystkich w Krakowie, mam jeszcze jakieś pół godziny przez las. Na szczyt wspinam się powoli, obserwując, jak zmienia się perspektywa. To ok. 35 m w pionie, więc czasem robię sobie przystanki. A potem chętnie przysiadam na górze – najlepiej podczas zachodu słońca. Wtedy czekam cierpliwie, aż skryje się ono za czubkami drzew.

STUDZENIE GŁOWY

Kiedy potrzebuję ostudzić głowę, schodzę z kopców i jadę w Dolinki Krakowskie. Chłodzę ją metaforycznie i dosłownie: tutaj zawsze jest niższa temperatura. Może to efekt wilgotnych mchów i zimnych skał? Przyroda jest tu niezmienna, mimo tego, co się dzieje wokół, i wciąż jeszcze dzika. Odzyskuję tu spokój, w dodatku oglądam za darmo i na żywo spektakle wspinaczkowe.

Te krasowe formacje powstałe w wapiennych skałach za każdym razem robią na mnie wrażenie, ale też koją nerwy. To miejsce idealne niemal dla każdego przybysza. Blisko miasta, darmowe i świetne zarówno dla rodzin, jak i samotnych wilków. Długodystansowcy podążają tu medytacyjnym żółtym szlakiem, startując w Chrzanowie, a kończąc przy zamku Pieskowa Skała. **Ponad 80 km malowniczej trasy to okazja do podziwiania wzgórz, jaskiń, ostańców, bram skalnych.** To także możliwość obserwacji cyklów przyrodniczych, szansa na zamoczenie nóg w przejrzystym strumieniu i na piknik z cudami natury w tle. Zwykle dzielę sobie trasę na weekendowe etapy czy nawet kilkugodzinne resety w ciągu tygodnia. Co kto lubi.

Swoją przygodę z tym miejscem zaczynałam od Doliny Będkowskiej, i tam zawsze biorę swoich gości, którzy jeszcze ich nie znają. Uwielbiam ten dreszczyk emocji, jaki towarzyszy mi, gdy pokazuję ją nowicjuszom. Potem zwykle siadamy sobie przy wodospadzie Szum i gadamy o życiu, a potem podziwiamy Sokolicę,

eprasa.pl 7b1337a90f

Dolina Kobylańska znajduje się 18 km na zachód od Krakowa. Otoczona jest malowniczymi skałami o intrygujących nazwach, jak Żabi Koń, Bodzio czy Cynówka.

90-metrową skałę, na której kiedyś stało grodzisko. Na bigos wpadamy do kultowej Brandysówki, a potem już tylko leżymy przy strumyku, który przecina dolinę.

Na mojej osobistej liście „topów" kolejna jest Dolina Kobylańska. Tu zawsze serce bije mi szybciej, zwłaszcza kiedy widzę wspinaczy. Znajdziecie tu skały o malowniczych nazwach: Mnich, Żabi Koń, Pieniki, Bodzio czy Cynówka. To właśnie na Żabim wspinałam się jako kursantka i podziwiałam ze szczytu przepiękne formacje skalne, soczystą zieleń, pokręcone ścieżki i źródełko.

Na koniec dnia zapraszam przeważnie do Doliny Bolechowickiej. Krótka, z imponującą Bramą Bolechowicką, wapiennymi skałami i szemrzącym potokiem. No i rośnie tu wyjątkowa brzoza ojcowska, endemiczny gatunek liczący sobie w Polsce podobno tylko 250 sztuk. Kiedy pod nią przysiadam, czuję absolutną wdzięczność za takie małe wielkie rzeczy. ■

KRAKÓW

DOJAZD

■ Wędrówkę do kopca Kościuszki najlepiej zacząć z pętli autobusowej na Salwatorze. Do kopca Piłsudskiego można wyruszyć z parkingu przy zoo albo dojechać do parkingu na Bielanach i stamtąd pójść aleją Wędrowników.
■ Do Dolinek Krakowskich kursują autobusy miejskie. Wysiąść można na przystankach Będkowice, Bolechowice czy Wierzchowie. Tam rozpoczynają się szlaki spacerowe.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Na Zwierzyńcu nieopodal klasztoru Norbertanek co roku w Poniedziałek Wielkanocny odbywa się emaus, tradycyjny odpust. Towarzyszy mu kiermasz zabawek ludowych, są strzelnice, karuzele, loterie fantowe.
■ Co roku w pierwszy czwartek po święcie Bożego Ciała w Krakowie zobaczyć można Pochód Lajkonika. Tatarzyn na koniku z drewna przemierza szlak ze Zwierzyńca, przez Półwsie Zwierzynieckie, Nowy Świat, Stare Miasto, na Rynek Główny. A przygrywa mu kapela Mlaskotów oraz Orszak Włóczków odzianych w stroje krakowskie i tatarskie.

ADOBESTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

BYTOM

Historia tego miasta to materiał na kilka dobrych seriali. Dziś powoli odzyskuje dawny blask.

TEKST **PAULINA WILK**

Przez lata Bytom kojarzony był głównie z kopalnianymi szybami i familokami. Dziś stara się zyskać nową tożsamość: miasta interesującej architektury i sztuki.

GETTYIMAGES

PAULINA WILK
Dziennikarka, autorka książek, m.in. *Lalki w ogniu. Opowieści z Indii*. Współzałożycielka Big Book Festivalu.

Wąska droga tylko z pozoru prowadzi w pola. Ruch na niej gęsty – znak, że ulica Witczaka to wciąż ważny łącznik. Stoję na pograniczu Bytomia i Piekar Śląskich, obok rośnie osiedle apartamentów Bolko. Nazywa się jak pozostałości kopalni rud cynku z XIX w. założonej przez potentatów – Donnersmarcków. Spacerując wzdłuż ulicy Kruszcowej, oglądam budynki nieczynnej kopalni, głęboki na 129 m szyb, właśnie rewitalizowany. W głębi, zamiast dawnej lampowni, jest zaadaptowany ponad 20 lat temu loft, mieszka tam architekt Przemo Łukasik. Dom wznosi się 8 m nad ziemią na żelbetowych słupach, wchodzi się do niego po stalowej klatce schodowej kupionej w Gliwicach za symboliczną złotówkę. Industrialny klimat i materiały – beton, stal i stara cegła – służą za ikonę miłości do trudnej historii Bytomia, od średniowiecza naznaczonej górnictwem.

BYTOM UZYSKAŁ PRAWA MIEJSKIE JUŻ W 1254 R. JEST WIĘC STARSZY M.IN. OD KATOWIC CZY ZABRZA. PRZEZ WIEKI BYŁ WAŻNYM OŚRODKIEM HANDLOWYM I GÓRNICZYM.

SIÓDEMKĄ PRZEZ BEUTHEN

Przechodzę na drugą stronę drogi. Niepozorne miejsce, w którym stoję, stanowi jeden z ostatnich śladów powikłanej międzywojennej historii Bytomia. Mały odrestaurowany budynek i tablica upamiętniająca jedno z 18 przejść granicznych między Polską a Niemcami. Nazywało się Bytom-Szarlej, działało od 1922 do 1939 r.

Kilka lat po zakończeniu I wojny światowej Beuthen, najpiękniejsze miasto Śląska, został z trzech stron otoczony Polską. Tak zadecydowano na salonach Europy po trzecim powstaniu śląskim i spornym plebiscycie. Polsce przypadło wiele miast, w tym Katowice, i większość złóż węgla, rud metali, kopalń. Ale nie Beuthen – miasto starsze niż Kraków, stolica regionu, popis architektury wyrosłej na przemysłowych fortunach.

Absurdalna granica pocięła ludzkie życia i interesy. Domy oddzieliła od studni i stodół, szyby od miejsc wydobycia. Wciąż można było tramwajem przejechać z Chorzowa do Piekar Śląskich, tyle że pojazd dwukrotnie – na wjeździe i wyjeździe z Beuthen – plombowano, a pasażerowie musieli okazywać paszporty.

I dziś, by zrozumieć związki miasta z resztą aglomeracji, jadę tramwajem numer 7 łączącym Bytom z Katowicami-Zawodziem. Kto nie ma tyle czasu (40 min),

rasa.pl 7b1337a90f

może przejechać się trasą najkrótszą, w którą zabiera zabytkowy wagon linii 38. Jedzie się wzdłuż ulicy Piekarskiej ledwie kilometr.

Wysiadam na placu Sikorskiego, pod neoklasycystycznym gmachem Opery Śląskiej. Był tam teatr miejski, a od 1945 r. pierwsza powojenna scena operowa w Polsce. Budynek lśni po renowacji. Spod opery mam dwa kroki na – także odnowiony – dworzec kolejowy i peron Bytomia Wąskotorowego. **Stąd jeździ najdłużej nieprzerwanie działająca na świecie wąskotorówka. Niegdyś transportowała surowce, dziś – ludzi. Z Bytomia do zabytkowej Kopalni Srebra w Tarnowskich Górach i nad zalew w Miasteczku Śląskim.**

POD MIASTEM ZNAJDUJĄ SIĘ SETKI KILOMETRÓW WYROBISK GÓRNICZYCH. TO EFEKT WIELOLETNIEGO WYDOBYCIA WĘGLA I RUD METALI.

Można wysiąść pod dawną Elektrociepłownią Szombierki. Ruszyła w 1920 r. jako Kraftwerk Oberschlesien, własność rodu Schaffgotschów. Zaprojektowana przez braci Zillmannów (tych od Nikiszowca i Giszowca), choć od 30 lat nieczynna, wciąż imponuje – olbrzymią kubaturą, strzelistymi kominami i wieżą zegarową z mechanizmem Siemensa, który dyktował czas 50 innym zegarom w zakładzie. Hala główna wygląda jak monumentalna świątynia wystawiona na cześć bogactw skrytych w śląskiej ziemi.

Do końca II wojny zatrudniała 900 osób, w PRL była rozbudowywana jako elektrociepłownia i działała do 1995 r. **To prawdziwa perła kunsztownej architektury, zasługuje na nowe życie.** Po latach niszczenia i rozkradania zyskała nowego właściciela i jest w trakcie rewitalizacji. Mają tam powstać apartamenty, baseny i centrum kultury.

OD PUCYBUTA DO POSIADACZA

Nie byłoby tej przemysłowej katedry, gdyby nie górnośląski przedsiębiorca Karol Godula – król cynku, który zrobił karierę od pucybuta do posiadacza 40 kopalń cynku, żelaza, węgla. Od lat 20. XIX w. był zarządcą u hrabiego Bellestrema. Tak dobrym, że dostawał od niego udziały. Pomnażał je, kupował ziemię (w tym Szombierki i Bobrek). Oszpecony i kulawy budził przestrach, nie miał rodziny. Fortunę zapisał Joannie Gryzik, ubogiej półsierocie. Joanna, śląski Kopciuszek, nazwisko zmieniła na von Schomberg-Godulla i wyszła za Schaffgotchsa (zresztą z miłości). Zwłoki swojego dobrodzieja kazała w 1909 r. przenieść z Wrocławia do kościoła (wybudowanego o 2 min spaceru od jego pałacu) Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pałacu już nie ma (zniszczyła go armia radziecka, w jego miejscu zastałam przedszkole), ale nagrobną płytę łatwo wypatrzeć w kościele. A kilka przystanków tramwajowych dalej, już na terenie Rudy Śląskiej, obchodzę całą dzielnicę robotniczą nazwaną Godula. Posąg jej patrona siedzi na ławeczce.

W całym mieście podziwiam pozostałości budownictwa mieszkalnego z XIX i XX w. dla pracowników kopalń, np. Kolonię Zgorzelec czy domy w dzielnicach Karb, Bobrek i Łagiewniki. Mieszkańcy współczesnych patodeweloperskich kawalerek z aneksem kuchennym mogą podziwiać jasne kuchnie i wspólne podwórka ceglanych familoków, które do dziś pomagają utrzymywać sąsiedzkie więzi.

JAK BOMBONIERKA

Międzywojenny Beuthen drżał od napięć, zamieszkany przez Polaków, Niemców i Ślązaków rozdzielonych dziwaczną granicą, ale połączonych miłością do futbolu. Dewastację przyniosło dopiero „wyzwolenie" przez Armię Czerwoną. W 1945 r. miasto zostało zrujnowane, zniszczono m.in. całą pierzeję i ratusz na rynku (stały tam, gdzie dziś fontanna). Tysiące górników wywieziono do kopalń na Wschodzie. Maszyny z hut i kopalń też zabrano w głąb ZSRR. Złupiony i pogardzany przez Sowietów Bytom stał się miastem ponurym i niebezpiecznym, szczególnie dla kobiet. Owdowiałe, samotne szły do pracy w hutach i kopalniach, by utrzymać dzieci i domy. A domy pękały i rozpadały się, bo PRL postawiła na wydobycie węgla kamiennego, którego pod miastem było dużo. W latach 70. aż 2 proc. PKB całego państwa przynosiło wydobycie węgla w samym tylko Bytomiu! Ignorując obliczenia inżynierów, kopano zbyt intensywnie, narażając ludzi w budynkach, które bez stalowych obręczy i podpór waliły im się na głowy. **Głód węgla bił historyczne rekordy, a przecież Bytom zatrudniał w kopalniach od średniowiecza, gdy odkryto tam rudy srebra, a potem cynku, ołowiu, żelaza.** Węgiel, początkowo jako niezbędny tylko do uzyskiwania stopów, skarbem okazał się dopiero w XIX w.

To na nim wyrosły fortuny, których świadectwem są kamienice na Starym Mieście, przy Rynku czy wzdłuż ul. Dworcowej. Secesyjne, neorenesansowe, historyzujące. Kuszą jak bombonierka ukazująca wyrafinowane życie krezusów przemysłu. Pruski Beuthen miał szkoły i uczelnie, szpitale, pełen kasztanowców park Kachla i okazałą nekropolię Mater Dolorosa. Idę na północ od Rynku, zadzieram głowę, podziwiam okazałe wille i kamienice. Jedne z najpiękniejszych w Polsce.

Pałac w Miechowicach powstał w 1817 r. Należał do rodziny von Tiele-Wincklerów, jednego z najpotężniejszych rodów Śląska.

BIURO PROMOCJI BYTOMIA , GETTYIMAGES , ADOBE STOCK

W centrum miasta popularne są imprezy kulinarne z food truckami w roli głównej.

NOWE ŻYCIE MIASTA

Górnicza ballada skończyła się w latach 90. XX w., gdy kopalnie pozamykano. Górnikom dano odprawy, tracili je na ogół szybko, niegotowi na ekonomiczną transformację. **Teraz Bytom walczy o nową tożsamość, znów pięknieje i chwyta wiatr w żagle. Kolejne kamienice odzyskują formę, rodzą się nowe centra kultury**, jak Śląski Teatr Tańca „Rozbark" w dawnej cechowni kopalni węgla kamiennego. Albo znakomite Muzeum Górnośląskie, którego główna siedziba przy placu Sobieckiego – działająca od 1930 r. w modernistycznym gmachu z żelbetową kratownicą – właśnie zaczęła wielki remont. Kolejne pokolenia zakochują się industrialnej przeszłości, a moda na odkrywanie Śląska daje Bytomiowi nową szansę. **To idealny kierunek dla miłośników sztuki, miejskiego projektowania i tych, których pasjonuje redefiniowanie przeszłości,** choćby to, jak zmienić szkody kopalniane w Żabich Dołach w park krajobrazowy, a zaklęte rewiry na tyłach Rynku – w modne zaułki serwujące speciality coffee.

Stojąc przy odnalezionym w 2006 r. posągu Śpiącego Lwa na Rynku, czuję, że Bytom – miasto potężne i przeklęte zarazem – nie powiedział ostatniego słowa. Wysiłek, z jakim odzyskuje blask, to przestroga przed technologiami, które nowe są tylko przez chwilę. Przemysły przemijają. Ale ich ślady długo odciskają się w ludzkim życiu. ■

BYTOM

ATRAKCJE

■ Rewitalizowana Elektrociepłownia Szombierki. Imponujący kompleks poprzemysłowy. Otwarte oprowadzania organizowane są tylko okazjonalnie. Warto śledzić facebookowy profil obiektu lub Klubu Przyjaciół EC Szombierki.

■ Żabie Doły. Tam, gdzie ulica Krzyżowa dobiega do Chorzowa. To zaskakująco urokliwa część miasta. Hałdy i wyrobiska zmieniono w krajobrazowy raj pełen pagórków, jeziorek i zwierząt.

NOCLEG

■ Apart Hotel Centrum, ul. Gliwicka 18. Wszędzie blisko, pełen komfort. Od 180 zł.

■ Bristol Residence, ul. Dworcowa 16. Hotelowa legenda miasta z XIX stulecia, po renowacji. Od 300 zł.

JEDZENIE

■ Stara Piekarnia. Restauracja i pub. Postindustrialny klimat, a wśród dań nowoczesne wersje śląskich klasyków, tj. golonka z kluskami.

■ Bytom Zdrój. Najpiękniejsza kawiarnia w mieście skryta w Zaułku przy Rynku.

Posąg Śpiącego Lwa na bytomskim Rynku.

eprasa.pl 7b1337a90f

CISZA PUSTYNI

Egipt

TEKST
Maciej Wesołowski
ZDJĘCIA
Krzysztof Stypułkowski

Wadi El Gemal to wciąż mało znana perła znad Morza Czerwonego. Hipnotyzująca pustynia, niezwykła flora i fauna, do tego wspaniała rafa koralowa.

eprasa.pl 7b1337a90f

Wadi El Gemal to jeden z najmłodszych, ale też największych parków narodowych w Egipcie.

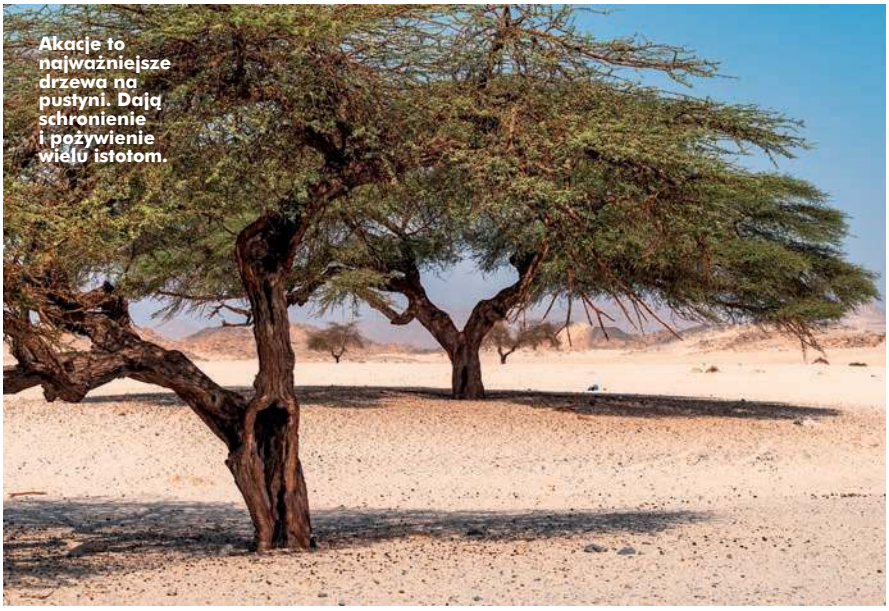

Akacje to najważniejsze drzewa na pustyni. Dają schronienie i pożywienie wielu istotom.

Właśnie powstaje znakomity chleb gabouri, który zostanie upieczony w popiele.

Wielbłądy z Wadi El Gemal często szukają interakcji z turystami.

Do muzeum Beyt El Ababda z hotelu Gorgonia Beach można dojechać rowerem.

Kawa z ogniska na środku pustyni smakuje wybornie.

eprasa.pl 7b1337a90f

MACIEJ WESOŁOWSKI
Reporter. Redaktor prowadzący *Travelera*. Autor książek non fiction: *Szpagat w pionie. W drodze przez Indie* oraz *Café Macondo. Reportaże z Kolumbii*.

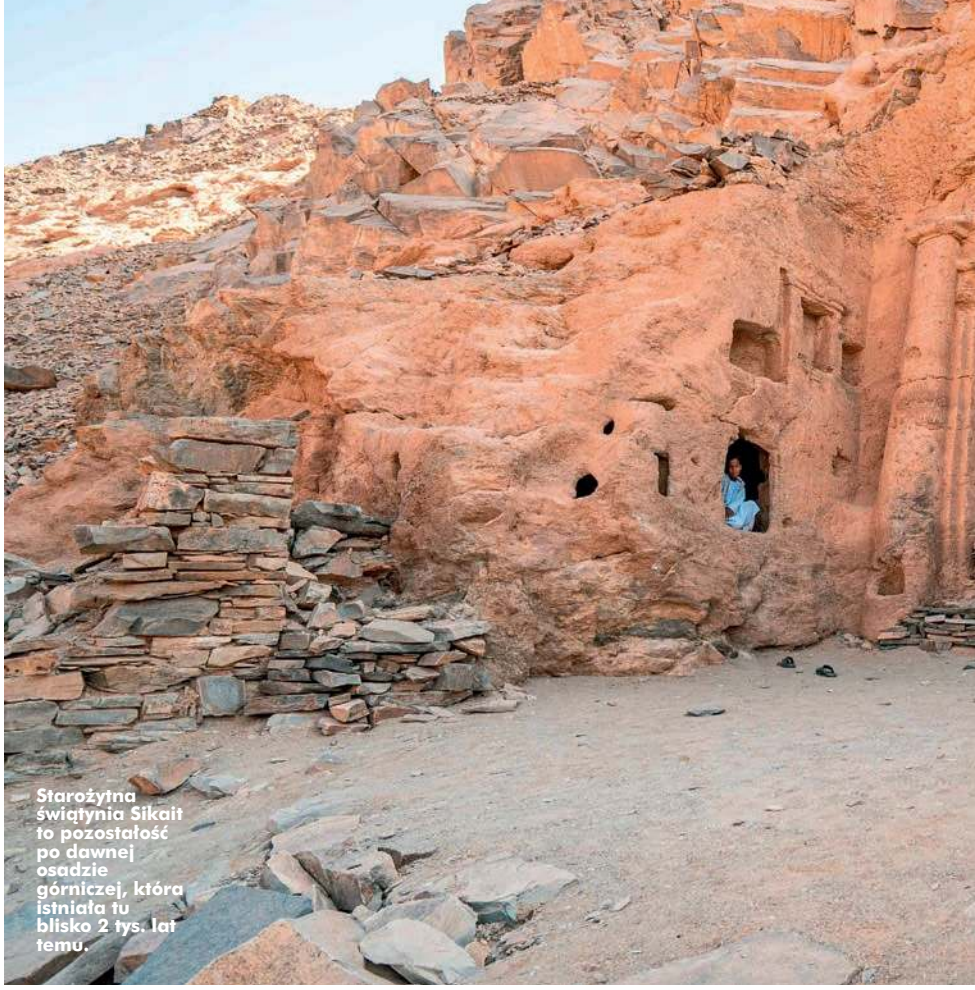

Starożytna świątynia Sikait to pozostałość po dawnej osadzie górniczej, która istniała tu blisko 2 tys. lat temu.

Rozbijamy obóz pod skałą. Wprost na piasku rozkładamy koce, maty i niewielki stolik. Jeden z naszych gospodarzy z ludu Ababdów rozpala ognisko i zaczyna wyrabiać ciasto na chleb. Przepis jest prosty: mąka, woda i sól. Placek trzeba dokładnie ugnieść, potem składa się go na cztery i rzuca na żarzące się palenisko. Resztą węgielków przysypuje się całość. Po dziesięciu minutach wystarczy otrzepać go z popiołu i możemy się cieszyć znakomitym pustynnym pieczywem zwanym tu gabouri. Na stoliku przed nami lądują humusy, baba ganusze, grillowane na ogniu mięsa i warzywa. Czy wreszcie dolmy – nadziewane ryżem i ziołami cukinie oraz papryki.

Jesteśmy na Pustyni Wschodniej, w okolicach Abo Ghosoun, kilkanaście kilometrów od wybrzeża Morza Czerwonego – w Parku Narodowym Wadi El Gemal (Dolina Wielbłądów). Dojechaliśmy tu rowerami z ośrodka Gorgonia Beach, który jest świetną bazą wypadową do zwiedzania regionu.

Kiedy siadamy do kolacji, błyskawicznie zapadają egipskie – nomen omen – ciemności. Gdy gasną latarki i ognisko, ledwo widzimy siebie nawzajem. Po chwili pojawiają się gwiazdy. Cisza pustyni jest wszechogarniająca i hipnotyzująca. Widok milionów jasnych punktów nad głową – wart każdych pieniędzy.

KRÓLOWIE PUSTYNI

Wadi El Gemal to jeden z 29 parków narodowych Egiptu. Powstał w 2003 r. wokół wyschniętej doliny rzecznej El Gemal w celu ochrony unikatowych ekosystemów pustynnych i morskich oraz dzikiej przyrody tej części Egiptu. W 3/4 tworzy go górzysta szaro-brązowa pustynia, a w pozostałej 1/4 – fragment basenu Morza Czerwonego ze wspaniałą i wciąż świetnie zachowaną rafą koralową. Znajdziemy tu największą w regionie populację gazeli, a także 23 inne gatunki ssaków, w tym koziorożce nubijskie czy lisy pustynne, 25 gatunków gadów i 45 osiadłych tu gatunków ptaków.

Królami Wadi El Gemal są członkowie żyjącego tu od wieków niegdyś koczowniczego ludu Ababdów. Mieszkają nierzadko w namiotach na pustkowiach i uważają się za potomków starożytnych mieszkańców doliny Nilu, choć w ich kulturze widać też silne wpływy nubijskie czy arabskie. Mówią jednym z arabskich dialektów, choć ich obyczajowość i tradycja znacznie różnią się od stylu bycia osiadłych Egipcjan. Są silnie przywiązani do własnej tożsamości i wierzeń. Wielu z nich nadal żyje w drodze, przemieszczając się sezonowo pomiędzy kolejnymi wadi (dolinami), studniami i pastwiskami.

Park Narodowy Wadi El Gemal liczy sobie 7450 km² i jest jednym z największych obszarów chronionych w Egipcie.

Kilka lat temu rządowa agencja postawiła na pustyni nowe domy dla Ababdów. Starsi mieszkańcy długo nie chcieli się zgodzić na przeprowadzkę. W końcu dali się przekonać. Gdy pracownicy socjalni odwiedzili ich jakiś czas później, zobaczyli dość

eprasa.pl 7b1337a90f

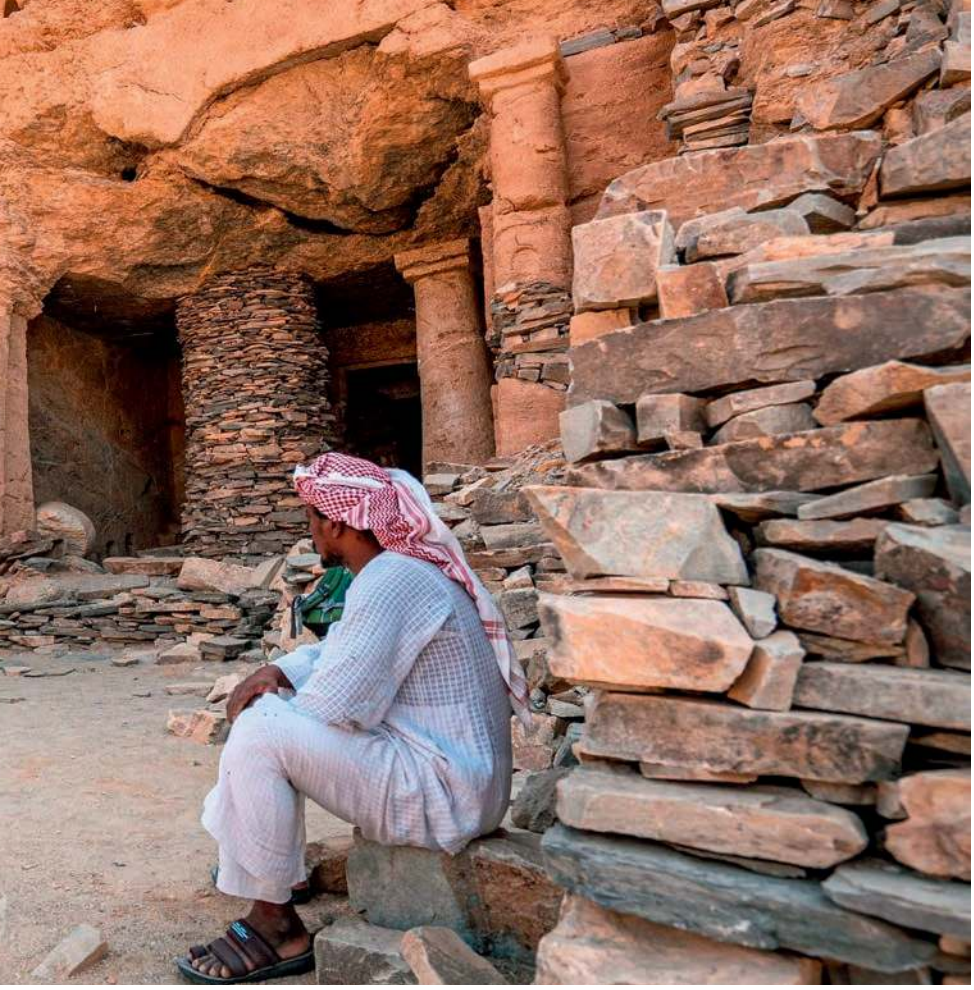

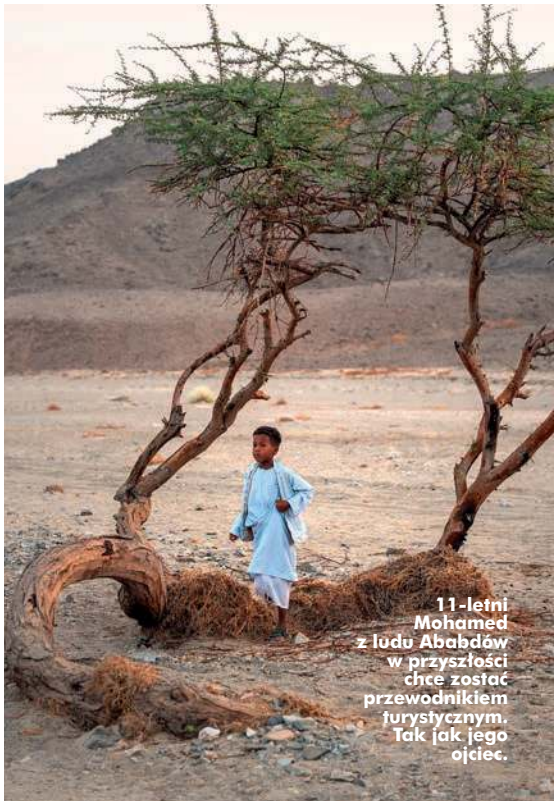

11-letni Mohamed z ludu Ababdów w przyszłości chce zostać przewodnikiem turystycznym. Tak jak jego ojciec.

Dromadery na Wadi El Gemal zwykle pasą się swobodnie, choć mają swoich właścicieli.

niecodzienny widok: w mieszkalnych kontenerach czas spędzały... wielbłądy, starszyzna Ababdów zaś spała w namiotach przed domami.

Od kilku lat w kamiennym budynku na pustyni oglądać można niewielkie muzeum poświęcone plemieniu – Beyt El Ababda. Jego pomysłodawcą był Gianni Bodini, przyjeżdżający tu od lat włoski fotograf i wielbiciel Pustyni Wschodniej. Podziwiamy tu tradycyjne stroje i rzeczy codziennego użytku: naczynia, narzędzia, poduszki, derki... Jest drewniany wielbłąd „w pełnym rynsztunku" i przykłady miejscowego rękodzieła. Są wreszcie zdjęcia z opisami – w większości autorstwa Bodiniego – z których dowiedzieć się można wiele o historii Ababdów. Od zawsze hodowali tu oni dromadery, kozy i owce. Wynajmowali się jako przewodnicy karawan i wycieczek. Łowili ryby w Morzu Czerwonym i tworzyli unikatową sztukę. Ich kultura jest silnie związana z tą ziemią i naturą. Dokładnie wiedzą, które rośliny mogą być przydatne jako lekarstwa, a które krzewy np. jako szczoteczka i pasta do zębów w jednym. Na pustyni Wadi El Gemal żyje ich ok. 3 tys., w całym Egipcie – ok. 140 tys., drugie tyle w niedalekim Sudanie.

ANTYCZNYM SZLAKIEM

Następnego dnia wstajemy o 4 rano i od razu wsiadamy do dżipa. Jedziemy w głąb pustyni. Po ponad godzinie opuszczamy auto i ruszamy pieszo przez góry – do starożytnej świątyni Sikait.

eprasa.pl 7b1337a90f

Droga ze wzgórza Talayee w stronę Morza Czerwonego prowadzi głównie przez skalisty kanion.

Wadi El Gemal jest jednym z najważniejszych w Egipcie siedlisk diugonia. To rzadki roślinożerny ssak nazywany czasem krową morską.

Niemal całe życie ludu Ababdów toczy się na pustyni. Tu się je, pije, pilnuje kóz i wielbłądów.

Na początku naszej ery było tu całe ludzkie osiedle. Pozostały po nim ślady domostw i studni. Przede wszystkim jednak miejsce kultu – taki tutejszy odpowiednik jordańskiej Petry, oczywiście w skali mikro.

Podczas wędrówki pod nogami widzimy dziesiątki fragmentów glinianych dzbanów, czasem trafia się nawet dobrze zachowane ucho od tego naczynia. – Mają po nawet dwa tysiące lat – wyjaśnia towarzyszący nam Johannes Girardi, włoski menedżer z hotelu Gorgonia Beach i wielki miłośnik Wadi El Gemal, czym wprawia nas w osłupienie. – W czasach rzymskich prowadził tędy popularny szlak handlowy. Wodę transportowano w amforach na grzbietach wielbłądów. Część z nich naturalną koleją rzeczy się stłukła. I do dziś mamy mnóstwo artefaktów po tych wyprawach. Co tylko cieszy archeologów.

Szlak, o którym wspomina Johannes, prowadził niegdyś znad wschodnich brzegów Nilu do Morza Czerwonego. Podróżowali nim nomadzi i kupcy. Karawany zwykle pokonywały go w czasie 12 dni. Przewożono zboże, wino, tkaniny i rzymskie monety. Z kolei na zachód wracano z sakwami pełnymi przypraw, kadzidła, kości słoniowej i jedwabiu.

Punktem docelowym karawan nad Morzem Czerwonym był port Berenike, z którego towary płynęły nawet do Indii. Dziś w Berenike jest stanowisko archeologiczne, w którym spotkać można również polskich naukowców, w tym dr. Marka Woźniaka z Instytutu Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN.

Ten fragment Pustyni Wschodniej, który właśnie eksplorujemy, w starożytności znany był jako Mons Smaragdus (Góra Szmaragdów) i słynął z wydobycia tych szlachetnych kamieni. Do dziś zresztą szmaragdowe odłamki można tu znaleźć, o czym szybko się przekonujemy. Mohamed, 11-letni syn naszego przewodnika z ludu Ababdów, co jakiś czas zatrzymuje się przy skałach. Cierpliwie grzebie w ziemi, a potem z dumą pokazuje nam zielonkawe drobinki – nie więcej niż milimetr średnicy, nie mają więc większej wartości, ale są to najprawdziwsze kamienie szlachetne.

Dla starożytnych ten rejon był miejscem szczególnym. Szmaragdy miały w świecie rzymskim wyjątkowe znaczenie symboliczne (w wyższych sferach bardzo ceniona była biżuteria z tymi kamieniami), a współczesne Wadi El Gemal było jedynym w całym imperium obszarem ich eksploatacji. Dlatego też pomiędzy I a IV w. n.e. powstała tu cała osada górnicza zamieszkana przez wydobywców, ale też żołnierzy, rzemieślników czy pracowników administracji. Mieszkali tu Rzymianie oraz lokalni nomadzi – z ludu Blemiów.

BÓSTWA I SZMARAGDY

Świątynia Sikait jest wspomnieniem tamtych czasów. Jej korzeni archeologowie doszukują się już w czasach Ptolemeuszy (wywodząca się z greckiej Macedonii dynastia, która rządziła Egiptem w latach 305–30 p.n.e.), ale rozbudowali ją Rzymianie. Nie ma pewności, któremu bogu była poświęcona. Przypuszcza się, że czczono tu egipskie bóstwa opiekuńcze pustyni i gór albo lokalnych bogów synkretycznych, łączących w sobie wierzenia egipskie i rzymskie. Modlono się o bezpieczeństwo pracujących w kopalniach, uniknięcie chorób i wypadków, a także o powodzenie w wydobywaniu szmaragdów. Świątynia pełniła też rolę religijnego centrum tej izolowanej społeczności.

Wchodzimy do wykutego w skale wnętrza Sikait, które ukryte jest za dobrze zachowanymi antycznymi kolumnami. Na

eprasa.pl 7b1337a90f

Zatoka Qulaan słynie z krzewów namorzynowych. Zobaczyć tu można też wiele gatunków ptaków.

ścianach do dziś zachowały się inskrypcje i rysunki naskalne. Dostrzegam kontury wielbłąda, znaki solarne i napisy, a także imiona i nazwiska odwiedzających i archeologów sprzed lat.

Na chwilę siadamy przy ognisku, które rozpalili tu napotkani nieopodal przewodnicy Ababdowie. Proponują kawę przyrządzaną w tradycyjny sposób – w metalowym tygielku podgrzewanym cierpliwie na ogniu. Cała ceremonia nazywa się al-jabanah, a kawę zwykle doprawia się przyprawami, zwłaszcza imbirem. Nie odmawiamy. Długo parzony napój jest rewelacyjny. Słodki i mocny.

Jedziemy dalej. Mijamy studnie sprzed wieków, stada pasących się dromaderów i z rzadka rosnące akacje. Te ostatnie są kluczowe dla funkcjonowania ekosystemu, ponieważ należą do nielicznych drzew zdolnych przetrwać w skrajnie suchych warunkach. Ich liście i strąki to pożywienie dla wielbłądów, kóz i owiec, ale też schronienie i źródło pokarmu dla ptaków, owadów i drobnych ssaków. Bez akacji nie byłoby pasterstwa Ababdów.

W wodach parku narodowego zobaczyć można ponad 450 gatunków koralowców.

Po kilkudziesięciu minutach jazdy na południe krajobraz bardzo się zmienia. To już jakby inna pustynia – z jaśniejszym piaskiem szeroko rozlanym w efektowne diuny. Do tego otoczonym kilkoma warstwami stromych gór. Podziwiamy kremowobiałe wydmy, a także czerwone i pomarańczowe wzgórza, granitowe i bazaltowe formacje skalne. To zdecydowanie najpiękniejszy fragment pustynnej części Wadi El Gemal.

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7b1337a90f

Na pustyni Wadi El Gemal spotkać można skamieniałe rafy koralowe; niegdyś obszar ten był dnem morza.

DELFINY I NAMORZYNY

Kolejny dzień to już całkiem inne wrażenia i pejzaże. Szybką łodzią motorową płyniemy na bezludną wyspę nazywaną tak samo jak park narodowy – Wadi El Gemal. Czysty biały piasek kontrastujący z lazurem wody, a do tego namorzynowe krzewy i kolonie gniazdujących tu ptaków. Obrazek jest iście rajski.
– To niezwykły ekosystem. Przyroda jest tu zachowana w stanie nienaruszonym, a jego najcenniejszy element stanowią mangrowce szare, które tworzą tu niewielkie zagajniki tuż przy morskim brzegu. To rzadkie zjawisko w skrajnie suchym środowisku – mówi mi Tamer Mounir, biolog morski związany z egipskim ministerstwem środowiska. – Żyją tu liczne ptaki: mewy, rybitwy, kormorany. To także ważny przystanek dla wielu ptaków migrujących. Tu zatrzymują się podczas swoich przelotów pomiędzy Afryką a Eurazją.

Spędzamy ponad godzinę na kontemplacji tego sielskiego krajobrazu, a potem ruszamy na rafę koralową. Tuż obok łodzi płynie z nami stado delfinów. Początkowo widzimy dwa–trzy, z czasem jest ich już kilkanaście, może nawet 20; pierwszy raz w życiu widzę ich tak wiele i tak blisko. Płyną po prawej i po lewej stronie, z przodu i z tyłu – tak jakby tworzyły eskortę naszej jednostki pływającej. Wyskakują ponad powierzchnię i kręcą widowiskowe piruety. Ewidentnie dobrze się bawią!

Dopływamy do rafy. Zakładamy maski z rurkami i płetwy, a zaraz potem wskakujemy do wody.

Podwodny świat, który się przed nami otwiera, hipnotyzuje tak samo jak pustynne niebo. Koralowce są tu chyba we wszystkich kolorach tęczy: pomarańczowe, żółte, fioletowe, czerwone, niebieskie... Przybierają przy tym najniezwyklejsze kształty: kalafiora, gąbki, wachlarza, gałęzi czy mózgu. W sumie aż 450 gatunków. Do tego falujące ukwiały i glony. Przed moimi oczami defiladę urządziły sobie równie barwne ryby. Błazenek (czyli filmowy Nemo), pokolec, papugoryba, rogatnica, granik, motylkowiec, skrzydlica, rozdymka, ostrobok, barwena, skalar... 1,2 tys. gatunków! A na deser ogromny żółw karetta. Wszystko na wyciągnięcie ręki. Za nimi – zdająca się nie mieć końca błękitna otchłań.

Dzień później inne cuda fauny i flory zobaczymy jeszcze w zatoce Qulaan. Podziwiamy krzewy namorzynowe i co najmniej kilkanaście gatunków ptaków. Żyją tu m.in. liczne rybołowy (jeden z nich wita nas efektownym przelotem z potężną rybą w dziobie), czaple siwe, a także endemiczne mewy białookie – bardzo już rzadkie, zagrożone wyginięciem.

GÓRA GIANNIEGO

Ostatni dzień w Wadi El Gemal rezerwujemy sobie na położone nieopodal wybrzeża wzgórze El Talayee (162 m n.p.m.), żartobliwie nazywane Górą Gianniego z powodu zaangażowania wspomnianego już fotografa Gianniego Bodiniego w jego popularyzację. Wyruszamy tam wcześnie rano, na długo przed wschodem słońca. Pod górę podjeżdżamy dżipem, a potem czeka nas niezbyt forsowny trekking. Kilkadziesiąt minut później jesteśmy na szczycie. To moment, gdy żarzące się na złoto słońce w towarzystwie wielobarwnych promieni wyłania się znad Morza Czerwonego. Dla takich widoków warto żyć. ■

Egipska kolacja nad Morzem Czerwonym nie może się obejść bez chleba typu pita, humusu, baba ganuszu oraz marynowanych i grillowanych warzyw.

INFO

DOJAZD
■ Najlepiej szukać bezpośrednich przelotów z polskich miast do Marsa Alam z biurami podróży. W swojej ofercie ten kierunek mają m.in. Itaka, Rainbow Tours, TUI czy Coral Travel.
■ Z lotniska w Marsa Alam do Wadi el Gemal najlepiej dojechać busem (ok. 1 godz.).

WIZA I WALUTA
■ Wiza kosztuje 25 dol. i można ją kupić na lotnisku w Marsa Alam, zaraz po przylocie.
■ Funt egipski; ok. 13 EGP = 1 PLN.

NOCLEG
Gorgonia Beach Resort, Marsa Alam. Od 2300 zł za 7 dni w opcji all inclusive (bez przelotu). To jeden z dwóch ośrodków wakacyjnych na terenie Parku Narodowego Wadi El Gemal. Pomost hotelowy bezpośrednio graniczy z bogatą rafą koralową, można tu nurkować i snorklować, nie wypływając daleko w morze. Gorgonia szczyci się polityką zrównoważonego rozwoju, jaka tu panuje. W jej ramach pracownicy hotelu raz na tydzień organizują sprzątanie lokalnych plaż – każdy może dołączyć. Aktywnie też edukują mieszkańców okolicy i turystów w dziedzinie ekologii.

TRANSPORT
Na pustynię najlepiej pojechać z lokalnym przewodnikiem z ludu Ababdów. O ich usługi trzeba pytać w recepcji hotelu albo w biurach turystycznych. Koszt to zwykle ok. 100 euro za dzień.

JEDZENIE
■ Tradycyjna egipska molokhia przygotowywana jest z drobno siekanych liści juty, które gotuje się w bulionie (z kurczaka, królika lub wołowiny), a kluczowa jest tu tasha – miks podsmażonego czosnku i kolendry, który dodaje się na końcu gotowania. Molokhię podaje się z ryżem lub chlebem baladi, a także z mięsem wołowym lub drobiem.
■ Na koshari składają się ryż, makaron, soczewica i ciecierzyca. Całość polewa się intensywnym sosem pomidorowym z czosnkiem i octem, a na wierzch dodaje się chrupiącą smażoną cebulę.

eprasa.pl 7b1337a90f

Jakub „Patec" Patecki na szczycie Elbrusu, 30 sierpnia 2025 r.

Tak zdobywa się Koronę Ziemi

Jakub „Patec" Patecki jako 27. Polak w historii stanął na dachu każdego z kontynentów.

Patec, twórca internetowy i podróżnik, ukazuje świat takim, jaki jest naprawdę – nie wyidealizowanym i wyreżyserowanym, lecz autentycznym, czasem szorstkim, ale przede wszystkim fascynującym. W jego przypadku nie chodzi jednak wyłącznie o milionowe zasięgi na YouTubie. Chodzi o coś znacznie więcej. O 28-letnim Pateckim w świecie profesjonalnego podróżowania zrobiło się głośno w czerwcu 2024 r. To wtedy ukazała się jego seria dokumentująca zdobywanie Mount Everestu, a w oczach wielu obserwatorów internetowy „śmieszek" przeistoczył się w rasowego zdobywcę. – Wszystko zaczęło się od klasyki literatury, którą podsunęły mi mama i ciocia. Czytaliśmy Alfreda Szklarskiego, od *Tomka w krainie kangurów* po kolejne tomy. To rodzice zaszczepili we mnie tę pierwotną ciekawość świata – wspomina swoje początki Patecki. Z biegiem lat apetyt na przygodę tylko rósł. „Profesjonalny amator", jak przewrotnie sam siebie określa, dał się poznać z hartu ducha i podejmowania wyzwań pozornie niemożliwych. Ultramaratony, nurkowanie w wodach Oceanii, dokumenty o afrykańskiej faunie czy eksploracja poradzieckich baz kosmicznych były jednak tylko preludium do największego wyzwania: wspinaczki wysokogórskiej.

27. POLAK W KORONIE

Początkowo plan nie zakładał zdobycia całej Korony Ziemi. Jednak młodego podróżnika, ośmielonego wcześniejszymi sukcesami, skusił sam Everest. – Nie od razu można się tam wspiąć – zaznacza Kuba. – Wcześniej wybrałem się na Ama Dablam. Nie przygotowywałem się do tej wyprawy zbyt intensywnie, bazując na kondycji biegowej. Nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo wspinaczka różni się od biegania. Góra szybko zweryfikowała te założenia. Mogę śmiało powiedzieć, że dostałem tam potężną lekcję pokory. Ze szczytu Ama Dablam widziałem Everest i zrozumiałem, że samo szczęście nie wystarczy, by się tam dostać. Koniec z amatorszczyzną – dodaje. Rozpoczął się czas morderczych treningów pod okiem specjalistów. Kluczowa była nie tylko forma fizyczna, ale i rygorystyczna dieta. Jednym z bardziej nietypowych elementów przygotowań był trening układu pokarmowego. Polegał on na przyzwyczajaniu żołądka do trawienia podczas ekstremalnego wysiłku – na siłowni, podczas sesji na schodach Patecki spożywał żelki i banany, symulując warunki górskie. – Nie da się wejść na Everest

JAKUB „PATEC" PATECKI

eprasa.pl 7b1337a90f

Rozmowę z Jakubem Pateckim przeczytacie na stronie *www.national-geographic.pl.*

bez treningu – ostrzega. – Choć nie nazwę się profesjonalnym sportowcem, okres ścisłych przygotowań trwał ok. 8 miesięcy, poprzedzony sześcioma latami ogólnej aktywności fizycznej. Musiałem drastycznie zmienić tryb życia. W dobie postępującej komercjalizacji himalaizmu często pojawiają się głosy umniejszające wyczynowość wejść z tlenem i wsparciem Szerpów. Kuba stawia sprawę jasno: bez wiedzy i pomocy lokalnych przewodników zdobycie Dachu Świata byłoby niemożliwe. Na własne oczy widział tragiczne skutki lekceważenia góry – jedna osoba z jego wyprawy nie wróciła do bazy. – Nie mam problemu z opiniami, że Szerpowie mnie „wnieśli". Sam wiem, jaka jest prawda i ile wysiłku to kosztowało – tłumaczy.

Z GÓRY WIDAĆ WIĘCEJ

Mówi się, że ze szczytu Everestu widać całą Ziemię. To tam, na wysokości 8848 m n.p.m., narodził się pomysł skompletowania Korony Ziemi. Realizacja tego planu była błyskawiczna i imponująca logistycznie. Patecki przeszedł drogę od antarktycznych mrozów Masywu Vinsona, przez duszne dżungle u stóp Kilimandżaro, aż po politycznie niespokojny i trudno dostępny Elbrus. Niedostępność szczytów i wyzwania organizacyjne nie przeszkodziły mu w zamknięciu projektu w rekordowym tempie – wszystkie brakujące szczyty zdobył w 2025 r. – Uważaj, o czym marzysz – uśmiecha się podróżnik, podsumowując swoją ekspedycję. Jego słowa trudno jednak traktować jako ostrzeżenie. Podróż internetowego twórcy i zdobycie rozszerzonej Korony Ziemi w zaledwie 1,5 roku to dowód na to, jak daleko może zaprowadzić determinacja. – Chciałbym, by ludzie, gdy poczują się w miarę gotowi – bo w pełni gotowym nie jest się nigdy – sami spróbowali podróżować – konkluduje Patecki. – Uważam, że do podróżowania nie trzeba mieć specjalnych kompetencji. To jedna z najprostszych i zarazem najpiękniejszych rzeczy w życiu. Wystarczy wyruszyć i dać się ponieść nogom. ■

Jonasz Przybył

Kuba w drodze na Mount Everest.

eprasa.pl 7b1337a90f

KONSTANTY MŁYNARCZYK
Gadżeciarz, pasjonat nowych technologii, fantastyki i surwiwalu. Autor bloga *tosieprzyda.pl*.

TEST TRAVELERA

PLECAK NA KAŻDĄ OKAZJĘ

Lekki czy wytrzymały – takich decyzji musisz podjąć wiele.

Plecak to jeden z najstarszych wynalazków ludzkości i jak dotychczas najwygodniejszy sposób przenoszenia różnych przydatnych rzeczy przy sobie. Nic dziwnego, że bierzesz go ze sobą, ruszając na szlak, wybierając się w podróż, wychodząc do pracy czy na uczelnię albo wychodząc na rower. Ważne, żebyś – zależnie od zapotrzebowania – zwrócił uwagę na nieco inne cechy i możliwości.

DO LASU CZY NA ROWER?

Na początek koniecznie przymierz plecak, który kupujesz. Systemy nośne są bardzo różne, podobnie jak wymiary szelek, miejsce ich wszycia i zakres regulacji. **Tak jak w przypadku ubrań naprawdę warto sprawdzić, jak plecak leży na tobie.** W końcu będziesz miał go na sobie godzinami, w dodatku solidnie obciążony! A jeśli już mówimy o wadze, to pojawia się pierwsza bardzo ważna decyzja do podjęcia: wybierasz lekkość czy wytrzymałość? Plecak, który będziesz chciał zabierać w podróże samolotem, a na miejscu także innymi środkami komunikacji, musi znieść niezbyt ostrożne traktowanie.

Podobnie rzecz ma się z plecakiem terenowym, np. takim na wyprawę do lasu. Z kolei na rower czy do biegania, a także na szybkie wędrówki po szlaku nie będzie potrzebny pancerny materiał i nadmiarowa konstrukcja. Za to bardzo przyda się lekkość.

Boczne otwarte kieszenie to prawdziwy skarb. Można tam schować nie tylko butelkę z wodą, ale też wszystko inne, co chciałbyś mieć pod ręką, np. czapkę czy zwiniętą lekką kurtkę. Albo batoniki. Przydają się i w plecaku do miasta, i takim na szlak, ale w przypadku plecaka rowerowego mają mniej sensu. Tam projektanci starają się utrzymać aerodynamiczną, gładką linię. W dodatku kiedy się pochylisz nad kierownicą, coś mogłoby z takiej kieszeni wypaść.

Inny przypadek „specjalnej kieszeni" to ta na laptopa. Wzmocniona i usztywniona bardzo się przyda zarówno w plecaku miejskim, jak i podróżnym, a często pojawia się też w tych rowerowych. W plecakach sportowych tutaj pojawia się miejsce na bukłak. Sekret przystosowania do systemu nawadniającego nie leży jednak w samej kieszeni, ale raczej w dostępności zawieszenia dla bukłaku oraz wyprowadzenia rurki do picia – sprawdź, czy plecak, który chcesz, kupić je ma.

SZUKAJ MĄDRZE

Dobry plecak z wysokiej jakości materiałów to spory wydatek, więc warto poszukać takich, które będą w stanie spełnić kilka zadań naraz. Bez problemu znajdziesz te nadające się i do miasta, i w podróż, i na szlak – chociaż na pewno któreś z zastosowań będzie dominujące. ■

1. BELLROY VENTURE READY PACK 26L
BELLROY
Miejski plecak z przygodowym zacięciem… A może na odwrót? Świetnie zaprojektowany, wykonany z lekkiego, ale mocnego i wodoodpornego materiału. Ma mnóstwo sensownie rozmieszczonych kieszeni i pojemną komorę główną z szerokim dostępem. Wygodny, solidny i przyjemnie lekki – możesz go zabierać wszędzie.
✚ wytrzymałość i lekkość jednocześnie
✚ świetnie rozmieszczone kieszenie
✚ uniwersalność zastosowań
Cena: 1249 zł

eprasa.pl 7b1337a90f

2. SALOMON CROSS 8
SALOMON
Ultralekki plecak o pojemności 8 litrów, stworzony do biegania. Konstrukcja typu kamizelka zapewnia stabilność i wygodę, a przewiewny panel tylny zwiększa komfort. Kompatybilny z bukłakiem i softflaskami (miękkimi bidonami), wyposażony w liczne kieszenie, regulowane pasy oraz zaczep na lampkę. Sprawdzi się podczas biegów w każdym terenie.
✚ bardzo lekki i oddychający
✚ świetnie się trzyma ciała
✚ dużo opcji nawadniania
Cena: 198 zł

3. MTB EVOC RIDE 16
MTB EVOC
Właśnie takiego plecaka potrzebujesz na rower! I nie ma znaczenia, czy będzie to krótki wypad w teren, czy dłuższa trasa. Konstrukcja została zoptymalizowana, aby zapewnić maksymalną stabilność i wentylację. Ma sporą pojemność (16 l) i jest podzielona na liczne kieszenie i organizery. Kompatybilny z bukłakiem, ma też przewidziane miejsce na kask oraz mocowanie lampki.
✚ bardzo dobra wentylacja
✚ liczne kieszenie i organizer
✚ bardzo stabilny na plecach
Cena: 448 zł

4. HELIKON-TEX BAIL OUT BAG
HELIKON-TEX
Zaprojektowany jako tzw. plecak ucieczkowy. Ma milion kieszeni i schowków, a można też, wpinając dodatki (np. ładownice, apteczki i sprzęt), używać go jako przenośnego magazynu wyposażenia w samochodzie. Da się rozłożyć jako awaryjna mata do spania, z której można odpiąć część i korzystać z niej jako torby.
✚ pomieści mnóstwo sprzętu w sposób zorganizowany
✚ można go użyć jako maty do spania
✚ odpinana dodatkowa torba
Cena: 629 zł

5. THE NORTH FACE SURGE
THE NORTH FACE
Miejska klasyka dla tych, którzy każdy dzień traktują jak wyprawę. Bardzo duża pojemność (aż 30 litrów) podzielona na trzy komory pozwala spakować nie tylko drugie śniadanie czy książki i zeszyty, ale też kurtkę. Znajdziemy tu również oddzielną komorę na laptopa i tablet. Są organizery na drobiazgi, kieszeń na okulary oraz kieszonka szybkiego dostępu na rzeczy podręczne.
✚ pojemny plecak miejski
✚ bardzo dobra organizacja przestrzeni
✚ lekki i mocny materiał
Cena: 429 zł

eprasa.pl 7b1337a90f

6. THULE AION 28 L
THULE

Plecak, który został stworzony do tego, żeby spakować się do niego na kilkudniowy wypad, a na miejscu używać jako plecaka miejskiego albo wycieczkowego. Można go otworzyć jak walizkę, ma wodoodporny przedział na kosmetyki albo mokre ciuchy, kieszeń na laptopa i organizer na drobiazgi. A przy tym jest wygodny i solidny.

- doskonały plecak podróżny
- świetny też w roli plecaka miejskiego i wycieczkowego
- wodoodporny przedział na wilgotne lub brudne rzeczy

Cena: 799 zł

7. PATAGONIA BLACK HOLE PACK 25 L
PATAGONIA

Plecak codzienny, który będzie z tobą i w mieście, i na całodniowej wycieczce. Poliester typu ripstop zapewnia dobry kompromis między lekkością a wytrzymałością. A dzięki powłoce TPU jest też odporny na wilgoć. Znajdziecie tu pojemną komorę główną z szerokim dostępem, jest kieszeń na laptop, organizer na drobiazgi i dwie zewnętrzne kieszenie na wodę.

- lekki i wytrzymały
- prosty, uniwersalny projekt
- wykorzystuje materiały z recyklingu

Cena: 483 zł

8. FJÄLLRÄVEN SINGI 28L
FJÄLLRÄVEN

Kiedy potrzebujesz solidnego plecaka, który nada się nie tylko na przygotowany szlak, ale też na przykład do lasu, wybierz taki jak ten: wytrzymały i niebojący się ciężkich warunków. A przy tym bardzo wygodny, ze świetnym systemem nośnym i przemyślanymi kieszeniami. Singi ma też możliwość łatwego dopinania zewnętrznych kieszeni w przeróżnych konfiguracjach.

- wytrzymały i bardzo wygodny
- modularna konstrukcja
- łatwy dostęp do całości komory

Cena: 699 zł

eprasa.pl 7b1337a90f

JUŻ W SPRZEDAŻY!

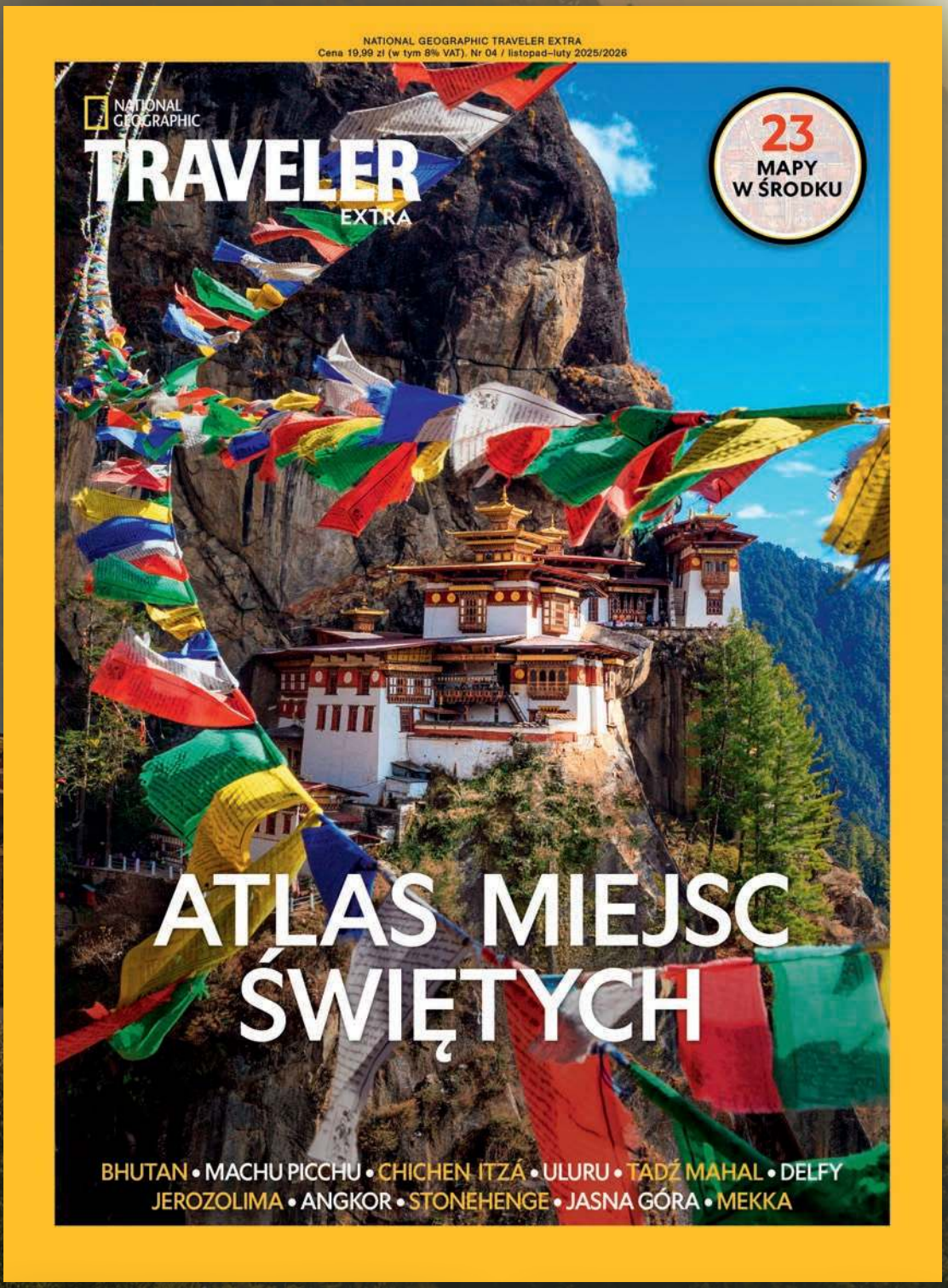

Zamów magazyn na kultowy.pl

www.national-geographic.pl natgeopl

PRZEGLĄD GADŻETÓW

AVIATOR SWISS MADE

Poznaj wyjątkowy zegarek Moonflight Diamond – Polska Edycja.

Moonflight Diamond – Polska Edycja to wyjątkowy zegarek damski marki Aviator Swiss Made dostępny w limitowanej liczbie egzemplarzy 100 sztuk. Model łączy szwajcarską precyzję z elegancją i symbolicznym przekazem. Tarcza zegarka została ozdobiona diamentowymi indeksami, które subtelnie podkreślają luksusowy charakter modelu, a komplikacja faz Księżyca nadaje mu wyjątkowej głębi i poetyckiego wyrazu. Każdy egzemplarz wyróżnia się także specjalnie zaprojektowanym pudełkiem oraz certyfikatem podkreślającym ekskluzywność tej edycji. Moonflight Diamond – Polska Edycja dostępny wyłącznie dla polskich klientek z charakterystycznym deklem z grawerem orła na deklu i polskim opisem. Cena wersji stalowej 3100 zł, a wersji w kolorze złota 3300 zł.

APARAT INSTAX MINI EVO CINEMA
Podróż w czasie 3-w-1 Instax Mini Evo Cinema to hybryda łącząca fotografię, wideo i druk. Pokrętło Eras Dial nadaje zdjęciom styl 10 epok (np. lata 30. czy 60.), a ich intensywność wyregulujesz precyzyjnym pokrętłem Degree Control. Tryb CINE nagrywa 15-sekundowe klipy, które po wydruku z kodem QR odtworzysz na telefonie. Design inspirowany kamerą FUJICA z 1965 r. i analogowa dźwignia druku to gratka dla fanów retro.

M. P.

eprasa.pl 7b1337a90f

eprasa.pl 7b1337a90f

RĘKAWICE MECHANIX COLDWORK PEAK

Z zaawansowaną ociepliną PrimaLoft® Gold i wodoodporną barierą zapewniają suchą i ciepłą pracę nawet w wilgotnych warunkach. Wzmocniony materiał softShell z amortyzacją na knykciach oraz odporna na wodę i ścieranie powłoka Armortex® gwarantują ochronę dłoni i pewny chwyt. Wydłużone mankiety i kompatybilność z ekranami dotykowymi to praktyczne rozwiązania dla podróżników. Do kupienia w salonach stacjonarnych i na Militaria.pl.
Cena 199,99 zł.

ZTE U60 PRO – MOBILNY INTERNET NOWEJ GENERACJI

Poznaj ZTE U60 Pro, nowoczesny router 5 G, który łączy ultraszybką technologię wi-fi 7 z możliwościami sieci 5 G. To idealne rozwiązanie dla osób, które potrzebują stabilnego i szybkiego internetu w podróży, w pracy i w domu. Urządzenie oferuje imponującą prędkość transmisji danych, szeroki zasięg dzięki wielokierunkowym antenom 5 G oraz wydajny procesor Snapdragon X75. Duża bateria o pojemności 10 000 mAh pozwala na długie godziny pracy, a funkcja powerbanku zapewnia dodatkową wygodę.

DRUKARKA INSTAX MINI LINK+

Mobilne studio kreatywności Drukarka instax mini Link+ to niezbędnik w podróży. Funkcja instaxAiR Studio™ ożywia zdjęcia elementami 3D AR , a tryb Simulation pozwala „przymierzyć" wirtualną odbitkę do ściany w pokoju. Nowością jest druk inspiracji wprost z Pinteresta oraz tryb Multiple Print (do 10 zdjęć naraz). Dzięki Video Print zamienisz kadr z filmu w pamiątkę, a smukła obudowa z pomarańczowym akcentem zmieści się w każdym plecaku.

PYSZNA ŚLIWKA NAŁĘCZOWSKA

Soczysta polska śliwka, kakaowy krem i deserowa czekolada tworzą wyjątkową słodką kompozycję, która oczarowuje zmysły. Te pyszne praliny dostępne są teraz w limitowanej edycji ART COLLECTION 2026. Opakowania z nagrodzonymi grafikami w konkursie „Design by Śliwka Nałęczowska 2024" to idealny prezent. Solidarność, 190 g, cena ok. 19,90 zł.

BASEUS INSPIRE XH1

Szukasz brzmienia klasy premium bez wydawania fortuny? Model XH1 to nowy niezbędnik w plecaku podróżnika. Dzięki współpracy z legendarnym Bose słuchawki oferują głęboki dźwięk i skuteczne ANC, które odetnie cię od hałasu. Technologia Dolby zapewnia kinowe wrażenia przestrzenne, a najnowszy Bluetooth 6.0 gwarantuje stabilność. Hitem jest bateria – wytrzymuje aż 100 godz. pracy. Są składane, wygodne i kosztują ok. 499 zł.

M. P.

eprasa.pl 7b1337a90f

PODCAST
NATIONAL GEOGRAPHIC
WIELKIE MAŁE HISTORIE
NA RATUNEK
OGLĄDAJ NA KANALE YOUTUBE @NATGEOPL
SPONSOR MATERIAŁU
plus

e-prasa.pl/7b1337a90